

# Powiat



Nr 1-2 (167-168), Styczeń-Luty 2015  
Rok XV \* ISSN 1730-7686

**SŁUPSKI**

Uchwalono budżet powiatu

Kto rządzi w gminach?

Radni nowej kadencji - kim są, czym się zajmują

Rodziny na kontrakcie

Patriotyzm - co to znaczy?

Ekonomia społeczna. Jak to robić w powiecie i gminie?

Gatunek zagrożony - Człowiek

Światy zaklina pędzlem na płótnie

Czar zawarty w kryształach

**Wieś Tworząca**

Powiatowy Turniej Kół



X Powiatowy Turniej Kół Gospodyń Wiejskich



X POWIATOWY TURNIEJ KÓŁ GOSPODYŃ WIEJSKICH  
JEZIERZYCE, LUTY 2015



## Drodzy Czytelnicy!

Zapewne większość Polaków kojarzy datę 4 czerwca 1989 roku jako moment przełomowy dla procesu przemian w Polsce. I słusznie. To właśnie wtedy odbyły się pierwsze częściowo

wolne wybory w powojennej historii Polski. Zostały one przeprowadzone w wyniku i na zasadach uzgodnionych w trakcie rozmów Okrągłego Stołu, a ich rezultat doprowadził do sytuacji, że Polska stała się pierwszym państwem tzw. bloku wschodniego, w którym przedstawiciele opozycji demokratycznej uzyskali wpływ na sprawowanie władzy.

Jednak mało kto dziś pamięta datę 8 marca 1990 roku, czy 27 maja 1990 roku, a to te daty zmieniły Polskę, szczególnie Polskę lokalną. Pierwsza wiąże się z podjętą przez sejm „kontraktowy” ustawą o samorządzie gminnym. Dzięki niej po ponad pięćdziesięciu latach przywrócony został w Polsce samorząd terytorialny. Mieszkańcy gmin uzyskali prawo do decydowania o niektórych sprawach publicznych na własną odpowiedzialność. Gminy otrzymały własne źródła dochodów i możliwość decydowania o wydatkach.

27 maja 1990 roku przeprowadzono pierwsze wybory do rad gmin. Rady nie tylko zamieniły istniejące wcześniej rady narodowe, ale przede wszystkim zyskały znaczne kompetencje. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że wybory samorządowe z 1990 roku były pierwszymi w pełni demokratycznymi wyborami od przeszło pięćdziesięciu lat! Ponad 145 tysięcy osób ubiegało się o około 50 tysięcy miejsc w radach gmin i miast w całym kraju. Byłem jednym z nich, w 1990 roku zostałem wybrany radnym gminy Słupsk. I tak rozpoczęła się moja przygoda z odrodzonym samorządem, która trwa do dziś.

W tym roku obchodzić będziemy jubileusz związany z 25-leciem funkcjonowania samorządu terytorialnego. Z tej okazji pragnę serdecznie podziękować wszystkim samorządowcom, tym byłym i obecnym, za pracę na rzecz swoich małych ojczyzn. Proponuję, aby to nasze wspólne święto wykorzystać na podsumowanie efektów ciężkiej samorządowej pracy wykonanej w ostatnim ćwierćwieczu. Ale nie zapomnijmy przy tym o nowych wyzwaniach, które - jak zawsze - są przed nami.

**Zdzisław Kołodziejcki**  
Starosta Słupski

## W numerze:

- Uchwalono budżet powiatu .....4
- Konwent Samorządowców .....4
- Pracowite początki.....5
- „Witek” na torach.....5
- Potrafił nauczyć szacunku do historii .....6
- Kto rządzi w gminach? .....7
- Fantastyczna zabawa w Jezierzycach .....7
- Edukacyjne Centrum Konsultacji .....8
- Poinformuj o funduszach europejskich.....8
- Radni nowej kadencji - kim są, czym się zajmują.....9
- Rodziny na kontrakcie.....12
- Wirusowa bomba zegarowa.....13
- Pomyślny rok.....13
- Azbest - cichy zabójca... .....14
- Ekonomia społeczna. Jak to robić w powiecie i gminie? .....15
- Na kłopoty - rzecznik .....17
- Zmarł Stanisław Lewandowski..... 18
- Ścieżka w Wieszynie ..... 20
- Miodu naszego powszedniego... ..... 21
- Zaśpiewali profesjonalnie..... 22
- Zanim podejść do urny. Patriotyzm - co to znaczy? ..... 23
- Pod jednym niebem..... 25
- Gatunek zagrożony - Człowiek ..... 27
- Rolnicy nie czytają książek..... 29
- Światy zaklina pędzlem na płótnie..... 30
- „Słupsk wczoraj i dziś” ..... 32
- Czar zawarty w kryształach ..... 34
- Każda miejscowość ma swój kamień owiany legendą..... 35
- Olga Boznańska - znakomita portrecistka ... 36
- Jasełka, kołędniczy, turonie..... 38
- Witkiewicz jakiego nie znamy ..... 40

### „POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje: **Zbigniew Babiarz-Zych**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 59 841 85 53, faks 59 842 71 11; e-mail: [zych@powiat.slupsk.pl](mailto:zych@powiat.slupsk.pl); Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk**. Druk: **Zakład Poligraficzny GRAWIPOL G. Zblewska i Wspólnicy Sp.j.**, 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42. Na okładkach: Bursztyn z Bałtyku; na feriach w Swołowie.

*Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczony jest również na stronie internetowej: [www.powiat.slupsk.pl](http://www.powiat.slupsk.pl)*

# Uchwalono budżet powiatu

*Na grudniowej sesji radni powiatu uchwalili budżet na 2015 rok. Ważną pozycję stanowią w nim wydatki inwestycyjne*

związane z realizacją zadań wykonywanych na podstawie umów i porozumień między jednostkami samorządu terytorialnego - 7,2 mln zł. Dotacje celowe udzielane z budżetu powiatu zaplanowano w wysokości blisko 9,2 mln zł, a dochody budżetu powiatu z tytułu korzystania za środowiska w wysokości 500 tys. zł. Limit zobowiązań z tytułu emisji papierów wartościowych oraz zaciągniętych kredytów, na sfinansowanie przejściowego deficytu budżetowego ustalono na 4 mln zł, planowanego deficytu - 2,1 mln zł, a spłatę wcześniej zaciągniętych zobowiązań z tytułu emisji papierów wartościowych oraz zaciągniętych kredytów - na ponad 2,4 mln zł.

Podczas obrad radni wybrali drugiego zastępcę przewodniczącego Rady Powiatu, został nim Andrzej Kordylas. W związku z rezygnacją Pawła Gonery z funkcji członka Zarządu Powiatu Słupskiego, na jego miejsce wybrano Grzegorza Grabowskiego. Pawłowi Gonerze natomiast powierzono funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Rewizyjnej.

Podczas wtorkowej, 30 grudnia sesji radni głosowali również nad następującymi uchwałami: w sprawie wyrażenia zgody na udzielenie bonifikaty od opłat rocznych z tytułu trwałego zarządu, w sprawie zmian w budżecie powiatu na 2014 rok, w sprawie zmiany Wieloletniej Prognozy Finansowej, w sprawie wydatków budżetu powiatu na 2014 rok, które nie wygasają z upływem roku budżetowego oraz ustalenia planu finansowego tych wydatków, w sprawie przyjęcia Wieloletniej Prognozy Finansowej, w sprawie powołania Doraźnej Komisji Rady Powiatu ds. opracowania statutu powiatu oraz ustalenia jej składu, w sprawie planu pracy Komisji Rewizyjnej i planów pracy pozostałych komisji na 2015 rok oraz w sprawie planu pracy Rady Powiatu Słupskiego na 2015 rok. **(A.K.,z)**



Fot. J. Maziejuk

**Z**a przyjęciem budżetu głosowało siedemnaście radnych, a trzech było przeciwnych jego uchwaleniu. Zgodnie z przyjętą uchwałą budżetową dochody powiatu w 2015 roku mają wynieść blisko 83 mln zł, w tym majątkowe 5 mln zł. Wydatki uchwalono na poziomie prawie 85 mln zł, w tym wydatki inwestycyjne na poziomie 12 mln zł. Deficyt ma wynieść 2,1 mln zł i zaplanowano, że zostanie sfinansowany przychodami pochodzącymi z emisji obligacji. Przychody ustalono na poziomie 4,6 mln zł,

a rozchody - 2,4 mln zł. Rezerwy utworzono na łączną kwotę 2,3 mln zł, w tym ogólną w wysokości 619 tys. zł, a celową w wysokości ponad 1,6 mln zł, w tym na realizację zadań oświatowych - 500 tys. zł, zadań zleconych organizacjom pozarządowym - 25 tys. zł, wydatki na zakupy inwestycyjne - 987 tys. zł, zarządzanie kryzysowe - 170 tys. zł. Dotacje celowe i wydatki związane z realizacją zadań z zakresu administracji rządowej i innych zadań zleconych odrębnymi ustawami mają wynieść blisko 68 mln zł, dochody

z obrad sesji

*Pierwszy po listopadowych wyborach*

*Konwent Samorządowców odbył się 28 stycznia br. w Słupsku. Samorządowcy rozmawiali w starostwie m.in. o wspólnych inwestycjach drogowych*

## Konwent Samorządowców

**N**a zaproszenie starosty Zdzisława Kołodziejskiego udział w konwencie wzięli wójtowie i burmistrzowie miast i gmin, wicestarosta Rafał Konon, Jan Olech - przewodniczący Rady Powiatu, Roman Giedrońc - radny Sejmiku Województwa Pomorskiego, Janusz Chałubiński - dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy oraz Mariusz Ożarek - dyrektor Zarządu Dróg Powiatowych w Słupsku.

Wśród najważniejszych tematów poruszanych i omawianych przez samorządowców znalazły się sprawy związane z inwestycjami drogowymi, planowanymi do realizacji w bieżącym roku, współpraca Powiatowego Urzędu Pracy z samorządami w wydatkowaniu środków z Funduszu Pracy oraz wspólna organizacja imprez powiatowych. **(A.K.)**



Fot. J. Maziejuk

przy jednym stole

Zarząd Powiatu Słupskiego będzie spotykał się na cotygodniowych posiedzeniach. Przez ostatnie dwa miesiące zajmował się aktualnymi sprawami powiatu i planował działania na przyszłość

# Pracowite początki

Zarząd zlustrował drogi powiatowe, po czym omówił ich bieżący stan i rozważał ewentualne inwestycje. Na bieżąco podejmował decyzje w sprawach finansowych powiatu. Zweryfikował, przygotowany w poprzedniej kadencji projekt budżetu na 2015 rok, który Rada Powiatu przyjęła do realizacji na sesji 30 grudnia ub. roku.

Zarząd wnioskował do rady o wprowadzenie zmian w Statucie Powiatu Słupskiego. Na swoich posiedzeniach omawiał także kwestie związane z promocją powiatu i działalnością Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie. Ogłosił konkursy na wspieranie realizacji zadań publicznych ujętych w Programie Współpracy Powiatu Słupskiego z Organizacjami Pozarządowymi na 2015 rok. Zaakceptował projekt powiatowej koncepcji

rozwoju szkolnictwa zawodowego (uwzględniający kierunki jego wsparcia w nowej perspektywie finansowej na lata 2014 - 2020). Podjął działania w celu utworzenia mieszkania chronionego dla usamodzielniających się wychowanków domów dziecka i rodzin zastępczych, dyskutował o konieczności wzmocnienia kontroli w rodzinach zastępczych prowadzących rodzinne domy dziecka i placówkach opiekuńczo-wychowawczych. Dokonał też wstępnych uzgodnień z Caritas w Koszalinie w sprawie utworzenia, pierwszych w powiecie, Warsztatów Terapii Zajęciowej w budynku plebanii w Sycewicach.

Na jednym z posiedzeń Zarząd Powiatu zapoznał się z ideą Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Słupska. Poparł przystąpienie powiatu słupskiego do

wspólnego opracowania dokumentacji projektowej na poprawienie efektywności energetycznej poprzez termomodernizację niektórych budynków, a także do opracowania dokumentacji węzła transportowego Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Słupska z priorytetem dla komunikacji zbiorowej.

Korzystając ze swoich uprawnień Zarząd Powiatu zgłosił Grzegorza Grabowskiego i Tomasza Kościuczuka do Rady Nadzorczej PKS SA w Słupsku. Podjął też wiele innych jeszcze decyzji związanych z bieżącą działalnością powiatu, szukał rozwiązań pojawiających się problemów w realizacji ustawowych zadań powiatu.

**Ewa Czyż**  
Kierownik Oddziału  
w Wydziale Organizacyjnym

z prac zarządu

Stowarzyszenie „Aktywne Pomorze” realizuje projekt pn. „Słupska Powiatowa Kolej Drezynowa”. Zorganizowany wspólnie z Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie kulig drezynowy był skierowany głównie do dzieci z powiatu słupskiego, ale równie dobrze mogli bawić się na nim dorośli. Impreza była okazją do zaprezentowania nowej dwunastoosobowej drezyny DE-01, nazwanej przez członków Słupskiej Powiatowej Kolei Drezynowej imieniem „Witek”. W zabawie, której pierwszą część przeprowadzono w Bronowie, uczestniczyły dzieci z gmin: Kępice, Słupsk, Ustka i Kobylnica. Najpierw odbyła się seria przejazdów składem drezynowym na trasie z Bronowa do Gumieńca. Podróż dała najmłodszym wiele radości. Dzieci było tak dużo, że musiały czekać na swoją kolejkę. Oczekiwanie na przejazd umilały jednak zabawy zorganizowane w świetlicy w Bronowie.

Nie zabrakło też ogniska na świeżym powietrzu, które połączono z pieczeniem kiełbasek. Następnie wszyscy przenieśli się do Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie, gdzie na uczestników kuligu czekał św. Mikołaj, przystrojona choinka, słodki poczęstunek i oczywiście świąteczne paczki z łakociami. Tam kontynuowano zabawę, którą poprowadzili aktorzy z Teatru Władca Lalek ze Słupska. Liczne konkurencje sportowe, śpiewanie,

## „Witek” na torach



Fot. M. Smoliński

W I Powiatowym Kuligu Drezynowym wzięły udział dzieci z czterech gmin powiatu. Było ich tak dużo, że musiały czekać na swoją kolejkę, by przejechać się drezyną

powiatowa kolej drezynowa

recytowanie wierszy oraz wspólne tańce sprawiły dzieciom dużą frajdę.

Budowa drezyny o imieniu „Witek” oraz organizacja I Powiatowego Kuligu Drezynowego, połączonego z zabawą mi-kołajkowa w Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie, były możliwe dzięki wsparciu finansowemu Starostwa Powiatowego w Słupsku. Relacje z imprezy można było zobaczyć m.in. w Teleexpresie TVP i Panorami TVP Gdańsk.

Warto dodać, że „Witek” jest lekką drezyną elektryczną. Jego konstrukcja została oparta na stalowej ramie, a napęd na silniku elektrycznym. Zasilanie (24V) zapewniły dwa akumulatory, natomiast przełożenie



Fot. Archiwum Autora

napędu realizowane jest za pomocą łańcucha. Hydrauliczny układ hamulcowy oparty został o dwie pompy połączone z dwoma zaciskami tarczowymi na osi pędnej.

Słupska Powiatowa Kolej Drezynowa to przedsięwzięcie, którego celem jest ratowanie zagrożonych likwidacją linii kolejowych, a taką jest między innymi połączenie z Korzybia do Bytowa (212). Wy mierny efekt, na jaki liczą drezyniarze, to zwrócenie uwagi na możliwości, jakie daje transport szynowy oraz promowanie jazdy koleją, która jest alternatywą dla ruchu samochodowego.

**Mariusz Smoliński**  
**Warcino**

# Potrafił nauczyć szacunku do historii

„Historie (z) lasu”. Pamięci Piotra Mańki” - to roboczy tytuł interdyscyplinarnej, międzynarodowej konferencji, jaka odbyć ma się w Warcinie

szkoły Ośrodka Edukacji Leśnej „Niezapominajka”, który powstał z myślą o najmłodszych zwiedzających, aby dzięki licznym eksponatom przybliżyć im pracę leśnika oraz faunę i florę naszych lasów.

Konferencję poświęconą pamięci Piotra Mańki podjęli się zorganizować: Starostwo Słupskie, Ministerstwo Środowiska, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Szczecinku, Nadleśnictwa - Warcino i Polanów, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu i Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie. Obecnie uzgadniany jest jej szczegółowy program i lista uczestników. Zainteresowani uczestnictwem w konferencji, w tym czynnym, mogą zgłaszać swój udział w Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie, tel. 59 857 66 01, 59 857 61 32.

**Bożena Górczyńska, Mariusz Smoliński**  
**Warcino**



Fot. Archiwum Autora

i propagatorem lokalnej historii i Pomorza Środkowego. To właśnie śp. Piotrowi Mańce kompleks pałacowy w Warcinie zawdzięcza swoją współczesną sławę. Oprowadził po kompleksie setki, jak nie tysiące, wycieczek krajowych i zagranicznych, którym opowiadał z wielkim zaangażowaniem i kompetencją, niesamowitą historię tego miejsca i byłego właściciela Warcina, kanclerza Otto von Bismarcka.

Piotr Mańka potrafił nauczyć szacunku do historii, którą tworzyli dawni mieszkańcy Warcina i okolic, a ludzi młodych inspirował do wykonywania na terenie warcińskiego kompleksu wielorakich prac porządkowych oraz odkryć, m.in. zapomnianego cmentarza psów kanclerza von Bismarcka. Aktywnie działał na rzecz restauracji zabudowań i ogrodu znajdujących się w kompleksie pałacowym, tj. odrestaurowania XVIII-wiecznej wozowni, w której dziś znajduje się Centrum Edukacji Regionalnej oraz przeniesienia i odrestaurowania na przyległy teren, XVIII-wiecznego, ewangelickiego kościoła szachulcowego, który w opłakanym stanie, nieużytkowany i zapomniany, niszczał w Ciecholubiu. Był współtwórcą znajdującego się na terenie



Fot. J. Maziejuk

konferencja poświęcona piotrowi mańce

Konferencję zaplanowano we wrześniu (23-24). Odbędzie się w pierwszej rocznicę śmierci wieloletniego dyrektora Technikum Leśnego i Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie - Piotra Mańki. Poświęcona zostanie jego pasjom, tj. gospodarce leśnej i historii Pomorza. Piotr Mańka urodził się w 1949 roku na Śląsku Cieszyńskim. Ukończył Akademię Rolniczą w Poznaniu, był z wykształcenia leśnikiem. W 2001 roku został dyrektorem Techniku Leśnego w Warcinie, wcześniej pracował w tej szkole jako nauczyciel. Był wielkim miłośnikiem przyrody, pasjonatem

# Kto rządzi w gminach?

W gminach powiatu słupskiego doszło do kilku ciekawych rozstrzygnięć dotyczących wyborów wójtów i burmistrzów

Z dziesięciu gmin wchodzących w skład powiatu słupskiego swoje stanowiska zachowało sześciu włodarzy. Konkurencji nie miała dotychczasowa wójt gminy Słupsk Barbara Dykier. Była jedyną zgłoszoną kandydatką. Zgodnie z przepisami Kodeksu wyborczego głosowanie i tak musiało się odbyć. Pani wójt uzyskała 3894 głosy. Jedna tura wystarczyła również w gminie Kępice. Drugą kadencję mieszkańcy powierzyli Magdalenie Gryko. Pokonała ona dwoje rywali zdobywając 2727 głosów (82,31 proc. ważnie oddanych).

Bardzo dobrym wynikiem i zwycięstwem w pierwszej turze może pochwalić się również Teresa Florkowska, wójt gminy Głównicyze uzyskała 2012 głosów (77,18 proc. ważnie oddanych). Zadowoleni po pierwszej turze byli również wójtowie gminy Damnica i Kobylnica. W Damnicy Grzegorz Jaworski uzyskał 1714 głosów (64,44 proc. ważnie oddanych). W Kobylnicy Leszek Kuliński zagwarantował sobie kolejną kadencję zdobywając 2330 głosów (56,36 proc. ważnie oddanych).

W pozostałych samorządach gminnych potrzebna była druga tura wyborów. Bardzo wyrównana potyczka odbyła się

w gminie Ustka, w której zwycięsko wyszła dotychczasowa wójt Anna Sobczuk-Jodłowska. W drugiej turze pokonała swojego konkurenta 183 głosami. W sumie uzbierała 1583 głosy (53,7 proc. ważnie oddanych). W mieście Ustka również potrzebna była dogrywka. O schedę po burmistrzu Janie Olechu, który nie startował w tych wyborach, rywalizowało czterech kandydatów. W drugiej turze mieszkańcy wybrali Jacka Graczyka, który po ośmioletniej przerwie powrócił na stanowisko burmistrza Ustki. Podobna sytuacja miała miejsce w gminie Smołdzino. W wyborach nie wzięła udziału dotychczasowa wójt Lidia Orłowska-Getler. Najskuteczniej o poparcie mieszkańców zabiegał Arkadiusz Walach i 772 głosy zdobyte w drugiej turze zapewniły mu stanowisko wójta.



Ciekawy przebieg miały wybory wójta gminy Potęgowo. W drugiej turze spotkali się dotychczasowy wójt tej gminy Jerzy Achwimieni i 29-letni Dawid Litwin, który uzyskując 1394 głosy (57 proc. ważnie oddanych) został jednym z najmłodszych wójtów w Polsce. Najbardziej wyrównana potyczka odbyła się w gminie Dębica Kaszubska, tu o fotel wójta ubiegała się największa liczba kandydatów spośród wszystkich gmin powiatu słupskiego. Z sześciu zgłoszonych do drugiej tury przeszedł dotychczasowy wójt Eugeniusz Dańczak oraz Iwona Warkocka. 116 głosów przewagi uzyskała w drugiej turze Iwona Warkocka zostając pierwszą kobietą wójtem w Dębicy Kaszubskiej. Panie na tyle dobrze poradziły sobie w wyborach, że rządzą już w co drugiej gminie na terenie powiatu słupskiego. (P.L.)

## Fantastyczna zabawa w Jezierzycach

Koło Gospodyń Wiejskich z Łebienia zostało głównym laureatem X Powiatowego Turnieju KGW w Jezierzycach.

22 lutego br. w Sali Widowiskowo-Sportowej w Jezierzycach już po raz dziesiąty gospodynie wzięły udział w Powiatowym Turnieju Kół Gospodyń Wiejskich. Sala wypełniła się nie tylko publicznością, ale też miłą atmosferą, a duch rywalizacji udzielił się wszystkim w niej obecnym. W każdej kolejnej edycji turnieju uczestniczki (i uczestnicy!) zaskakują gości nie tylko dobrą kuchnią, ale także ciekawymi pomysłami i poczuciem humoru.

W tym roku o zwycięstwo walczyły koła z Lubuczewa, Bierkowa, Kukowa, Łebienia, Borzęcina, Stowięcina i Kępic. Swoich przedstawicieli gorąco dopingowała licznie zgromadzona widownia, jednak ostatecznie słowo należało do jurorów. Konkurencją na najlepszą sałatkę z rodzimych warzyw i owoców wygrało Koło Gospodyń Wiejskich

z Łebienia, na widowiskową (pocztówkę) o mojej miejscowości - Koło Gospodyń Wiejskich z Borzęcina, na piosenkę kabaretową z inscenizacją pt. „Dzender” - Koło Gospodyń Wiejskich z Kukowa, na prezentację stroju pn. „w biało-czerwonym jest mi do twarzy” - Koło Gospodyń z Łebienia, a na taniec współczesny - Koło Gospodyń Wiejskich z Kępic.

Grand Prix tego rocznego przeglądu zdobyło Koło Gospodyń Wiejskich z Łebienia (gm. Damnica), którego przewodniczącą jest pani Aneta Kulesza. Panie z Łebienia będą miały teraz szansę powalczyć o



Fot. J. Maziejuk

kolejny sukces, już 11 kwietnia w Tczewie, gdzie jako przedstawicielki powiatu słupskiego wezmą udział w Wojewódzkim Turnieju Kół Gospodyń Wiejskich. (A.S.)

sami zdecydowali się na dodatkową pracę

# Edukacyjne Centrum Konsultacji

*W Damnicy w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. Marynarza Polskiego rozpoczęła działalność Edukacyjne Centrum Konsultacji*



Fot. ECK przy SOSW Damnica

Fot. J. Maziejuk

Centrum w ramach swojej działalności proponuje konsultacje specjalistyczne dla rodziców dzieci i młodzieży o specjalnych potrzebach edukacyjnych w trudnych sytuacjach wychowawczych, rodzinnych i zdrowotnych oraz doradztwo przy wyborze edukacji. Umożliwia rodzicom udział w zajęciach otwartych, prezentujących różnorodne metody i formy pracy z dziećmi. Zapewnia też konsultacje specjalistyczne dla nauczycieli pracujących z uczniami o specjalnych potrzebach edukacyjnych, udział w otwartych zajęciach dydaktyczno-wychowawczych, rewalidacyjnych i terapeutycznych oraz udział studentom w praktykach szkolnych.

Znaczenie otwartego 22 stycznia br. Edukacyjnego Centrum Konsultacyjnego podkreślił wizytator Marian Chachaj ze słupskiej Delegatury Pomorskiego Kuratorium Oświaty w Gdańsku. Zwrócił uwagę, że nauczyciele damnickiego Ośrodka, przy i tak dużym już obciążeniu zawodowym, zdecydowali się na dodatkową pracę i chcą nieść bezpłatną pomoc i doradztwo rodzicom wychowanków, a także nauczycielom szkół ogólnodostępnych.

W uroczystości otwarcia Centrum uczestniczył m.in. wicestarosta słupski Rafał Konon. Obecne były również: Bożena Żuk - dyrektor Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Słupsku, Iwona Rogozińska - wicedyrektor Powiatowej Poradni Psychologiczno-

Pedagogicznej w Słupsku oraz Renata Wisłomont - prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Niepełnosprawnych „Dajmy im Radość” w Słupsku. Ważnym gościem była też Zofia Lisiecka - prezes Fundacji Edukacyjnej ODITK w Gdańsku, która wystąpiła z wykładem na temat postawy nauczycieli wobec uczniów niepełnosprawnych.

Grupa uczniów zaprezentowała się w spektaklu pt. „Noc w muzeum”. Po jego zakończeniu Sylwia Nowosadko - doradca metodyczny ds. kształcenia specjalnego zaprosiła chętnych do udziału w otwartych zajęciach z najmłodszymi uczniami Szkoły Podstawowej Nr 2, prowadzonych przez oligofrenopedagoga i tyflop pedagoga - Agnieszkę Morzyńską-Burak. **(In. wł.)**

inicjatywy

## Poinformują o funduszach europejskich



*Specjaliści od funduszy europejskich udzielą informacji o możliwości uzyskiwania wsparcia w nowej perspektywie finansowej, obejmującej lata 2014 - 2020*

W Słupskim Inkubatorze Technologicznym przy ulicy Portowej 13 B mieści się Punkt Informacyjny Funduszy Europejskich, który obejmuje swoim działaniem powiaty: słupski, lęborski i bytowski. Należy do Sieci Punktów Informacyjnych Funduszy Europejskich, koordynowanej przez Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju. Specjaliści ds. funduszy europejskich udzielają w nim informacji na temat możliwości pozyskiwania oraz rozliczania wsparcia w nowej perspektywie finansowej obejmującej lata 2014 - 2020. Usługi świadczone są bezpłatnie. Osoby lub podmioty zainteresowane unijnym wsparciem mogą

korzystać z konsultacji bezpośrednio, zadzwonić lub wysłać e-maila z zapytaniem. Na pytanie zadane pocztą elektroniczną odpowiedź zostanie udzielona w terminie trzech dni roboczych. Tylko w szczególnych przypadkach okres przygotowania odpowiedzi może się wydłużyć, jednak nie może trwać dłużej niż dziesięć dni roboczych.

Punkt organizuje też spotkania informacyjne na temat funduszy europejskich, szkolenia dotyczące zagadnień związanych z przygotowaniem i rozliczaniem projektów. Jeżeli zaistnieje potrzeba dojeżdżania do klientów, to też zostanie ona spełniona. Słupski Punkt przekształci się

w Mobilny Punkt Informacyjny i dojedzie do wskazanej miejscowości. Udzieli też indywidualnych konsultacji w domu lub biurze u klienta niepełnosprawnego. Ponadto nieodpłatnie udostępni publikacje dotyczące Funduszy Europejskich wydawane przez Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju, urzędy marszałkowskie i inne instytucje publiczne zaangażowane we wdrażanie funduszy europejskich.

Godziny otwarcia Punktu: poniedziałek: 8.00 - 18.00; wtorek - piątek: 8.00 - 16.00; tel. 59 846 81 14, 59 846 81 15, fax: 59 846 81 16, e-mail: punktinformacyjny@słupsk@arp.gda.pl.

**Urszula Falba**  
**Wydział Rozwoju Powiatu i Inwestycji**





### **Joanna Chabowska**

Ukończyła zarządzanie zasobami ludzkimi na Politechnice Koszalińskiej. Interesuje się filmem, dobrą książką, muzyką i podróżami. Pracować będzie w komisjach: rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego oraz polityki społecznej.

### **Paweł Gonera**

Jest absolwentem Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Wydziału Weterynarii. Prowadzi prywatny Gabinet Weterynaryjny w gminie Główczyce. Radny gminy Główczyce w kadencji 1994 - 1998. Pracował wówczas w komisji rolnictwa oraz rewizyjnej. W kadencjach: 1998 - 2002, 2002 - 2006 i 2010 - 2014 - radny powiatowy. W pierwszej kadencji pełnił funkcję wiceprzewodniczącego komisji rewizyjnej, pracował też w komisji rolnictwa, leśnictwa i ochrony środowiska oraz komisji rozwoju gospodarczego i przeciwdziałania bezrobociu. W drugiej kadencji - pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego komisji rewizyjnej i pracował w komisji środowiska, rolnictwa i bezpieczeństwa publicznego. W czwartej kadencji pracował w komisji polityki społecznej oraz komisji rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego. W obecnej kadencji jest zastępcą przewodniczącego komisji rewizyjnej i członkiem komisji rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego, komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu.

### **Grzegorz Grabowski**

Absolwent Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie. Ukończył też studia podyplomowe na Uniwersytecie Warszawskim w zakresie samorządu terytorialnego i rozwoju lokalnego. Uzyskał uprawnienia członka rad nadzorczych. Pracował do 1993 roku w sektorze rolnictwa uspołecznionego

*Prezentujemy powiatowych radnych nowej kadencji samorządu 2014 - 2018 - na podstawie informacji przekazanych przez Biuro Rady Powiatu Słupskiego*

# **Radni nowej kadencji - kim są, czym się zajmują**

na stanowiskach kierowniczych. W latach 1994 - 1998 pełnił funkcję wójta gminy Dębica Kaszubska. Od 1 stycznia 1999 roku pracował w słupskim starostwie na stanowisku naczelnika Wydziału Zarządzania Kryzysowego. W kadencji 2002 - 2006 ponownie został wybrany na wójta gminy Dębica Kaszubska. Od kwietnia 2011 roku jest dyrektorem ZGK w Damnicy. Działa w strukturach OSP. Jest członkiem Zarządu Słupskiego Banku Żywności. W obecnej radzie - członek Zarządu Powiatu, przewodniczący komisji rolnictwa środowiska i bezpieczeństwa publicznego. Jest członkiem Rady Nadzorczej PKS S.A. w Słupsku. Interesuje się sprawami społecznymi oraz problematyką ochrony środowiska.

### **Maciej Karaś**

Ukończył Uniwersytet Warmińsko - Mazurski w Olsztynie na kierunkach: mechanika i budowa maszyn oraz rybactwo śródlądowe i ochrona środowiska. Zdał egzamin dla kandydatów na członków rad nadzorczych spółek skarbu państwa. Pracę zawodową rozpoczął w Gospodarstwie Rybackim w Słupsku, gdzie w latach 2000 - 2002 był ichtiologiem. W latach 2004 - 2007 pracował w Oddziale Regionalnym Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Gdyni na stanowisku głównego specjalisty w Biurze Obsługi Wniosków. W 2007 roku był konserwatorem Obrębu Ochronnego Wodnego w Słowińskim Parku Narodowym.

prezentacje

W latach 2007 - 2013 pełnił funkcję sekretarza Miasta Ustka i był pełnomocnikiem burmistrza ds. portu Urzędu Miasta Ustka. Obecnie jest prezesem Zarządu Portu Morskiego w Ustce sp. z o.o. Współzałożyciel i od 2009 roku prezes Słowińskiej Grupy Rybackiej. W Radzie Powiatu przewodniczy komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. Pracuje też w komisji rewizyjnej. Zainteresowania: sport (biegi, piłka nożna, nurkowanie, narciarstwo), motocykle, stolarstwo i ciesielstwo.

### **Maria Kobylarz**

Ukończyła Technikum Rachunkowości Rolnej w Białym Borze. Prowadzi gospodarstwo rolne metodami ekologicznymi. Aktywnie udziela się w Związku Zawodowym Rolników Ekologicznych im. Św. Franciszka z Asyżu. Radna powiatowa w kadencji 1998 - 2002, członek komisji rolnictwa, leśnictwa i ochrony środowiska oraz komisji rozwoju gospodarczego i przeciwdziałania bezrobociu. Obecnie pracuje w komisjach: budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu, polityki społecznej, rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego. Zainteresowania: ochrona środowiska, zdrowa żywność i higieniczny tryb życia. Interesuje się też teatrem, muzyką, sportem i turystyką.

### **Zdzisław Kołodziejcki**

Absolwent Technikum Rolniczego w Słupsku oraz Akademii Rolniczej w Szczecinie. Od 1996 do 2014 roku dyrektor Oddziału w Strzelinie i Słupsku Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego. Wcześniej pracował na stanowiskach kierowniczych w Ośrodku Hodowli Zarodowej w Bobrownikach oraz Stacji Hodowli Roślin w Redzikowie. W latach 2002 - 2006 - starosta słupski. Działalność społeczną rozpoczął wraz ze zmianami ustrojowymi w Polsce. W 1990 roku został radnym i członkiem Zarządu Gminy Słupsk, a także delegatem do Sejmiku Samorządowego Województwa Słupskiego. W latach 1998 - 2002 - jako radny powiatowy pełnił funkcję przewodniczącego komisji rolnictwa, leśnictwa i ochrony środowiska oraz bezpieczeństwa publicznego, był członkiem komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. Jako radny III i IV kadencji, (w latach 2006 - 2010 i 2010 - 2014) pracował też w dwóch komisjach: rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego, budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. W ostatnich wyborach samorządowych przewodniczył KWW Porozumienie Samorządowe, które uzyskało największe poparcie społeczne i wprowadziło najwięcej radnych do rady powiatu. Został radnym i ponownie starostą słupskim. Pracuje w komisji polityki społecznej, komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. Pełni też funkcję wiceprezesa Zarządu Powiatowego PSLw Słupsku i jest członkiem Zarządu Wojewódzkiego PSL w Gdańsku.

### **Marek Kołtun**

Debiutuje w samorządzie. Ukończył Technikum Hodowlane w Łęborku. Prowadzi działalność gospodarczą. W radzie pracuje w komisjach: polityki społecznej, budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. Jest członkiem Caritasu przy parafii w Jezierzycach. W 2012 roku był nominowany do nagrody im. ks. kard. nom. Ignacego Jeża. Zainteresowania: muzyka, w szczególności polski blues, sport amatorski i turystyka krajowa.

### **Rafał Konon**

W 2000 roku ukończył Politechnikę Koszalińską z tytułem magistra inżyniera na Wydziale Budownictwa i Inżynierii Środowiska, na kierunku inżynieria środowiska,



ska, a następnie studia podyplomowe - też na Politechnice Koszalińskiej, na Wydziale Budownictwa i Architektury w zakresie wyceny nieruchomości. Po studiach był asystentem w Biurze Projektów w Koszalinie. Po ukończeniu dwuletniego stażu rozpoczął pracę na stanowisku kierownika robót sanitarnych. Po dwóch kolejnych latach i zdaniu egzaminu uzyskał uprawnienia do projektowania i kierowania robotami budowlanymi bez ograniczeń w specjalności instalacyjnej. Od 2005 roku prowadził własną działalność gospodarczą w zakresie projektowania i nadzorowania inwestycji budowlanych. W 2007 roku rozpoczął pracę w Urzędzie Gminy w Ustce na stanowisku inspektora ds. budownictwa, a następnie na stanowisku kierownika referatu ds. inwestycji gminnych i gospodarki komunalnej. Po uzyskaniu mandatu radnego w 2014 roku - wybrany wicestarostą słupskim. Interesuje się budownictwem, wędkarstwem śródlądowym, sportami zespołowymi i... górą w okresie zimowym.

### **Andrzej Kordylas**

Ukończył Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Olsztynie na kierunku biologia,

a także studia podyplomowe z zarządzania, informatyki i wychowania fizycznego. Jest dyrektorem Zespołu Szkół w Damnicy. W latach 1984 - 1998 był radnym gminy Damnica i członkiem Zarządu Gminy Damnica. W latach 1998 - 2002 - radny powiatowy i członek Zarządu Powiat Słupskiego, pracował też w komisji budżetu i finansów oraz komisji oświaty, kultury i kultury fizycznej. W latach 2002 - 2006 - wiceprzewodniczący Rady Powiatu Słupskiego, wiceprzewodniczył też komisji polityki społecznej. Pracował ponadto w komisji budżetu i finansów. W latach 2010 - 2014, członek komisji rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego, a od maja 2012 roku - przewodniczący komisji polityki społecznej. W obecnej kadencji - wiceprzewodniczący Rady Powia-

tu Słupskiego i wiceprzewodniczący komisji polityki społecznej. Pracuje również w komisji rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego. Jest członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego. Inicjator wielu akcji, m.in. Powiatowych Obchodów Dnia Ziemi. Wyszukuje pomniki przyrody. Działa charytatywnie na rzecz osób chorych, biednych i poszkodowanych. Każdego roku udziela się w WOŚP. Interesuje się historią Pomorza, entomologią i malarstwem.

### **Wojciech Krasucki**

Ukończył Wyższą Szkołę Stosunków Międzynarodowych i Amerykanistyki w Warszawie. Od 2011 roku jest sołtysem i przewodniczącym Rady Sołeckiej w Przewłocze, od 2013 - prezesem Zarządu MKS Jantar Ustka i członkiem Rady Działalności Pożytku Publicznego w Ustce, od 2014 - członkiem Komisji Rewizyjnej Słowińskiej Grupy Rybackiej. Wiceprzewodniczący Rady Powiatu Słupskiego, pracuje w komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu i komisji polityki społecznej. Zainteresowania: historia, geografia, podróże, edukacja, sport i turystyka.

## Jan Leonczuk

Ukończył politologię i dziennikarstwo na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego, a także studia podyplomowe z zarządzania podmiotami leczniczymi. Na co dzień prowadzi administrację w praktyce lekarskiej w Kępicach. W latach 2010 - 2014 radny Rady Miejskiej w Kępicach. Obecnie - członek Zarządu Powiatu Słupskiego, komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu, i komisji polityki społecznej Rady Powiatu Słupskiego. Zainteresowania: literatura, teatr, piłka nożna, nauki polityczne.

## Paweł Lisowski

Ukończył administrację na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego oraz studia podyplomowe na kie-



Fot. J. Maziejuk

runku samorząd terytorialny i rozwój lokalny na Uniwersytecie Warszawskim. Dwie kadencje był radnym w Kępicach, w latach 2010 - 2014 - przewodniczącym Rady Miasta. W obecnej kadencji - etatowy członek Zarządu Powiatu Słupskiego i członek komisji polityki społecznej. Interesuje się sportem, jest mistrzem Polski radnych i pracowników samorządowych w tenisie stołowym w kategorii do lat czterdziestu.

## Jan Olech

Doktor nauk wojskowych, absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Obrony Przeciwlotniczej, Akademii Sztabu Generalnego w Warszawie. Ukończył też studia podyplomowe na Akademii Rolniczo - Technicznej w Bydgoszczy, Akademii Liderów Samorządowych i Wyższej Szkoły Bankowej w Toruniu. Dwie kadencje (2006 - 2014) był burmistrzem Ustki. W latach 2002 - 2006 przewodniczył Radzie Miejskiej w Ustce. W pracy zawodowej pełnił funkcje: dowódcy plutonu, dowódcy batalionu, starszego oficera szkoleniowego. Był zastępcą komendanta Ośrodka Szkolenia Poligonowego Wojsk Obrony Przeciwlotniczej w Ustce, komendantem Centralnego Poligonu Sił

Powietrznych w Ustce, komendantem Centrum Szkolenia Sił Powietrznych w Koszalinie. W obecnej kadencji przewodniczy Radzie Powiatu Słupskiego, jest też członkiem komisji rolnictwa środowiska i bezpieczeństwa publicznego. Członek Stowarzyszenia Rozwoju i Promocji Ustki, Związku Żołnierzy Wojska Polskiego. Odznaczony: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Srebrnym Krzyżem Zasługi. Interesuje się historią, turystyką i sportem.

## Anna Pietrzak

Ukończyła Politechnikę Koszalińską z tytułem magistra ekonomii. Ma uprawnienia do nauczania przedmiotów zawodowych. Była dyrektorem szkoły policealnej. Obecnie jest dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury w Dębnicy Kaszubskiej i prezesem Stowarzyszenia Społeczno - Ekonomicznego „Budźmy kulturę”. W Radzie Powiatu Słupskiego przewodniczy komisji rewizyjnej i udziela się w komisji polityki społecznej. Jej pasją to lalkarstwo - tworzy lalki techniką waldorfską.

## Bożena Przyborowska

Ma wykształcenie średnie techniczne. Prowadzi gospodarstwo rolne. W Radzie Powiatu przewodniczy komisji polityki społecznej, jest też członkiem komisji rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego. Jej życiową pasją jest niesienie pomocy innym.

## Edward Sasko

Prowadził własne gospodarstwo rolne. Obecnie pobiera rentę strukturalną. Przez cztery kadencje był radnym gminy Ustka. W latach 2010 - 2014 - radny powiatowy, członek Zarządu Powiatu, członek komisji rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego. Obecnie też pracuje w komisji rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego oraz w komisji budżetu, finansów i rozwoju powiatu.

## Tomasz Świtek

Ukończył ekonomię w zakresie zarządzania firmą w Wyższej Szkole Zarządzania w Słupsku. Pracuje w Gospodarstwie Rolnym TECTUM. Od wielu lat związany jest z prywatną działalnością gospodarczą. Był radnym gminy Kobylnica oraz członkiem Zarządu Gminy. Obecnie w Radzie Powiatu jest członkiem komisji rewizyjnej, komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. Interesuje się muzyką i sportem.

## Andrzej Zawada

Ukończył Papieski Wydział Teologiczny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jest nauczycielem wychowania fizycznego. W latach 1998 - 2010 - radny gminy Ustka, członek komisji oświaty i komisji rewizyjnej. W latach 2010 - 2014 - radny

powiatu słupskiego, Do kwietnia 2012 roku pełnił funkcję przewodniczącego komisji polityki społecznej i pracował w komisji rewizyjnej. W obecnej kadencji - członek komisji rewizyjnej i komisji polityki społecznej. Jest trenerem lekkiej atletyki. Aktywnie bierze udział w zawodach sportowych.

## Barbara Zawadzka

Ukończyła Wydział Lekarski Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie. Właścicielka NZOZ w Damnicy i w Bobrownikach. Specjalistka chorób dziecięcych. W latach 2006 - 2010 jako radna powiatu słupskiego pełniła funkcję przewodniczącej komisji polityki społecznej oraz pracowała w komisji rewizyjnej. W latach 2010 - 2014 wiceprzewodniczyła komisji polityki społecznej, pracowała też w komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. Obecnie pracuje w komisji polityki społecznej, komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. Lekarz Roku i Menedżer Ochrony Zdrowia Powiatu Słupskiego 2006.

## Stanisław Zieliński

Od urodzenia jest mieszkańcem Smołdzina. W 1987 ukończył szkołę zawodową w Słupsku i od tego czasu pracuje w Polskiej Spółce Gazowniczej. Od 1986 roku jestem czynnym członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej w Smołdzinie. Interesuje się sportem, kulturystyką oraz hodowlą gołębi pocztowych. Pracuje w komisji rolnictwa środowiska i bezpieczeństwa publicznego oraz komisji polityki społecznej.

## Sławomir Ziemianowicz

Ukończył dwa politechniczne fakultety - elektrotechnikę okrętową oraz organizację i zarządzanie. W latach 1990 - 1998 był radnym gminy Kępice i zastępcą burmistrza Kępic. W latach 1998 - 2002 - sekretarz Urzędu Miejskiego w Ustce. W latach 2006 - 2014 - starosta słupski. Radny powiatowy od 1998 roku. W I kadencji (1998 - 2002) był członkiem komisji rewizyjnej, wiceprzewodniczącym komisji budżetu i finansów. W latach 2002 - 2006 - wicestarosta słupski, członek komisji budżetu i finansów oraz komisji środowiska, rolnictwa i bezpieczeństwa publicznego. W latach 2006 - 2010 - członek komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. W latach 2010 - 2014 - członek komisji rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego, komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. W obecnej kadencji także pracuje w komisji rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego, komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu.

*W poprzednim numerze „PS” pod zdjęciem radnego Adnreja Kordylasa omyłkowo podaliśmy, iż reprezentuje on w Radzie Powiatu Słupskiego Platformę Obywatelską, podczas gdy jest radnym z listy Porozumienia Samorządowego. Za tę niezamierzoną pomyłkę przepraszamy radnego i czytelników. (Z)*

Powiat słupski jako jeden z trzydziestu dziewięciu w Polsce od stycznia 2014 roku uczestniczy w pilotażowym projekcie pn. „Schematom STOP! Wspólne działania instytucji pomocy społecznej i instytucji rynku pracy - pilotaż”. Obecnie projekt ten jest już na finiszu

# Rodziny na kontrakcie



Fot. Archiwum Autora

remontu mieszkań i sprzętu AGD. Warunkiem wsparcia w zakupie materiałów budowlanych było samodzielne ich wykorzystanie. Na te wszystkie formy pomocy Centrum dysponowało kwotą przekraczającą 414 tys. złotych.

Ważna była praca z rodzinami. Każda miała swojego opiekuna, który rozwiązywał z nią bieżące problemy i monitorował realizację kontraktu rodzinnego. Kompleksowość oferowanego wsparcia, a także czas poświęcony na pracę z rodziną przyczyniły się do osiągnięcia zakładanych efektów. Dziewięć rodzin zrealizowało ustalenia kontraktów, dzięki którym wzrosły kompetencje społeczne ich członków, motywacja do zmiany sytuacji, poprawiły się relacje rodzinne, wyrównane zostały braki edukacyjne. Wszystkie dorosłe osoby bezrobotne zdobyły nowe kwalifikacje i umiejętności zawodowe, cztery podjęły pracę.

Realizacja projektu przyczyniła się też do poprawy wzajemnych oddziaływań pomiędzy instytucjami pomocy i integracji społecznej oraz instytucjami rynku pracy. Dzięki cyklicznym spotkaniom możliwa była stała wymiana informacji, doświadczeń,

Projekt realizuje Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku, natomiast jego partnerami są: Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku oraz ośrodki pomocy społecznej z gmin: Damnica, Główny, Kępcice, Ustka, Słupsk i Smołdzino. Zespół Koordynujący Współpracę, który utworzyli przedstawiciele kadry kierowniczej lidera i partnerów zajmował się zagadnieniem interdyscyplinarnej współpracy, natomiast tzw. Mobilna Grupa Interdyscyplinarna, składająca się z pracowników socjalnych, doradcy zawodowego, psychologa miała za zadanie wypracować nowe sposoby aktywizacji zawodowej, rodzinnej i integracji społecznej.

Projektem objęto dziesięć wielodzietnych rodzin. Zdobyte doświadczenie wykorzystane będzie przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej w pracach nad nowelizacją przepisów oraz przy tworzeniu wytycznych do wydawania publicznych pieniędzy na integrację społeczną.

Pilotaż zakładał zastosowanie kontraktu rodzinnego w pracy z rodziną wielodzietną zagrożoną wykluczeniem społecznym. Kontrakty wypracowywane były przez rodziny wspólnie z ich opiekunami. Wszyscy członkowie rodzin mieli wpływ na kształt zapisów i wybór kierowanego do nich wsparcia. Rodziny mogły skorzystać z doradztwa zawodowego, psychologicznego, kursów zawodowych dostosowanych

do ich możliwości, warsztatów rozwoju osobistego i autoprezentacji, szkoły rodzica, terapii systemowej, poradnictwa z zakresu świadomego planowania rodziny i profilaktyki zdrowotnej. Mogły także nauczyć się korzystania z komputera, wziąć udział w kursie udzielania pierwszej po-



Fot. Archiwum Autora

mocy, wyjazdach do Szymbarku i Centrum Nauki „Eksperyment” w Gdyni, do Zakopanego. Dzieciom oferowano korepetycje indywidualne, zajęcia logopedyczne, korekcyjne i asymetryczne, a także m.in. kolonie letnie. Możliwy był również zakup pomocy dydaktycznych, materiałów do

wypracowanie nowych form oraz modeli współpracy, które w przyszłości będą wykorzystywane i rekomendowane dla innych instytucji nieuczestniczących w pilotażu.

**Urszula Dąbrowska**  
Dyrektor Powiatowego Centrum  
Pomocy Rodzinie w Słupsku

**W**irus HCV został wykryty stosunkowo niedawno, w 1989 roku i początkowo przypisywano mu stosunkowo niską wagę w ludzkiej patologii. Wynikało to przede wszystkim z faktu, że zakażenie bardzo długo może przebiegać bezobjawowo. Jednakże, po wprowadzeniu testów diagnozowania HCV wiadomo już, że w aż 80 procentach przypadków nielezione zakażenie prowadzi do przewlekłego zapalenia wątroby, w 20 procentach do marskości wątroby, a w 5 - do raka wątrobowokomórkowego HCC.

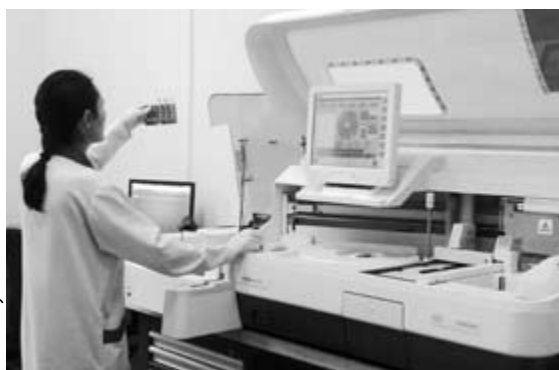
Ze względu na tę specyfikę, o HCV mówi się, że jest „wirusową bombą zegarową”. Na całym świecie liczba zakażonych wirusem waha się od 200 do 300 milionów i z każdym rokiem powiększa się o 4 miliony. Skala problemu spowodowała, że Światowa Organizacja Zdrowia uznała wirusowe zapalenie wątroby typu C za jedno z największych zagrożeń epidemiologicznych.

Niestety, w Polsce sytuacja jest równie zła. Wśród krajów Europy Środkowo-Wschodniej Polska ma trzeci od końca wskaźnik wykrywalności wirusa HCV. Wynosi on niecałe 2 proc. Polacy nie są świadomi zagrożenia, nie wiedzą jak przenosi się wirus i jak może dojść do zakażenia. Co więcej, nie wykonują w tym kierunku testów diagnostycznych. Powodem w dużej mierze jest to, że test taki nie jest refundowany przez NFZ, a koszt jego wykonania wynosi około 30 złotych.

Poprawie tej sytuacji przyswiecała realizacja programu profilaktyki zakażeń HCV w powiecie słupskim w zakresie przeprowadzania badań przesiewowych krwi na obecność przeciwciał anty-HCV. Realizowano go w dniach od 17 listopada do 30 grudnia ub. roku. Dzięki dofinansowaniu ze środków powiatu, mieszkańcy gmin: Ustka, Miasto Ustka, Smołdzino, Potęgowo, Kobylnica, Kępice, Główczyce, Damnica, Dębница Kaszubska oraz Słupsk, w wieku od 19 do 64 lat, mogli wziąć udział w bezpłatnym badaniu pod kątem obecności wirusa HCV.

# Wirusowa bomba zegarowa

*Dzięki szeroko zakrojonej akcji promocyjnej w badaniach przesiewowych krwi na obecność przeciwciał anty-HCV wzięło udział 705 pacjentów, 10 proc. więcej niż pierwotnie zakładano. U 6 wyniki testów wskazały na obecność wirusa HCV*



Fot. A. Rybak

Warunkiem uczestnictwa w nim było spełnianie co najmniej jednego z kryteriów zagrożenia wirusem, w szczególności: przebycie drobnych zabiegów chirurgicznych, dializ, badań endoskopowych, WZW typu B lub przyjmowanie narkotyków drogą dożylną, korzystanie z salonów tatuażu, piercingu, ryzykowne kontakty seksualne.

Badania przeprowadzali pracownicy największej, ogólnopolskiej sieci laboratoriów medycznych Grupy DIAGNOSTYKA w pięciu punktach pobrań, natomiast analiz dokonywano w nowootwartym laboratorium DIAGNOSTYKA w Słupsku. Dzięki szeroko zakrojonej akcji promocyjnej, w badaniach wzięło udział 705 pacjentów, 10 proc.

więcej niż pierwotnie zakładano. W tym, aż 97,7 proc. pacjentów spełniało kryteria programu. Średnia wieku badanych wyniosła 49 lat. W grupie tej zdecydowanie dominowały kobiety.

Najczęściej występujące w grupach ryzyka czynniki sprzyjające zakażeniu to przyjmowanie zastrzyków (87 proc. wszystkich badanych), poddawanie się drobnym zabiegom medycznym (84 proc. wszystkich badanych)

oraz przebywanie w szpitalach (65 proc. wszystkich badanych). U 6 pacjentów wyniki testów wskazały obecność wirusa HCV. Co ciekawe, żaden z pacjentów z pozytywnym wynikiem nie przejawiał zachowań powszechnie uznawanych za ryzykowne, takich jak przyjmowanie narkotyków czy niebezpieczne zachowania seksualne. Żaden z nich nie miał też bezpośredniego kontaktu z osobą zakażoną HCV. Wszyscy natomiast poddawali się drobnym zabiegom medycznym, a także przyjmowali zastrzyki bądź kroplówki.

**Michał Suchanek, Gdańsk**

*Autor jest pracownikiem naukowo-dydaktycznym Uniwersytetu Gdańskiego.*

## Pomyślny rok

**Miniony 2014 rok okazał się niezwykle pomyślny w działalności kulturalno-oświatowej Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie.**

**P**odopieczni placówki odnosili sukcesy na niwie teatralnej, plastycznej, literackiej i sportowej, pokonując przy tym swoje słabości i realizując założenia szeroko pojętej terapii przez sztukę i sport oraz rehabilitację społeczną. Poszerzali swoje horyzonty myślowe, rozwijali i podtrzymywali zainteresowania, poszukiwali nowych form ekspresji własnej. Razem z instruktorami zawiązali nowe zespoły,

zmodyfikowali działalność już istniejących tak, aby dopasować zajęcia do własnych potrzeb i oczekiwań.

Osiągnięte rezultaty często zaskakiwały samych uczestników przeglądów, konkursów i warsztatów. Nikt nawet nie marzył, że na przykład grupa teatralna „Epitetem po Metaforze” zwycięży na przeglądzie wojewódzkim, a co dopiero podczas międzynarodowych zmagani artystycznych. W sferze plastycznej laury osiągnęto na szczeblu powiatowym, wojewódzkim i międzynarodowym. Za każdym razem doceniano talent, oryginalność, pomysłowość

i staranność wykonanych prac. Również Klub Literacko-Redakcyjny „Echo Depeesu” doczekał się swojego laureata - poety wyróżnionego w konkursie o jakże znamienne tytuły „Poznaj mój świat”.

W świecie mieszkańców DPS dużą rolę odgrywa również sport. Wysokie lokaty osiągnęli członkowie sekcji wędkarskiej i tenisa stołowego. Godne podkreślenia jest, że w 2014 roku, oprócz nowych zespołów artystycznych powstało również autorskie pismo „Echo Depeesu”, na łamach którego szeroko komentowane są wydarzenia oraz zjawiska zachodzące we współczesnym świecie. Życzymy sobie, aby kolejny rok przyniósł nam jeszcze więcej wrażeń i satysfakcji z realizowanych zamierzeń.

**Krzysztof Surowiec  
Lubuczewo**



# Azbest - cichy zabójca...

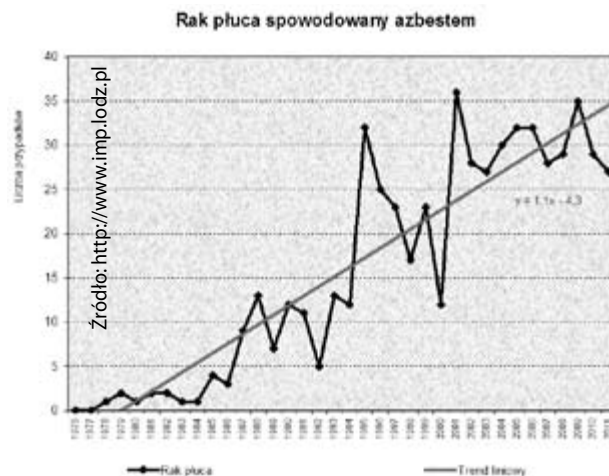
*Wśród większości społeczeństwa nadal potuluje przeświadczenie, że skoro kiedyś materiały budowlane zawierające azbest były tak powszechne, to nie są one szkodliwe. Wyniki badań są jednak zgoła odmienne*

Nazwa „azbest” nie odnosi się do konkretnego związku chemicznego, lecz jest powszechnie stosowanym określeniem szeregu włóknistych minerałów krzemianowych. Nazwa ta pochodzi od greckiego asbestos, czyli nieugaszony, niezniszczalny. Jest on bowiem odporny na działanie wysokich temperatur, dlatego też w przeszłości zyskał tak szerokie zastosowanie, jako surowiec niepalny. Na bazie azbestu wyrabiane były m.in.: azbestowo-cementowe płyty dachowe, rury ciśnieniowe, płyty elewacyjne, włókna, wata, sznury, płyty azbestowo-kauczukowe, szczeliwa plecione, okładziny cierne i taśmy hamulcowe.

## Dlaczego azbest jest groźny?

Analiza wyników licznie przeprowadzanych badań wskazuje jednoznacznie na szkodliwość azbestu, wynikającą ze struktury włókien azbestowych. Mają one czterokrotnie cieńszą średnicę od średnicy ludzkiego włosa, co sprawia, że wciągnięte do płuc wraz z powietrzem pozostają tam, bez możliwości ich usunięcia. Oddychanie powietrzem, w którym znajdują się włókna azbestowe, prowadzi do szeregu chorób układu oddechowego, m.in. pylicy azbestowej, zmiann opłucnowych, raka płuc, międzybłoniaka opłucnej i otrzewnej.

Azbest stanowi zagrożenie dla zdrowia, w momencie gdy dojdzie do korozji bądź jakiegokolwiek uszkodzenia



wyrobów go zawierających (łamanie, kruszenie, cięcie). Procesy te powodują uwalnianie się włókien do powietrza i możliwość wdychania ich do płuc. Ważne jest zatem aby ludzie mieli świadomość, że jedynie dobrze zabezpieczeni i nieuszkodzony azbest nie stanowi zagrożenia. Biorąc pod uwagę to, iż materiały konstrukcyjne, które znajdują się w naszych domach mają już kilkadziesiąt lat i są często uszkodzone, należy sprawdzać na bieżąco ich stan. Polskie ustawodawstwo zobowiązuje każdego właściciela, na którego posesji znajdują się wyroby zawierające azbest do wykonania oceny stanu i możliwości bezpiecznego ich użytkowania oraz przekazania jej wyników odpowiednio wójtowi, burmistrzowi lub prezydentowi.

## Kto może pomóc w usunięciu azbestu?

W przypadku, gdy zinwentaryzujemy na swojej posesji wyroby zawierające azbest, które są szkodliwe i powinny być zutyliczowane, powinniśmy jak najszybciej przystąpić do ich usunięcia. Istnieje kilka możliwości skorzystania z dofinansowania tego przedsięwzięcia. Do dyspozycji są programy usuwania azbestu koordynowane przez niektóre samorządy (gmina Kobylnica, gmina Słupsk, powiat słupski), dotacje celowe na przedsięwzięcia służące ochronie środowiska oraz dotacje współfinansowane przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Bardzo ważnym jest, aby samemu nie wykonywać prac demontażowych materiałów zawierających azbest. Ze względu bowiem na jego szkodliwość, do wykonywania tych prac uprawnione są jedynie specjalistyczne przedsiębiorstwa, które zatrudniają przeszkolonych pracowników. W celu ochrony osobistej w czasie tych prac zobowiązani są do nakładania odzieży i masek ochronnych.

## W jaki sposób usuwa się azbest w powiecie słupskim?

Powiat słupski realizuje program wymiany eternitowych pokryć dachowych od 2007 roku, który finansowany jest ze środków własnych przy wparciu finansowym z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku.

Corocznie o dofinansowanie ubiegać mogą się osoby fizyczne, wspólnoty i spółdzielnie mieszkaniowe, a obejmuje ono usługę demontażu, transportu i utylizacji odpadów azbestowych lub usługę transportu zdemontowanych wcześniej eternitowych pokryć dachowych wraz z ich utylizacją na składowisku.

Chcąc skorzystać z programu należy dokonać oceny stanu i możliwości bezpiecznego użytkowania wyrobów zawierających azbest, zgłosić do Wydziału Architektoniczno - Budowlanego zamiar rozpoczęcia robót budowlanych, a także złożyć wniosek o zakwalifikowanie do programu. Wybrana w drodze przetargu firma dokona demontażu eternitowego pokrycia dachowego i przetransportuje odpad azbestowy do utylizacji.

**Małgorzata Wojtan**  
Wydział Środowiska i Rolnictwa  
Starostwa Powiatowego w Słupsku

# Ekonomia społeczna. Jak to robić w powiecie i gminie?

*Choć o ekonomii społecznej mówi się coraz więcej, nie zawsze wiadomo dokładnie, czym tak naprawdę jest. Tymczasem, jak pokazują przykłady ze świata, również z Polski, działania przedsiębiorczości społecznej mogą być istotnym wsparciem dla samorządu terytorialnego*

przedsiębiorca społeczny może być wartościowym partnerem samorządu

Najłatwiej przedsiębiorstwo społeczne jest zdefiniować jako podmiot, który realizuje działania społeczne za pomocą mechanizmów ekonomicznych. Może to być na przykład organizacja pozarządowa, która zdobywa środki na swoje społecznie użyteczne działania, prowadząc działalność ekonomiczną (niekoniecznie związaną merytorycznie z celami społecznymi). Może to być podmiot gospodarczy, którego działalność ma pozytywne społecznie skutki. Może to być każda firma, która społeczne cele realizuje, zatrudniając osoby wykluczone, bądź zagrożone wykluczeniem społecznym.

W naszym kraju istnieje dość szeroki katalog podmiotów, które możemy nazwać przedsiębiorstwami społecznymi. Działalność każdego z nich regulowana jest innymi przepisami prawa. Możemy tu wymienić: spółdzielnie socjalne (w tym zakładane przez osoby prawne), organizacje pozarządowe (stowarzyszenia i fundacje), centra integracji społecznej - działające na podstawie ustawy o zatrudnieniu socjalnym (w powiecie słupskim działają w Smołdzińskim Lesie, Potęgowie i Kępicach), zakłady aktywności zawodowej, spółdzielnie pracy, spółdzielnie inwalidów i niewidomych oraz spółdzielnie osób prawnych - działające na podstawie prawa spółdzielczego, towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych - działające na podstawie ustawy o działalności ubezpieczeniowej, spółki z o.o. i spółki akcyjne działające w celach społecznych.

Samorząd gminny, powiatowy, chcąc wesprzeć rozwój ekonomii społecznej na swoim terenie, a przez to zaangażować się pełniej w rozwiązywanie problemów społecznych, zwłaszcza osób wykluczonych czy zagrożonych wykluczeniem społecznym, może samodzielnie lub w partnerstwie z innym samorządem, bądź z organizacją pozarządową, kościelną osobą prawną, założyć podmiot ekonomii społecznej. Podmiot taki może być doskonałym miejscem pracy dla osób z grup tzw. trudnozatrudnialnych - docelowym lub przejściowym, czyli takim, które przygotowuje je do wejścia na otwarty rynek pracy. W ten sposób samorząd realizuje zadania publiczne obejmujące aktywną integrację osób wykluczonych społecznie i przyczyniające się do rozwoju wspólnot lokalnych.

Lokalne samorządy dysponują finansowymi i pozafinansowymi możliwościami wsparcia podmiotów ekonomii społecznej.

Część instrumentów wsparcia jest dedykowana specyficznym typom podmiotów, na przykład spółdzielniom socjalnym, inne zaś są adresowane do wszystkich typów przedsiębiorstw społecznych. Istotną rolę w rozwoju ekonomii społecznej w gminach i powiatach mogą odegrać instytucje pomocy społecznej i rynku pracy, które na co dzień pracują z osobami zagrożonymi wykluczeniem społecznym, czyli potencjalnymi odbiorcami działań ekonomii społecznej. Dysponują one różnymi narzędzia-



Fot. Archiwum

mi aktywizacji społecznej i zawodowej, w tym także sprzyjającymi rozwojowi ekonomii społecznej. Naturalnymi partnerami samorządów w rozwoju ekonomii społecznej i kreowaniu lokalnej polityki społecznej są lokalni liderzy i organizacje pozarządowe, często podejmujące się rozwiązywania problemów społecznych.

Jest kilka możliwości finansowego wsparcia przedsiębiorczości społecznej w gminie. Jedną z takich możliwości jest bezwrotna dotacja na rozpoczęcie działalności w spółdzielni socjalnej - dostępna w ramach środków z Funduszu Pracy. Inna możliwość pomocy - to wsparcie zatrudnienia w spółdzielni socjalnej. W tym przypadku starosta na podstawie umowy ze spółdzielnią socjalną może sfinansować z Funduszu Pracy część wynagrodzenia (składki ZUS) zatrudnionych w spółdzielni osób zagrożonych wykluczeniem społecznym. Spółdzielnia socjalna lub organizacja pozarządowa może otrzymać dotację w ramach wsparcia, bądź powierzenia jej realizacji zadania publicznego z obszaru pożytku publicznego na mocy ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Podmiotom ekonomii społecznej można zlecić wykonanie usługi, bądź dostarczenia towaru w trybie ustawy Prawo zamówień

publicznych, z możliwością wykorzystania klauzul społecznych, wspierających inkluzyjną zawodową osób wykluczonych. Można też udzielić pożyczki, gwarancji lub poręczenia na realizację zadań w sferze pożytku publicznego, na zasadach określonych w odrębnych przepisach (ustawy o finansach publicznych i ustawy o samorządzie gminnym).

A jakie są pozafinansowe formy wsparcia przedsiębiorczości społecznej? Na mocy ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie możliwe jest udostępnienie przez samorząd lokalny, budynku lub działki pod działalność, w formie najmu lub dzierżawy. W przypadku organizacji pożytku publicznego możliwa jest również bonifikata od ceny rynkowej, przy kupnie nieruchomości. Na mocy ustawy o gospodarce nieruchomościami możliwe jest bezprzetargowe przekazanie nieruchomości osobom prawnym, które prowadzą działalność charytatywną, opiekuńczą, kulturalną, leczniczą, oświatową, naukową, badawczo-rozwojową, wychowawczą, sportową lub turystyczną, niezwiązaną z działalnością zarobkową. Można je też przekazać w takiej formie organizacjom pożytku publicznego. Usługi lub doradztwo w zakresie finansowym, księgowym, ekonomicznym, prawnym i marketingowym dla spółdzielni socjalnej - mogą być sfinansowane przez jednostkę samorządu terytorialnego z jej budżetu, w drodze uchwały. Szkolenia i doradztwo może być realizowane w ramach działań instytucji rynku pracy i pomocy społecznej. Możliwa jest współpraca przy realizacji wspólnych przedsięwzięć, projektów partnerskich. Możliwe jest też wsparcie rzeczowe w postaci na przykład udostępnienia sali na spotkanie czy innych zasobów (telefon, faks itp.) na potrzeby działań podmiotów ekonomii społecznej. Wsparcie pozafinansowe jest o tyle ważne, że umożliwia profesjonalizację i w konsekwencji usamodzielnienie wspieranych podmiotów społecznych.

Współpraca między samorządem a sektorem ekonomii społecznej nie musi ograniczać się do wsparcia czy relacji klient - dostawca usług i towarów. Przedsiębiorcy społeczni często dysponują wysokimi kompetencjami i wiedzą, z której samorząd może skorzystać przy tworzeniu dokumentów strategicznych. Włączanie obywateli należących do różnych grup interesariuszy w podejmowanie decyzji dotyczących powiatu czy gminy to realizacja idei partycypacji społecznej. Samorządy są zobowiązane do konsultowania wielu swoich dokumentów strategicznych z lokalną społecznością, jednak zakres współpracy może daleko wykraczać poza formalne „wysłuchanie opinii o projekcie”. Partycypacyjny model współpracy zwiększa zaangażowanie społeczne i współodpowiedzialność za decyzje podejmowane na poziomie samorządów. Prowadzi to do poprawy jakości dokumentów

**W** konferencji „Biznes społeczny - zakładamy spółdzielnię socjalną” uczestniczyło ok. 70 przedstawicieli samorządów, urzędu pracy, CIS-ów, stowarzyszeń. Spółdzielnia socjalna łączy w sobie cechy firmy i organizacji pozarządowej, misji non-profit i biznesu. Jej członkami w większości muszą być osoby zagrożone wykluczeniem społecznym. Wymogiem jest, by było ich co najmniej 5 i nie więcej niż 50, w tym przynajmniej połowę muszą stanowić osoby, które wymagają reintegracji zawodowej i społecznej (z orzeczeniami o niepełnosprawności, byli więźniowie, osoby wychodzące z bezdomności, uchodźcy, bezrobotni, chorzy psychicznie, uzależnieni po terapii itp.). Te same osoby mogą być członkami nawet kilku spółdzielni.

Podczas konferencji można było wysłuchać wystąpienia dr Jarosława Szredera, wykładowcy Wyższej Szkoły Zarządzania w Słupsku i jednocześnie przedsiębiorcy prowadzącego własną firmę. Mówił on m.in. o zaletach prowadzenia własnej firmy, ale również o pułapkach i przeszkodach z jakimi mogą spotkać się przyszli spółdzielcy. Michał Artur Nieroda - dyrektor CIS w Połgowie, ekspert ds. ekonomii społecznej przy Fundacji „Barka” w Poznaniu postawił śmiałą tezę, że w Polsce nie ma bezrobocia, występuje brak chętnych do pracy, co bardzo często sygnalizują przedsiębiorcy. Przytaczał przykłady spółdzielni socjalnych bardzo dobrze radzących sobie na polskim rynku pracy. Jan Mołdoch - kierownik Działu Instrumentów Rynku Pracy w Powiatowym Urzędzie Pracy w Słupsku przybliżył procedurę zakładania spółdzielni przez osoby bezrobotne i podpowiadał jak pomoc mogą otrzymać w „pośredniaku”. Jest to przede wszystkim możliwość sfinansowania wkładu członkowskiego założyciela spółdzielni w wysokości 15.125 zł oraz wkładu członka przystępującego do już istniejącej spółdzielni w wysokości ponad 11 tysięcy złotych. Oprócz tego urząd pracy dysponuje funduszami na refundację składek ZUS za zatrudnionych w spółdzielni przez okres 24 miesięcy.

Uczestnicy konferencji uznali, że Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku powinien opracować program lokalny dotyczący wdrażania niektórych form z zakresu ekonomii społecznej, tj. inicjowania i finansowania uczestników Centrów Aktywizacji Społecznej i członków nowo powstałych spółdzielni socjalnych. Program ten powinien być oparty o zawarte porozumienia partnerskie z innymi urzędami lub organizacjami i stowarzyszeniami, skierowany do bezrobotnych z tak zwanego trzeciego profilu, czyli wymagających wsparcia szczególnymi instrumentami rynku pracy.

Po konferencji szesnastu jej uczestników zadeklarowało chęć udziału w specjalistycznym szkoleniu oraz wstąpienia do spółdzielni socjalnych. Złożono też jedną deklarację założenia spółdzielni socjalnej przez osoby prawne.

**Marcin Horbowy**  
Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku

programowych gmin i powiatów, co w kolejnych etapach przekłada się na skuteczniejsze działania samorządów, pozwalające zaspokoić lokalne potrzeby.

Poza rynkiem pracy i pomocą społeczną przedsiębiorstwa społeczne działają

aktywnie w wielu innych obszarach, będących w polu zainteresowania samorządów różnych szczebli, takich jak: oświata, służba zdrowia, rozwój lokalny, gospodarka odpadami, zagospodarowanie przestrzeni itp. Dzięki specyficznemu połączeniu misji społecznej i działalności ekonomicznej przedsiębiorca społeczny ma często znacznie szersze od innych interesariuszy spojrzenie na lokalne wyzwania i dzięki temu może być bardzo wartościowym partnerem samorządu w diagnozowaniu problemów i strategicznym planowaniu możliwości ich rozwiązania.

W wydatkach każdego samorządu znajdują się środki na zakup towarów i usług niezbędnych do funkcjonowania różnych jednostek administracyjnych oraz związanych z inwestycjami. Są one niejednokrotnie większe niż środki przeznaczone na pomoc społeczną czy aktywizację zawodową. Dokonując zakupów możemy kierować się ceną - jest to dość powszechna praktyka, jako bezpieczna z formalnego punktu widzenia. Jednak możemy również dobrać - dzięki zastosowaniu klauzul społecznych - takich oferentów, którzy przy okazji realizacji usług czy produkcji towarów, zagwarantują realizację celów społecznych.

Działania przedsiębiorstw społecznych bardzo często wpisują się w zadania publiczne. Możemy je wesprzeć w ich staraniach, możemy również zaprosić przedsiębiorców społecznych do realizacji zadań, za które odpowiada samorząd, na określonych przez siebie warunkach. Zlecenie zadań publicznych przedsiębiorstwu społecznemu ma istotne zalety: realizujemy w ten sposób zadania własne samorządu, równocześnie wzmacniamy organizację, która przyczynia się do rozwoju lokalnej społeczności. Realizowana jest w ten sposób konstytucyjna zasada pomocniczości.

Powyższe zagadnienia (o których tu mówię) znajdują swoje odzwierciedlenie w opracowywanej obecnie strategii rozwoju ekonomii społecznej dla powiatu słupskiego. Uwzględnić będzie ona m.in. pięć celów szczegółowych: budowanie partnerstw lokalnych na rzecz ekonomii społecznej i kształcenie liderów ekonomii społecznej; zwiększenie wiedzy mieszkańców powiatu na temat ekonomii społecznej; profesjonalizację podmiotów ekonomii społecznej i organizacji pozarządowych oraz tworzenie nowych podmiotów ekonomii społecznej; wzrost wsparcia ekonomii społecznej w jednostkach samorządu terytorialnego i instytucjach publicznych oraz upowszechnianie dobrych praktyk ekonomii społecznej.

**Zdzisław Kołodziejski, Starosta Słupski**

O roli ekonomii społecznej w działalności samorządów mówił starosta słupski na konferencji zorganizowanej 29 stycznia br. przez Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku w siedzibie słupskiego starostwa.



# Na kłopoty - rzecznik

§ Wielu mieszkańców naszego powiatu potrzebuje zapewne szerszego dostępu do bezpłatnego poradnictwa konsumenckiego. Wychodząc naprzeciw tym oczekiwaniom rozpoczynamy cykl artykułów, które odpowiedzą, jak poradzić sobie w trudnych przypadkach

Zacznijmy od tego, że poradnictwo to nie tylko działania „objawowe” - reakcja na przedstawiony problem, ale przede wszystkim zdobywanie wiedzy. Aby zapobiec kłopotom związanym z zakupem towarów i usług, zacznijmy od reklamacji.

Co to takiego? Reklamacja towaru niezgodnego z umową jest podstawowym prawem każdego konsumenta. Wielokrotnie spotkałam się z informacją wywieszoną przy sklepowej ladzie, iż po odejściu od kasy, reklamacja nie będzie uwzględniana. Nic bardziej mylnego. Otóż takie działanie sklepu jest sprzeczne z przepisami prawa konsumenckiego. Stanowi ono wyraźnie, iż w żaden sposób nie można ograniczać ani wyłączać prawa do reklamacji towaru. Mamy prawo do reklamacji! Gdy dokonujemy zakupu, zawieramy ze sprzedawcą umowę, w której ten gwarantuje nam, że produkt jest taki, jakiego oczekujemy. Gdy jest inaczej, przepisy określają to mianem „niezgodności z umową”. Mamy z nią do czynienia w sytuacji, w której produkt nie nadaje się do celu, w jakim zwykle jest używany lub nie posiada właściwości, które powinien mieć albo zapewniał o nich sprzedawca. Niezgodność towaru z umową jest

pojęciem szerokim i dotyczy nie tylko wady towaru, ale też braku właściwości, cech określonych w umowie, braku zgodności z opisem, wzorem czy też próbką. Większość postępowań konsumenckich prowadzona jest z powodu reklamacji towarów, w mniejszym stopniu dotyczy usług.

Reklamacja to nie zwrot towaru! Reklamację składamy z tytułu wadliwości

produktu lub usługi, a zwrot dotyczy sytuacji, w której chcemy zwrócić zakupiony towar zgodny z umową. Schemat jest zazwyczaj ten sam: kupujemy bluzkę, po kilku dniach okazuje się, że kolor nam się nie podoba, rozmiar jest za duży i mamy już podobne w szafie. Decyzja: oddajemy do sklepu! Nie stanowi to jednak niezgodności towaru z umową, kupiona bluzka nie ma wady, jej zakup jest wynikiem decyzji podjętej przez samego konsumenta. Sprzedawca ma więc pełne prawo odmówić przyjęcia zwrotu towaru, bo możemy dokonać go za zgodą sprzedawcy!

O ile nie ma normatywnego uprawnienia do zwrotu towaru zgodnego z umową, taką możliwość może zaoferować swoim klientom sam sprzedawca. Zwłaszcza w wielkich sieciowych sklepach takie uprawnienie staje się standardem. Sprzedawca może na przykład zapewnić konsumentom możliwość zwrotu towaru do 30 dni od daty sprzedaży za okazaniem paragonu. Jeżeli zatem przy zakupach sprzedawca oferuje nam takie uprawnienie, to późniejsza odmowa przyjęcia, przy wypełnieniu wszelkich warunków zwrotu (np. okazaniu paragonu) będzie stanowiła naruszenie umowy.

Występują dwa rodzaje reklamacji - rękojmia i gwarancja. Nowa ustawa o prawach konsumenta, obowiązująca od 25 grudnia ub. roku, całkowicie zmienia procedurę reklamacyjną. Reklamacje są teraz rozpatrywane w ramach rękojmi lub gwarancji. Ustawodawca całkowicie zrezygnował z instytucji niezgodności towaru z umową. Rękojmia to jedna z dwóch możliwych dróg składania reklamacji. To tryb dochodzenia odpowiedzialności od przedsiębiorcy w związku z ujawnioną wadą. Jest ustawowo uregulowanym sposobem dochodzenia roszczeń. Dotychczas kupujący w ramach niezgodności towaru z umową mieli do wyboru dwa żądania do sprzedawcy: naprawa lub wymiana towaru na nowy. Dopiero, gdy te dwie opcje wiązały się z „nadmiernymi trudnościami”, konsument mógł domagać się obniżenia ceny lub odstąpić od umowy ze zwrotem pieniędzy.

Od 25 grudnia zmieniła się kolejność uprawnień konsumenta. Teraz konsument na równi ma prawo do odstąpienia od umowy, obniżenia wartości ceny produktu, nieodpłatnej naprawy czy wymiany produktu na nowy. Jednocześnie to konsument decyduje o sposobie doprowadzenia sprzętu do stanu zgodnego z umową. Jeśli sprzedawca zaproponuje wymianę towaru, to kupujący może żądać jego naprawy i odwrotnie - gdy sprzedawca proponuje naprawę, kupujący może domagać się wymiany na nowy sprzęt. Głównym celem tej zmiany jest ukrócenie praktyk niektórych sprzedawców, którzy naprawiali sprzęt w nieskończoność.



To jednak wcale nie oznacza, że zaczęło się zakupowe eldorado. Wyjątkiem są sytuacje, kiedy wybór konsumenta jest po prostu niemożliwy do zrealizowania (na przykład brak dostępnego towaru w przypadku wymiany) lub wymaga nadmiernych kosztów. Gdy zepsuje się pilot od telewizora nie możemy żądać od sprzedawcy wymiany telewizora lub zwrotu pieniędzy. W takiej sytuacji wiążący dla kupującego będzie wybór dokonany przez sprzedawcę. W tym wypadku będzie to najpewniej wymiana niedziałającego elementu, czyli pilota.

Oprócz prawa do reklamacji na podstawie rękojmi (kierowanej do sprzedawcy), konsumenci mogą również w wielu przypadkach skorzystać z gwarancji kierowanej do producenta i wytwórcy. Są to pojęcia bardzo często mylone przez konsumentów. Prawo wyboru między obiema możliwościami należy do kupującego. Gwarancja jest dodatkowym uprawnieniem, jakie otrzymujemy od producenta towaru lub wykonawcy usługi. Możemy, ale nie musimy z niej skorzystać. W jej ramach mamy prawo do bezpłatnej naprawy, gdy rzecz zepsuje się w określonym czasie. Dokładne informacje na temat warunków gwarancji są zawarte w karcie gwarancyjnej. Pamiętajmy jednak, że gwarancja musi być właściwie wypełniona (zawierać m.in. nazwę i adres gwaranta, czas trwania ochrony, prawa gwaranta i obowiązki kupującego) oraz mieć pieczęć firmową i podpis sprzedawcy. Niebagatelną rolę w procedurze reklamacyjnej odgrywa fakt, jaki rodzaj reklamacji powinniśmy wybrać, a decyzja wcale nie jest prosta. Gwarancję warto wykorzystać, gdy: kupiliśmy towar za granicą, a w kraju możemy skorzystać z naprawy w autoryzowanym serwisie; gdy okres gwarancji jest dłuższy niż dwa lata (wtedy nie mamy już prawa do reklamacji produktu u sprzedawcy, bo ten odpowiada z tytułu rękojmi lub niezgodności towaru z umową tylko przez dwa lata od chwili dokonania zakupu); gdy produkt jest bardzo zaawansowany technologicznie i wymaga specjalistycznej obsługi.

Niezgodność towaru z umową lub rękojmię powinniśmy wybrać, kiedy: prawo przyznane przez producenta w karcie gwarancyjnej jest bardzo okrojone; gdy chcemy uzyskać zwrot pieniędzy, czyli odstąpić od umowy (w przypadku gwarancji możemy oczekiwać najczęściej naprawy lub wymiany towaru na nowy); kiedy termin gwarancji jest krótki, krótszy niż dwa lata; gdy sprzedawca jest dla nas łatwo dostępny, sklep mieści się blisko naszego miejsca zamieszkania.

Mam nadzieję, że informacje te będą inspiracją do przemyśleń na temat racjonalności dokonywanych zakupów i rozsądku, który zawsze powinien nam towarzyszyć. Nie należy też zapominać o możliwości reklamowania przedmiotu swojego niezadowolenia. To nie przykry obowiązek, tylko nasze prawo.

**Maria Janusz**  
**Powiatowy Rzecznik Konsumentów**

# Zmarł Stanisław Lewandowski

*Na starym cmentarzu w Słupsku 8 stycznia złożono do grobu urnę z prochami Stanisława Lewandowskiego, znanego na ziemi słupskiej działacza ruchu ludowego, prezesa Wojewódzkiego Komitetu ZSL, byłego wicewojewodę słupskiego*



**W**ostatniej drodze, obok rodziny i tłumu znajomych, towarzyszyły zmarłemu poczty sztandarowe wojewódzkiej i powiatowej organizacji Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz poczet Polskiego Związku Łowieckiego. W imieniu Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz mieszkańców powiatu pożegnał Stanisława Lewandowskiego starosta słupski - Zdzisław Kołodziejski. Powiedział m.in., że był człowiekiem o wyjątkowej osobowości, cenionym działaczem ludowym i rolniczym.

Stanisław Lewandowski urodził się 26 stycznia 1935 roku w Woli Wodyńskiej w powiecie siedleckim, w województwie warszawskim. Miał trzech braci i siostrę. Ojciec posiadał niespełna dwu i półhektarowe

gospodarstwo rolne, więc z żoną i starszym synem, aż do końca niemieckiej okupacji musiał dorywczo pracować u bogatszych rolników, żeby wykarmić rodzinę.

Tuż po wojnie rodzina Lewandowskich wyjechała na tzw. Ziemię Odzyskane, do Sobieszewa na Pomorzu. Po ukończeniu Technikum Rolniczego w Łęborku Stanisław, jako świetny uczeń, został wytypowany do Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, którą ukończył w 1956 roku z wynikiem bardzo dobrym. Dostał wówczas nakaz pracy w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Łęborku. Od czasów szkolnych przejawiał wielką aktywność społeczną w organizacjach młodzieżowych, pełniąc tam ważne funkcje. Był także redaktorem pisma „Po Prostu”. W roku

odwiliży - 1956 z kolegami założył Związek Młodzieży Wiejskiej w Drawsku, gdzie został jego sekretarzem powiatowym. W następnym roku wstąpił do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i pełnił w nim funkcję przewodniczącego Komisji Ekonomiczno-Rolnej. Był członkiem wielu organizacji społecznych i ciał statutowych swojej partii. W latach 1961 - 1981 pracował etatowo w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym na stanowiskach kierowniczych, kolejno w: Miastku, Szczecinku, Koszalinie i Słupsku. W tym ostatnim, w latach 1975 - 1981 był prezesem Wojewódzkiego Komitetu ZSL. Przez dwie kadencje był też członkiem Naczelnego Komitetu ZSL w Warszawie, a od roku 1981 do 1982 był wicewojewodą słupskim.

Z Urzędu Wojewódzkiego Stanisław Lewandowski przeszedł do pracy w instytucjach związanych z wsią i rolnictwem, którymi kierował lub współkierował. Przeszedł do: Koszalińskiego Przedsiębiorstwa Hodowli Roślin i Nasiennictwa Oddziału w Słupsku, Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, Przedsiębiorstwa Handlu Sprzętem Rolniczym „Agroma” Oddziału w Słupsku, Wojewódzkiego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych, Agro - Servisu S.A.

Ósmego grudnia 1993 roku przeszedł na emeryturę. Za swoją działalność był wielokrotnie odznaczany i wyróżniany, m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. U progu swojej kariery zawodowej, w 1958 roku ożenił się z Wandą, z którą miał dwójkę dzieci. Córka Lidia jest znakomitą, cenioną i bardzo lubianą lekarką w Kobylnicy, syn Marek ukończył Akademię Wychowania Fizycznego i obecnie prowadzi własną działalność gospodarczą. Doczekał się trojga wnucząt i prawnuka.

Pomimo wielu zajęć zawodowych i społecznych dbał bardzo o swoją rodzinę, o wykształcenie swoich dzieci, pomagał swojej matce, siostrze czy młodszemu bratu, który bez Niego nie ukończyłby Akademii Górniczo-Hutniczej. Był dobrym człowiekiem.

Bardzo cenił sobie wykształcenie. Sam ciągle się douczał, dużo czytał, dobrze orientował się w otaczającej rzeczywistości. Cieszył się, dostrzegając wiedzę i niezależność myślenia u innych osób. Mówił o nich lapidarnie: „mózg”. Nie oznacza to jednak, że nie považał zwykłych, prostych ludzi, bo powtarzał też za filozofem, że „mądrość to nie uczoneść”. Był pryncypialny, aż do bólu w zasadniczych sprawach swego ukochanego Stronnictwa. Rozumiał jednocześnie i szanował innych ludzi. Potępiał błędy, ale nie błądzących.

Nie zawsze miał czas na dogłębne tłumaczenia, więc wyrażał swoją wolę w charakterystyczny dla siebie sposób. Cenił prostotę wypowiedzi i prostolinijność w działaniu. Nie lubił wodolejstwa, co w

tamtym czasie, w przypadku polityka było wyjątkowe. W Polskim Stronnictwie Ludowym znalazło się wiele osób z dawnych kresów Polski, które wskutek powojennej tułaczki przyjechały na Pomorze. Przywio-

czy materialne. Doceniał wiejską kulturę i oświatę, a zwłaszcza działalność społeczną w ochotniczych strażach pożarnych i kółkach gospodyń wiejskich, gdzie rej wodził ludowcy.



Fot. J. Maziejuk

zły tu swój etos i wiedzę, często boleśnie doświadczoną, o najlepszym z ustrojów na świecie. Dawali czasami temu wyraz na zebraniach, co powodowało reperkusje, a

Opatrzności, że mieli takiego prezesa.

Martwił się o przyszłość Stronnictwa, ale jeszcze bardziej o los kraju. Zorientowany w bieżących sprawach społecznych,



Fot. J. Maziejuk

Stanisław Lewandowski musiał wyciągać ich z opresji. Dbął bardzo o interesy rolników, wyklócając się z rządzącą ekipą o różne sprawy, na przykład o talony na maszyny rolnicze czy traktory, o sprawy bytowe

gospodarczych i politycznych, na ostatnim spotkaniu w słupskiej Herbaciarni przypomniał słowa Wincentego Witosa, że: „nie ma sprawy ważniejszej niż Polska”.

**Leszek Kreft, Ustka**

postanowili przybliżyć wieś jej mieszkańcom

# Ścieżka w Wieszynie

Ścieżka powstała z inicjatywy i pracy zaledwie kilku ludzi: sołtysa Wieszyna, Andrzeja Ślefańskiego, Andrzeja Krzyżanowskiego, Leszka Miszkiela, Andrzeja Fishera oraz Marka i Radosława Kiełpińskich. Nie od dziś tworzą oni doborową paczkę

informującej o ścieżce. Nie wiedziałem, czy podołam, na ogół rzeźbiłem w lipowym drewnie, a tu przyszło mi wykonać napis w świerkowej desce, długiej na około pięć metrów i szerokiej na czterdzieści centymetrów. Ktoś, kto chociaż raz trzymał w

Krockow, von Somnitz i von Woyten. Istniały w niej dwa folwarki, młyn wodny, szkoła i gorzelnia.

Począwszy od szyldu ten odcinek ścieżki można byłoby uznać w pełni za przyrodniczy, gdyby nie miejsce pochówku ostatnich właścicieli - Herthy i Wolframa Goerne. Wyznaczają je głazy granitowe z wyrytymi epitafiami. Jeden z grobowców wywieziono, pozostałe częściowo rozebrano i okradziono, zniknęły również metalowe ogrodzenia okalające miejsca spoczynku. Stosunkowo nie tak dawno, bo w 2011 roku doszło tu do sprofanowania jednego z grobowców i - jak przyznaje sołtys - był to zupełnie irracjonalny atak wandalizmu. Dalej już tylko dominuje przyroda i ujmuje wyjątkową ciszą. Na kilku odcinkach ustawiono drewniane ławki, które posłużą zapewne osobom starszym.

W niedalekim oddaleniu od punktu dydaktycznego „kocimi łbami” (prawdopodobnie Frydyjcówką) można wędrować w odwrotnym kierunku. Ścieżka wiedzie teraz obok kościoła z XIV wieku. Ze szkoda dla samego kościoła dobudowano w latach siedemdziesiąt dwudziestego wieku wschodnią jego część, w ten sposób niwecząc wpisanie go na listę zabytków. Kościół zachował jednak wewnętrzny pierwotny układ architektoniczny, włącznie z niewielkim chórkim, lecz całkowicie pozbawiony jest zabytkowego liturgicznego wyposażenia. Obok znajduje się cmentarz z najstarszym krzyżem żeliwnym z 1875 roku. Cmentarz ten nadal służy za miejsce pochówków. Zatoczywszy koło, spacer zakończymy tuż obok ruin gorzelni, wymienianej przy okazji spisu w 1781 roku.

Niewiele jest takich miejsc jak to w Wieszynie, tym bardziej, że powstało ono z inicjatywy kilku ludzi, którym zamarzyło się bardziej przybliżyć wieś jej mieszkańcom i tym samym podnieść jej atrakcyjność. Na marginesie tego przedsięwzięcia można by się zastanowić, czy to, że i tym razem inicjatywa sołtysa nie spotkała się z aktywnym zaangażowaniem mieszkańców wsi, nie wpłynie kiedyś negatywnie na jego dalsze plany? Jego i ... jego aktywnych przyjaciół? Niewątpliwie byłoby to ze szkoda dla tej wsi.

Dodam, że z inicjatywy pana Andrzeja powstała również strona internetowa, na której można odnaleźć wszelkie informacje o sołectwie. W galerii odnajdziemy kolekcję zdjęć, godną polecenia z uwagi na ich niezwykły urok. Drugą równie ważną wiadomością jest ta, że mieszkańcem wsi jest nowo wybrany starosta powiatowy - pan Zdzisław Kołodziejwski. Już, chociażby z uwagi na to, warto odwiedzić to miejsce.

**Czesław Kowalczyk, Słupsk**



Fot. Archiwum Autora

*Przybyła kolejna atrakcja turystyczna. Jest nią oddana do użytku ścieżka historyczno - przyrodnicza w Wieszynie*

przyjaciół i tym razem również wsparli sołtysa w realizacji tego bądź co bądź - karkołomnego przedsięwzięcia. Wytyczenie ścieżki - jak przyznaje Andrzej Krzyżanowski - było spontaniczne. Po prostu, któregoś niedzielnego popołudnia doczepił do ciągnika ciężką metalową belkę i z sołtysiem pojechał w las, kosząc przy tym samosiejki i krzaki. Potem wystąpili o użyczenie gruntu do Nadleśnictwa Leśny Dwór i napisali projekt, uzyskując kilkutyśne wsparcie z Urzędu Gminy. Taki był początek. Później zaczęły się prawdziwe trudności, bowiem żaden z zainteresowanych nie jest fachowcem w dziedzinie prac ziemnych, a wynajęcie chociażby niewielkiej firmy, nie wchodziło w rachubę. Potrzebowali ciężkiego sprzętu i, poza kilkugodzinną jego pracą, resztę prac musieli wykonywać ręcznie przy użyciu łopat. - To była ciężka praca - przyznaje sołtys i po chwili dodaje z dumą w głosie - że było warto.

Na początku ścieżki teren nastroczał spory problem, odcinek był podmokły i należało go utwardzić. W tym celu nawieziono kilka przyczep gruzu, potem piach, następnie to wszystko ubił walec. Na dalszym odcinku nie było już takiego problemu, dlatego prace potoczyły się szybciej.

Pojechałem do Wieszyna, aby przy mierzyć się do zrobienia dużej tablicy

ręku dłuto i rzeźbiarski młotek, wie z jakim problemem miałem do czynienia. Nawet nie zauważyłem, jak po trzech dniach południowej dłubaniny, wyłonił się napis. To był mój skromny wkład w budowę ścieżki, z czego później, kiedy zobaczyłem jej finalny efekt, byłem bardzo dumny.

Potem przyszedł czas na montaż własnoręcznie wykonanych ławek, zamocowanie barierek przy mostku i rozmieszczenie tablic informacyjnych o ważniejszych wydarzeniach z historii wsi, jak również o bogatej florze i faunie. Wybudowanie wiaty, w zamyśle przeznaczonej na punkt dydaktyczny, było ostatnim etapem budowy ścieżki. Wolą pomysłodawców ma ona służyć mieszkańcom oraz młodzieży szkolnej za miejsce spotkań i lekcji poglądowych o historii Wieszyna i Redzikowa.

Ścieżka liczy około dwóch i pół kilometra, jej początek tonie w pomrokach dziejów wsi Vissen wzmiankowanej już w 1268 roku i zaczyna się naprzeciw pałacu z XIX wieku, który obecnie należy do właściciela firmy „Ręcina” z Wieszyna. Ten wspaniały budynek po renowacji prezentuje się nader okazale, a jego bryła z daleka pobłyskuje jasną barwą elewacji. Żałować tylko należy, że jego wnętrze nie jest udostępnione turystom... Wieś należała kiedyś do kilku właścicieli, w tym do rodzin: von

Od 1983 roku swoją pasiekę prowadzi Irena i Zbigniew Wiąckiewiczowie z Ustki. Jak dzisiaj wspominają, pierwsze osiemnaście uli zakupili za pieniądze uzyskane od gości weselnych. Stopniowo zwiększali ilość rodzin pszczelich i dzisiaj mają ich 115. Zima to okres przygotowania do nowego sezonu pszczelarskiego, a także sprzedaży bezpośredniej uzyskanych wcześniej produktów pszczelich. - Najbardziej nas cieszy - podkreślają usteccy pszczelarze - że w społeczeństwie rośnie świadomość, że miód warto spożywać, i warto kupić miód bezpośrednio „spod miodarki”, od znanego pszczelarza. Ten zazwyczaj bywa skryształizowany, co jest jego zaletą, a nie wadą. W takim miodzie zachowane są wszystkie właściwości, jakimi obdarzyła go natura. W sezonie trafiają do nas różni klienci. Swego czasu nabywał u nas miód, nazywając go bursztynowym, aktor Emil Karewicz znany najbardziej z roli Brünnera w serialu „Stawka większa niż życie”. Jako ciekawostkę warto podać, że o miód zwróciła się do nas jedna z usteckich aptek, która sprzedaje go swoim klientom razem z lekarstwami.

Pan Zbigniew podkreśla, że najlepiej nabywać miody z własnego terenu. Zdecydowanie zaś odradza kupowanie ich w dużych marketach. Jest to najczęściej mieszanka miódów z Unii Europejskiej i innych krajów. Nic nie wiemy, w jaki sposób te miody powstawały.

- Nie jest prawdą, jak niektórzy twierdzą, że miód rzepakowy jest niezdrowy. Ma on charakter wybitnie odtruwający. Choć wygląda jak smalec. Dobrze wpływa na serce i naczynia wieńcowe oraz wątrobę i drogi żółciowe, a także zwalcza stany zapalne dróg oddechowych. Inny miód - wrzosowy - dobrze wpływa na nerki, drogi moczowe, gruczoł krokowy, a także leczy stany zapalne jamy ustnej i gardła. - Natomiast miód gryczany poprawia układ krążenia, zapobiega miażdżycy i leczy niedokrwistość z niedoboru żelaza - mówi pan Zbigniew Wiąckiewicz. - Miód i jego pochodne, jak wosk pszczeli, propolis (nazywany antybiotykiem XXI wieku), pyłek kwiatowy wchodzi w skład wielu leków.

Znane są różne nalewki z udziałem miodu. Można też upiec doskonale ciasta. Dla naszych czytelników przepis na miodownik przygotowała pani Irena Wiąckiewicz: 4 jaja, 1 szklanka cukru, 2 niepełne szklanki mąki, 3 łyżki oleju, 2 łyżki miodu, 2 łyżeczki sody gaszonej octem, (czyli 1 łyżka sody zalana 1 łyżką octu). Wszystkie składniki wyłożyć do garnka, wymieszać, wstawić do większego garnka z wodą i gotować przez 20 minut. Ciasto należy mieszać. Konsystencja ma być gumowa. Po zagotowaniu ciasto położyć na stolnicę i połączyć z dwiema szklankami mąki i sodą. Wyrobić jak na kopytka. Podzielić na cztery części. Każdą rozwałkować na wielkość

# Miodu naszego powszedniego...

Nasze miody zaliczane są do najlepszych na świecie. Takie przekonanie wyrażają nie tylko Polacy, ale też Niemcy, Czesi, nawet Rosjanie. Niestety spożycie tego produktu pszczelego jest u nas zdecydowanie za małe, bo wynosi zaledwie 0,5 - 0,7 kg na głowę mieszkańca



Fot. Archiwum Autora

blachy (30x40 cm) i kolejno piec. Blacha ma być wysypana mąką krupczatką. Nie wolno jej smarować tłuszczem. Nie należy placka uciskać palcami. Każdy placek piecze się w dobrze nagrzanym piekarniku około pięciu minut. Upieczony należy starać się zsuwać na równą powierzchnię. Po przestygnięciu placki są bardzo twarde, pulchnieją pod wpływem kremu śmietanowego.

Na masę kremową potrzebujemy: 3 duże śmietany 18-procentowe, kostkę

masła, 1,5 szklanki cukru. Masło z cukrem i sokiem z cytryny utrzeć na pulchną masę. Dodać śmietanę i niezbyt długo miksować.

Placki przekładamy kremem. Na wierzch polewamy czekoladą, na którą potrzebujemy: ½ kostki margaryny, 2 łyżki kakao i 2 łyżki cukru. Składniki rozpuścić w rondelku, ale nie zagotować. Wbić surowe jajko i energicznie mieszać na gładką masę. Jak polewa zacznie gęstnieć, wylać na ciasto.

Należy wspomnieć, że jedna rodzina pszczoła na własne potrzeby w ciągu sezonu zużywa od 90 do 100 kg miodu. Reszta, która zostaje to wziętek pszczelarza - kilka do kilkudziesięciu kilogramów. W Polsce przyjmuje się, że jest to średnio piętnaście kilogramów z rodziny pszczoły.

Pszczelarz zabierając miód z ula musi uzupełnić pszczołom zimowe zapasy pokarmowe syropem cukrowym (sacharozą) lub innym gotowym pokarmem węglowodanowym. Zwykle na zimę jest to 10-15 kg pokarmu na rodzinę pszczoły. Nie zachodzi jednak obawa wymieszania tego pokarmu z miodem, ponieważ zostaje on niemal w całości spożyty w okresie zimy, a na wiosnę zakłada się miodnię (korpus z pustymi plastrami) i tam pszczoły przynoszą świeży miód, który jest potem odbierany przez pszczelarza.

Pszczoła jest naturalnym wskaźnikiem czystości środowiska. Niestety, te pożyteczne dla człowieka owady narażone są na wiele przeciwności. Stąd dużo ich ginie, nieraz z nieznanymi przyczynami. Okazuje się, że nawet przelot nad opryskiwaną plantacją ziemniaka powoduje, że pszczoły nabierają innego nienaturalnego zapachu i nie są wpuszczane do ula, przez co giną. Marzeniem pszczelarzy jest, by wszelkie zabiegi ochrony roślin odbywały się w godzinach wieczornych. Jest to jednak trudne ze względu na duże plantacje w niektórych gospodarstwach.

Pamiętajmy, że wszystkie pszczele produkty są bardzo cenne dla człowieka, ale są tylko dodatkowym „owocem” pracy pszczoły. Najważniejszą działalnością pszczoły w środowisku to zapylanie. Istnienie pszczoły jest gwarancją zachowania bioróżnorodności naszego otoczenia i warunkiem istnienia innych organizmów na naszej planecie. Kupując miód od pszczelarza bezpośrednio wpływamy na wzrost populacji pszczoły, które są głównym zapyłaczem roślin użytkowych i dziko rosnących. Bez opieki pszczelarza pszczoła miodna nie jest w stanie długo przetrwać w obecnym środowisku. Wskutek zmian klimatycznych, chorób i pasożytów oraz nadmiernej chemizacji rolnictwa w ostatnich latach obserwuje się znaczne zmniejszenie się populacji pszczoły. Prowadzona obecnie w Polsce akcja „Miód kupujesz - pszczoły ratujesz” ma zapobiegać zjawisku masowego ginienia pszczoły i wspierać rodzime pszczelarstwo.

- W istniejącej sytuacji zależy nam bardzo na popularyzacji spożywania miodu i jego przetworów. W tym celu po raz pierwszy - mówi Zbigniew Wiąckiewicz, prezes Rejonowego Koła Pszczelarzy w Słupsku - zorganizowaliśmy we wrześniu ubiegłego roku, w Swołowie Słupskie Święto Miodu. Było ono połączone z nadaniem sztandaru naszej organizacji pszczelarskiej. Impreza cieszyła się dużym zainteresowaniem. Oczywiście będziemy ją kontynuować.

**Kazimierz Jutrzenka, Słupsk**

Ponad 100 uczestników wzięło udział w XV, jubileuszowym Powiatowym Przeglądzie Kołęd i Pastorałek w Jezierzycach. Artystycznym odkryciem okazał się Piotr Fitowski z Potęgowa

# Zaśpiewali profesjonalnie



Fot. J. Maziejuk

Przeгляд zorganizowały Centrum Kultury i Biblioteka Publiczna Gminy Słupsk oraz Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie. Uczestnicy rywalizowali w kilku kategoriach. W jury zasiadli: Andrzej Machutta - wieloletni wykładowca Akademii Pomorskiej, Piotr Mach - koncertmistrz Filharmonii Sinfonia Baltica oraz Violetta Wójcik - dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury w Słupsku. Zmaganiom konkursowym przysłuchiwali się też licznie przybyli radni i sołtysi oraz dyrektorzy ośrodków kultury i szkół. Ogłoszenie wyników poprzedził występ zespołu wokalnemuzycznego ze Słupska w składzie: Tadeusz Picz, Adriana Kuczun, Aleksandra Baranowska i Maciej Banachowski.

Po wysłuchaniu wszystkich prezentacji, przewodniczący jury Andrzej Machutta stwierdził, że poziom przeglądu rośnie, a wielu wykonawców nie powstydziliby się nawet profesjonalni artyści. Tegorocznym odkryciem okazał się absolwent Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Łęborku - Piotr Fitowski z Potęgowa, zdobywca Grand Prix za wykonanie kołedy „Witaj Gwiazdo Złota”. Instrukctorem Piotra jest Daniel Spoczyński. Pozostali laureaci

to: wśród solistów szkół podstawowych z klas I-III - Igor Żółciński, Elżbieta Borosko i Krzysztof Mastalerz, z klas IV-VI - Julia Kuśmierk, Julia Wałcerz, Oliwia Lewińska i Roksana Kulpa (ex aequo) oraz Julia Groblewska (wyróżnienie). Wśród gimnazjów i szkół średnich pierwszego miejsca nie przyznano, kolejne zajęły - Nikola Kędra i Zuzanna Gadomska, a wyróżnienie - Ringo Todorović. Wśród dorosłych zwyciężyły: Justyna Perłańska, Agnieszka Perkowska i Aleksandra Kuczun. Wśród zespołów ze szkół podstawowych, gimnazjów i szkół średnich (kategorie połączone ze względu na małą ilość zgłoszeń) nagrodzono: Zespół z Potęgowa i „Mleczaiki” (ex aequo), „Świerszcze” oraz „Pomorzaków”. Wśród dorosłych - „Świtezianki”, „Babiniec” i „Potęgowieńki”.

Organizatorzy serdecznie dziękują Tadeuszowi Frąckowskiemu - dyrektorowi Zespołu Szkół w Jezierzycach za udostępnienie na potrzeby wykonawców pomieszczeń szkolnych. Szczególne podziękowania kierują do księdza Feliksa Samulaka, dzięki którego życzliwości przeгляд ponownie mógł odbyć się w przepięknym wnętrzu jezierzyskiego kościoła. (ckb)

# Zanim podejdem do urny. Patriotyzm - co to znaczy?

*Powszechnie obowiązujący pragmatyzm sprawia, że ujawnianie uczucia miłości do Ojczyzny brzmi dzisiaj nieprzekonująco - nawet obłudnie i śmiesznie. A patriotyzmem wszyscy sobie gęby wycierają*

**T**emat nieustannie powraca. Temat powraca jako element dyskusji politycznej, bo jest tematem politycznym. Temat jest permanentny. Temat jest wyświechtany. Mimo to temat jest stale podejmowany. Ten temat to patriotyzm. To także mój temat. Bo jako Polak z tym tematem przyszedłem na kresowy świat,

gdzie w okolicy Nowogródka ojciec był polskim policjantem, a matka wiejską polską nauczycielką w białoruskim wiejskim otoczeniu. Jestem wnukiem białoruskiego parobka młynarskiego i polskiej zubożałej szlachcianki, inteligentem w pierwszym pokoleniu.

Temat nieustannie powraca. Bo za każdym razem, politycy przypominają mi, że mam być patriotą. Nieważne, że od wczesnego dzieciństwa odpowiadałem, że jestem Polakiem, na pytanie, kim jestem. Oni chcą, bym odpowiedział na ich pytanie, bym odpowiedział, że jestem prawdziwym Polakiem, bo

zgadzam się z tym, co głoszą, bym poszedł do wyborczego lokalu i do urny wrzucił kartkę z ich nazwiskiem. Wtedy hasła związane z patriotyzmem odzywają się jako szantaż polityczny. W rozmaitych sytuacjach, głównie w wyborczych, patriotą nazywa się członków partii i ugrupowań politycznych, których postawy zgodne są z ideami tych partii. Dla wyznawców innych partii przymiotnika „patriota”, nie wybierają.

Patriotyzm jest jednak postawą tak bardzo wartościową, że staje się użyteczny i używany nadal, choć minął jego czas. Wiem, o czym piszę. Przeżyłem bowiem kilka patriotyzmów, ściślej, trzy jego oblicza, każde związane z okresem mego życia i czasem, w jakim ono przechodziło. Przeżyłem kilka patriotyzmów. Za każdym razem inny. Zawsze jako Polak mały albo duży, zależnie od czasu, jaki Bóg lub Los na mnie zesłał. Za każdym razem, o jakim oni nie mogli nawet mieć pojęcia.

W dziecięcych latach w kresowym miasteczku, gdzie więcej było Żydów niż Polaków, uczono mnie, że należy oddawać honory powstańcom. Należałem do zuchów, nazywanych wtedy wilczkami, a po ulicach chodzili nasi dziadkowie - uczestnicy powstań dziewiętnastowiecznych - one były niedawno. Z płaczem mówiliśmy wierszyki w dni żałobne po zgonie Dziadka - Marszałka. Na pochód 3 Maja czyściłem tenisówki pastą do zębów, żeby białą lśniły, zdejmowałem czapkę przed figurą Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej i przyglądałem się defiladzie ustrojonych łodzi na Szczarze w Święto Morza. Takich poniżej i jemu podobnych wierszyków uczyliśmy się, jako deklaracji o umiłowaniu Ojczyzny:

*Mnie wszystko tak cieszy  
Co swojskie, co nasze  
I ludzie mi drodzy i mili.  
I nie wiem, co miłsze  
Nad wiejskie poddasze,  
Nad ptaka co w gniazdku  
Wciąż kwili.*

To był patriotyzm pierwszy.

Potem przyszedł czas okrutny. Zaczął się złowrogimi komunikatami radiowymi: „uwaga, uwaga, nadchodzi, koma trzy...”, zwiastującymi bombardowania, białoruskimi i ukraińskimi pogromami, dla nas, dzieci - zamkniętą szkołą i w ostateczności wielotygodniową podróżą na dalekie krańce Związku Sowieckiego. Tam mówiono nam, że tu zdechniemy i tej naszej zas... Polski nie zobaczymy. Harcerskie przyrzeczenie składałem w lesie, gdzieś pod warszawską Falenicą czy Miłosną, na ścianie malowałem znak Polski Walczącej, a rezultatem była pamiątka z Powstania - Pomnik Okulisty, do dziś w oku noszony. To był patriotyzm drugi.

Przyszedł czas Polski Ludowej. Jak inni młodzi tamtych czasów, zachwyciłem się ideą komunizmu, rychło przekonując się, że syn policjanta i kresowej nauczycielki może być tylko jego wrogiem - oczywiście, klasowym. Jednak, ludowa bo ludowa, była to Polska. Więc uczyłem licealistów w liceum pedagogicznym polskości na wzorach z historii, kultury, literatury, wszystkiego co polskie. Chyba uczyłem nieźle, bo niektórzy stali się twórcami nowego ładu, inni po prostu tworzyli porządną ówczesny świat. To my, nasze pokolenie, usuwaliśmy wojenne zniszczenia, odbudowaliśmy Warszawę, której już miało nie być. A hasłem tej odbudowy było zawołanie „cały naród buduje swoją stolicę”. To my zasiedliliśmy tzw. Ziemię Odzyskaną, pod durnymi hasłami powrotu. Chociaż czekaliśmy na generała, który przyjedzie do Polski na białym koniu. Ale mnie i innych, „umocznionych” okrzyknięto Polakami nieprawdziwymi. Podatki i inne daniny, tzw. dostawy obowiązkowe, mimo haraczu wschodniego ściągano jako prawdziwe. To był patriotyzm trzeci.

Ten patriotyzm już się zakończył. Zmiana koloru krawatów polityków zmieniła ocenę postaw. O ile jednak do dwu pierwszych form patriotyzmu byliśmy przygotowani moralnie i intelektualnie, do patriotyzmu zwanego socjalistycznym, przygotowani nie byliśmy. Przyniesiony po zmwowie polityków przez obcą armię, postawił nas w sytuacji służebnej. „Mnie wszystko tak cieszy, co polskie, co nasze” trzeba było uzupełnić, że dlatego cieszy, że socjalistyczne. Brzmiało obco, tym bardziej, że z woli Boga i Losu znaleźliśmy się na obcej ziemi, dotychczas uznawanej za wrogą.

Społeczeństwo narodowe, etniczne, powoli zmienia się w społeczność wielonarodową, wie- loetniczną, w której wartości narodowe schodzą na dalszy plan. Wykształca się osobowość obywatela coraz bardziej uwolnionego od postawy patriotycznej, podporządkowanego regu- łom życia w społeczeństwie zwanym obywatelskim. Co było hasłem patriotycznym, staje się zwykłym obowiązkiem członka społeczeństwa obywatelskiego, niezależnie od jego postawy i pochodzenia narodowego. Pozostaje pytanie - patriota - obywatel czy obywatel - patriota? Co to znaczy w ogóle być obywatelem? Co to znaczy być patriotą? Jestem pewien, że być obywatelem nie znaczy być patriotą. A bycie patriotą nie wyklucza postawy obywatelskiej. Wszystkie się pomieszało.

Oto lista cech dobrego obywatela: uczestniczy w wyborach i głosowaniach; płaci podatki; zakłada firmę w kraju; działa na rzecz swojej społeczności; należy do organizacji zwanych pozarządowymi. Jest więc to model człowieka podporządkowanego normom formalno-administracyjnym i prawnym, a miejscem człowieka - obywatela jest przestrzeń między rodziną a władzą administracyjno-polityczną.

Oto definicja społeczeństwa obywatelskiego, spotykana najczęściej: przestrzeń na zewnątrz rodziny, władzy państwowej czy obszaru regulowanego mechanizmami rynkowymi, w której ludzie dobrowolnie zrzeszają się, aby działać na rzecz wspólnego dobra. Przestrzeń tę „wypełniają” przede wszystkim organizacje społeczne.

Pojawiło się więc pojęcie obywatelstwa, które ze znaczenia administracyjnego przybiera znaczenie postawy, czyli

obywatelskości, czyżby w zamian za patriotyzm? Od lat zadaję sobie to pytanie. Zadaję je innym, gdy włączam radio lub telewizor: politykom, księżom, dziennikarzom, kiedy słucham ich wiekopomnych wyurużeń na temat przeszłych i przyszłych losów Ojczyzny. Mojej Ojczyzny, ich Ojczyzny. Wtedy słyszę wewnętrzne ostrzeżenie przed fałszywymi prorokami.

Patriotyzm jest gorący, obywatelskość jest zimna. Postawa obywatelska może być wyrachowana, bowiem wymaga tylko spełnienia powinności formalnych wobec państwa - czyli spełniania tych wymogów, jakie stawiają przepisy prawne i



- z drugiej strony - podporządkowania się regułom współżycia obowiązującym w danym społeczeństwie, niekoniecznie stanowionym przez prawo - najczęściej przez obyczaj. Nienaganna postawa wobec tych reguł może powodować korzystne i sprawne funkcjonowanie jednostki w społeczeństwie narodowościowo obcym. Obywatelską postawę wykazywać i z powodzeniem z niej korzystać może jednostka kosmopolityczna - mamy na to nazwę - cynizm. Obywatelskość może też być uchylona na skutek okoliczności regulowanych przez reguły i przepisy o charakterze kosmopolitycznym. Postawa patriotyczna zaś wyklucza możliwość zajęcia pozycji cynicznej.

W dzieciństwie w kresowym miasteczku wszystko było jasne. Kochałem Marszałka, zbierałem pieniądze na Murzynka Bambo co w Afryce mieszka i nie kupowałem u Żyda. Za byle przewinienie szkolne, pan kierownik Białas walił w łapę linałem lub piórnikiem tak mocno, że zaczynało się płakać, gdy do tablicy wzywał.

Lata okupacji w Warszawie, powstanie, obóz pruszkowski. Też wszystko było jasne. Zamiast harcerek podchodów i przyrzeczenia przy ognisku - ćwiczenia w laskach pod Wawrem, Świdrem i Falenicą i harcerek przyrzeczenie w miejscu, którego po wojnie nigdy nie odnalazłem. Jasne

było wtedy, co to znaczy być patriotą, choć miało się wtedy zaledwie czternaście, piętnaście lat. Ci ludzie, także przecież moja matka, do dziś są moimi wzorami patriotycznej postawy.

Był więc czas, kiedy postawę patriotyczną utożsamiało się z postawą obywatelską. Bo w państwie narodowym, zwłaszcza tym w którym trzeba było dbać o tożsamość narodową patriotyzm znaczył tyle, co pamięć dla tradycji narodowego państwa i odrzucenie państwa zaborczego lub suwerennego i opór wobec nich. Zsyłka więzienie, pluton egzekucyjny były poświadczaniem prawdziwego patriotyzmu i prawdziwego obywatelstwa. Spoiewem

patriotyzmu była nie tylko gotowość do najwyższej ofiary. Była nim także gotowość do zachowania narodowych wartości nawet drogą kompromisu.

Zanik imponderabiliów narodowego patriotyzmu? Pewnie coraz słabsze postawy patriotyczne. Bo teraz nie ma powodów, by je ujawniać. Kraj jest wolny, zagrożeń zewnętrznych nie widać, a powszechnie obowiązujący pragmatyzm sprawia, że ujawnia-

nie uczucia miłości do Ojczyzny brzmi nieprzekonująco - nawet obłudnie i śmiesznie. A patriotyzmem wszyscy sobie gęby wycierają. Bo obywatel nie musi być patriotą. Zmienia się pojęcie obywatelskich powinności, jeszcze niedawno powinności patriotycznych: obrony kraju, świadczeń podatkowych, wspólnoty kulturowej.

Pamiętam, że w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, u początków mojej nauczycielskiej kariery, lansowano jako modny, temat regionalizmu. Miały to być regionalne uzupełnienia treści wychowania do patriotyzmu jako tematu głównego w nauczaniu historii, geografii i języka polskiego, oraz wprowadzonego wtedy tzw. wychowania obywatelskiego. Oczywiście, socjalistycznego.

Nie mam odpowiedzi na pytanie postawione wcześniej, czyli na pytanie, co to znaczy być patriotą i co to znaczy być obywatelem u progu wieku dwudziestego pierwszego. Może więc dać sobie z tym spokój, nie cierpieć za miliony i świata nie zbawiać, dylematy pozostawić filozofom i publicystom, samemu zaś ograniczyć się do swego małego świata, głosować na uznanego wybrańca narodu i czynić dobro w ramach swoich możliwości.

**Zdzisław Stankiewicz  
Słupsk**



# Pod jednym niebem

*Czy po strajkach w styczniu 2015 roku będziemy mądrzejsi? Czy potrafimy dostrzec wartość wspólnoty ponad zakreślane egoizmem i brakiem wyobraźni horyzonty? Czy u siebie, na swoim polskim podwórku, potrafimy zachować ład i spokój, czy zrobić drugi „Majdan”?*

Z Łąskiem i górnikami miałem do czynienia już od wczesnego dzieciństwa. Do piątego roku życia mieszkałem w Radlinie, miejscowości Rybnickiego Okręgu Węglowego. Ojciec przez wiele lat był górnikiem, pracował na dole w kopalni „Marcel”. Później, mieszkając w Herbach Śląskich, często jeździłem do Katowic, Zabrze, Chorzowa, Dąbrowy Górniczej, by

autobusem miejskim z Bierunia do Tych. Kierowca autobusu starał się ożywić senną atmosferę wśród pasażerów i opowiadał różne dowcipy, anegdoty, puszczał muzykę, zadawał pytania, mini-ankiety, itp. Gdy po pewnym czasie zapytał ich, co sądzą o takiej formie umilania podróży - odpowiedziała mu cisza. Nie zniechęcony pytał dalej. Wreszcie, gdzieś z głębi autobusu padła

i politycznym całej Polski. Rozumiem odruch obronny środowiska pracowniczego w zagrożonych upadkiem kopalniach. Nie popieram jednak niektórych jego form, czynów i słów, które przy tej okazji padły. Palenie kukiel premiera rządu, odprawianie jego symbolicznego pogrzebu, realne groźby pod adresem polityków świadczą o tym, że nie chodzi tylko o ratowanie miejsc pracy. Widać wyraźnie, że obawy utraty źródeł utrzymania, są wykorzystywane przez niektórych uczestników strajku do celów politycznych. Paradoxem jest, że stroną konfliktu i obiektem ataków strajkujących stają się dzisiaj ci, którzy jeszcze niedawno, w okresie PRL-u, wypracowywali fundamenty wolnej Polski i wolnych, niezależnych związków zawodowych narażając zdrowie i życie.

Przewodniczący związkowców „Solidarności” Piotr Duda nie waha się mówić do posłów: - „My wiemy, kim jesteście, znamy wasze adresy, wiemy gdzie mieszkacie, i immunitet wam nie pomoże”... Niejako pod jego skrzydłami inni krzykali: - „Zrobimy w Polsce drugi „Majdan”, drugą Ukrainę”... A więc rozlew krwi, wojna domowa... Tego chcemy? Taki scenariusz się marzy?... Dreszcz przebiega po plecach. Oczywiście, w takich sytuacjach tzw. „opozycja” jest w swoim żywiole. Aż trudno uwierzyć, że można reprezentować taki poziom, jaki „osiągnął” na przykład poseł Wipner w czasie sejmowej debaty nad ustawą o górnictwie. Jaką wyobraźnię polityczną i odpowiedzialność za fundamentalne sprawy trzeba mieć, by w obliczu realnych zagrożeń, także tych zewnętrznych: konflikt zbrojny tuż za granicą, eskalacja fanatyzmu religijnego i wiele innych, by w tak niewybredny, wulgarny sposób dawać upust swojej ignorancji. Cóż... można powiedzieć: „znamy wasze nazwiska, wiemy jak wyglądacie”...

Każdy rząd, niezależnie od tego jaką opcję polityczną preferuje, musi brać pod uwagę ogół zagadnień, dążyć do zachowania równowagi ekonomicznej w jak najszerszym kontekście. Dotując z budżetu określone przedsięwzięcia, reprezentuje także tych podatników, którzy z górnictwem nie mają bezpośredniego związku i nie chcą sobie, by z ich pensji dopłacać do nierentownych zakładów i wynagrodzeń



spotykać się ze znajomymi, kibicować piłkarzom na stadionach, bądź kończyć różne zawodowe szkolenia i kursy. Moimi ulubionymi klubami piłkarskimi były Górnik Zabrze i Polonia Bytom. Umorusane węglem gęby górników, śląska godka, orkiestry górnicze, gwar, humor, pokryte przemysłowym pyłem zabudowania, szyby, przydomowe ogródki, gołębniki oraz stale zamglone niebo - to była moja codzienność. Gdy po raz pierwszy przyjechałem nad morze, nie mogłem nadziwić się, że niebo może być tak niebieskie. I jeszcze: smak śląskich klusek, rosółu z makaronem, krupnioków, ciast i wspólnota przy stole z białym obrusem...

Wspominam te czasy z sentymentem, sprawy ludzi i środowiska śląskiego są mi bliskie. Pozostał mi po nich szacunek dla pracy, trudu człowieka z godnością zarabiającego na chleb. Podziwiałem porządek organizacyjny, zdyscyplinowanie, zamiłowanie do konkretności, prostotę w relacjach, uczciwość, odwagę, dostrzeganie wartości ludzi i czasu, umiejętność rozróżniania rzeczy ważnych od tych mniej ważnych. Pamiętam sytuację, jakiej byłem świadkiem, jadąc kiedyś wczesnym rankiem

odpowiedź: - chowie, według rozkładu jazdy, mosz trzy minuty spóźnino...

## Górnik górnikowi nierówny

Czasy i ludzie się zmieniają. Dzieje się to w różnym tempie i z różnych przyczyn. To naturalny porządek rzeczy. Śląsk nadal jest wielkim i ważnym obszarem życia gospodarczego i społecznego. Zmienia się zakres i skala problemów, zagadnień, które trzeba na bieżąco i perspektywicznie rozwiązywać. Ich wspólny mianownik pozostaje ten sam - węgiel. Wie o tym rząd, wiedzą mieszkańcy Śląska i wie większość społeczeństwa. Dlatego z wielką ulgą przyjąłem informację o zawiązaniu się porozumienia dotyczącego problemów w największej w Polsce Kompanii Węglowej. Jednak ta okoliczność niczego jeszcze nie rozwiązuje. Znowu wszyscy są w punkcie wyjścia, bo gdzieś, kiedyś, komuś w resorcie, w kompanii, w rządzie, zabrakło wyobraźni, kompetencji, woli działania. Porozumienie należy rozpatrywać w kontekście aktualnych uwarunkowań i przyszłości całego polskiego górnictwa węglowego i gospodarki surowcami. Strajkowe emocje były bardzo wielkie i groziły paraliżem gospodarczym

ich załóg. Źródła niezbędnej dla funkcjonowania państwa i całej gospodarki energii, takie jak węgiel, mają wpływ na całość życia gospodarczego, społecznego, decydują o poziomie bezpieczeństwa i satysfakcji z konsumpcji dobrze zagospodarowanego wspólnego dobra. Ich sposób wydobycia i technologia przetwórstwa są częścią ekosystemu, którego jakość decyduje o życiu wszystkich i wszystkiego. To wspólna sprawa, nie można być w niej stroną konfliktu.

Czy po strajkach w styczniu 2015 roku będziemy mądrzejsi? Czy potrafimy dostrzec wartość wspólnoty ponad zakreślone egoizmem i brakiem wyobraźni horyzonty? Czy u siebie, na swoim polskim podwórku, potrafimy zachować ład i spokój, czy zrobić drugi „Majdan”?

A może znudził nam się pokój, zobojętniało życie bez przemocy? Już siedemdziesiąt lat upłynęło od zakończenia wojny, zapomnieliśmy o głodzie, cierpieniu, śmierci - tej prawdziwej, realnej, nie tej oglądanej na ekranach w domowym zaciszu. Dla znudzonych normalnością mam dobrą wiadomość: będą mieli, już mają interesującą „rozrywkę”. U progu nowego roku Europa, cały rozumny świat, stoi w obliczu zagrożenia, jakim jest terroryzm inspirowany religijnym fundamentalizmem. Znowu, jak w niedalekiej przeszłości, do głosu dochodzi...

## ...ekstremizm religijny

Fakty mówią same za siebie. Ze słowami wiary na ustach, natchnionym zapałem w oczach, w imię swojego boga, swojej religii, wyznawcy islamu zabijają ludzi. Czynią to na różne sposoby i z różnych powodów. Wystarczy, że nie podzielą czyichś poglądów, coś ich urazi, coś im się nie spodoba, na przykład: rysunek, rzeźba, ubiór, książka, wypowiedź. „Sprawiedliwość” wymierzają szybko, moim zdaniem - w lekliwym pośpiechu: bombą, strzałami z kałasznikowa, maczetą, nożem. Każdy sposób jest dobry, by zadowolić Allaha. „Allah jest wielki!”, „Pomścimy Allaha!” - krzyczą przed, w trakcie i po swojej „robocie.” „Zrobiliśmy prezent Allahowi” - powiedział pewien Palestyńczyk w Izraelu, lekarz z zawodu, zapytany, dlaczego zabito kilkadziesiąt osób wybuchem podłożonej bomby, mimo obowiązującego obie strony porozumienia...

Skrajne, odosobnione przypadki, chore ego - tak można powiedzieć. Ale każda choroba ma swoje źródło, z czegoś się łągnie. Nie podzielałam zdania tych, którzy mówią: z religią, to nie ma nic wspólnego. Nie? Mieszkanca Berlina mówi dziennikarzowi w telewizji: „dzieci imigrantów arabskich, które mieszkają obok nas, zachowują się normalnie, dopóki nie zaczną chodzić

do meczetu. Później, przestają się odzywać, nie odpowiadają na pozdrowienia, stają się aroganccy, itp.” Potwierdzam to spostrzeżenie z własnego doświadczenia. Przez ponad pięć lat pracowałem z Arabami w Izraelu. Najbardziej przyjacielscy byli przed piątkiem (ich dzień świąteczny). Po piątku, pokazywali nam charakterystycznym ruchem palca po gardle, co mogą z nami zrobić. Z lubością opowiadali o swoim udziale w zamieszkach ulicznych w Hebronie, rzucaniu „koktajlami Mołotowa”, itp. Na wieść o zburzeniu wieżowców WTC w Nowym Jorku i tysiącach ofiar, wiwatowali i klaskali z radością na ulicach. „Allah jest wielki!”...

Czy to coś nowego? Na pewno nie. Chrześcijańska Europa przeżywa powrót do religijności tyle, że w innym wydaniu, lecz z podobnym skutkiem. Przecież tutaj, w średniowiecznej Europie, przez setki lat toczyły się krwawe wojny religijne. Urządzano rzezie niewinnych, polowania na czarownice, tępiono przejawy nauki, palono ludzi i książki, ścigano, szczuto, niszczone. Za myśl, słowo, czyny, wygląd. Za tęsknotę do wiedzy, poszukiwanie prawdy. Święta Inkwizycja mogła wszystko. „Bóg tego chce!” - wołali krzyżowcy wycinając w pień mieszkańców zdobytej w 1109 roku Jerozolimy, Antiochii i wielu innych miast Bliskiego Wschodu, Europy i innych kontynentów. W imię Boga i dla Boga mordował i pustoszył ziemie słowiańskiej Polski Zakon krzyżacki. To fakty pierwsze z brzegu. W 1701 roku, jak mówią dokumenty historyczne, w Słupsku spalono na stosie po ciężkich torturach i więzieniu Katarzynę Zimmermann (bardziej znaną jako Trinę Papistin) - żonę rzeźnika, posądzoną o czary i kontakty z diabłem. Jednym z dowodów tych kontaktów była brązowa plama jaką miała na pośladku... To nie był pierwszy, ani ostatni mord na niewinnej kobiecie tego regionu. Jeszcze w roku 1836 (!) utopiono po torturach posądzoną o czary Krystynę Ceynowę - żonę rybaka z Chałup na Półwyspie

Helskim. Nie przetrzymała „Sądu Bożego”: „jeśli niewinna - to utonie, jeśli nie utonie - to winna (woda nie przyjmuje diabelskiej współniczki) i trzeba ją spalić na stosie”...

Nie chcę mnożyć przykładów religijnego ekstremizmu. Jakiś chłód przechodzi po plecach... Proponuję osobistą refleksję w odniesieniu do teraźniejszości. Niech każdy wyznawca, zwolennik jakiegokolwiek religii, wierzenia, sekty, przyjrzy się uważnie tekstom „swoich” świętych ksiąg, lektur, gazet. Wsłucha w to, co mówią do niego w kościołach, synagogach, meczetach różni kapłani, rabini, imamowie i szczerze przyzna: czy treści, słowa, które do niego dotarły bądź docierają, sprzyjają pokojowi społecznemu, przyjaźni między ludźmi, uczyć miłości, tolerancji, poszanowania dla inności, przebaczenia, sięgają zgodę i radość, czy wprost przeciwnie: wytykają, oskarżają, potępiają, wzmagają agresję, złość, smutek, dzielą na lepszych i gorszych, poprawnych i niepoprawnych, swoich i obcych. Sugerują, kto ma rację, a kto nie, gdzie jest jedyna prawda, kogo odrzucić, poprzeć, na kogo głosować...

W moich rodzinnych Koziegłowach, miasteczku na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, gdzie się urodziłem i gdzie przed, i zaraz po wojnie mieszkała większość rodziny, mój dziadek - przedwojenny granatowy policjant lubił grywać w karty. Spotykał się w tym celu w gronie miejscowej elity, by zaliczyć kilka partyjek wista. Stałym bywalcem tych towarzyskich, przyjacielskich spotkań był ksiądz proboszcz, który uwielbiał ciasteczka pieczone przez babcię i jej nalewkę domowej roboty. Kartiany stolik nieraz był świadkiem dyskusji i polemik na tematy polityczne, religijne, światopoglądowe. Gdy pewnego razu, ksiądz trochę narzekał na malejące uczestnictwo wiernych w nabożeństwach, dziadek powiedział: - „ja też nie chodzę do kościoła”. Ksiądz proboszcz odpowiedział: - „a po co będziesz chodził - jesteś porządnym człowiekiem”...

Brakuje mi w tym dzisiejszym świecie ich mądrości i pogody ducha. Zbyt szybko...

## ...odchodzą od nas dobrzy, mądrzy ludzie

Tak mi jakoś przyszli na myśl ci jedni z ostatnich: Tadeusz Różewicz, Małgorzata Braunek, Tadeusz Konwicki, Józef Oleksy... Każdy inny, a jak wiele dobra po nich zostało: mądre słowa, wnikliwe spojrzenie w rzeczywistość, życzliwość dla ludzi i spraw z którymi przychodzi się mierzyć. Nieraz doświadczeni boleśnie, zawsze starali się być sobą. Tadeusz Konwicki... Znany na całym świecie pisarz i reżyser też się buntował,



szukał, błądził - jak każdy rozumny człowiek. Poprzez twórczość artystyczną zadawał pytania sobie, widzom, czytelnikom. Filmy: „Ostatni dzień lata” (1958), „Jak daleko stąd, jak blisko” (1971) i inne, budziły refleksję o sensie obecności w określonym miejscu i czasie, zostawiały ślad w którego znaczenie wątpił. Jeszcze jako młodzieniec pochłaniałem treści i obrazy dialogów w filmach: „Faraon”, „Matka Joanna od aniołów”, które współtworzył razem z Jerzym Kawalerowiczem. Może już wtedy obudziła się we mnie świadomość, że w relacjach między ludźmi, w ich próbach rozumienia siebie i świata, dzieje się coś ważnego, tajemniczego, nie dającego się zamknąć, ograniczyć do schematu, doktryny, sztywnych reguł...

Małgorzata Braunek - Oleńska w filmowej wersji trylogii H. Sienkiewicza, dziwnie bliska i daleka jednocześnie, jak w wielu innych filmowych rolach. Tę najważniejszą, jak wszyscy, odegrała w życiu. W budyzmie odnalazła spokój i pogodę ducha, odeszła wśród przyjaciół pozostawiając niedosyt swojej obecności...

Józef Oleksy... Jeszcze widzę jego sylwetkę, uśmiechniętą twarz, słyszę nieco rubaszny głos. Chętnie udzielał się w dyskusjach i debatach politycznych dodając im rzeczowości, rozważki, poczucia odpowiedzialności, przywracając właściwy punkt odniesienia. Zawsze z kulturą słowa, szacunkiem dla rozmówcy, dystansem do zbędnych emocji. Ateista, chciał mieć pogrzeb kościelny - jak każdy komuch - powiedział kiedyś półzartem. I miał...

Tadeusz Różewicz... Zaliczany do trójki, obok S. Mrożka i W. Gombrowicza, największych polskich dramaturgów XX wieku. Jeden z najbardziej znanych na świecie polskich twórców, tłumaczony na czterdzieści dziewięć języków pisał: - „Moja poezja... niczego nie tłumaczy / niczego nie wyjaśnia / niczego się nie wyrzeka / nie ogarnia sobą całości / nie spełnia nadziei... ma wiele zadań / którym nigdy nie podoła... ma miejsce zakreślone / które musi wypełnić”. Wielki humanista widział to, czego nie widzieli lub nie chcieli widzieć inni - zainfekowani ideologią, spętani światopoglądem, własnymi ograniczeniami: „Ta staruszka która / ciągnie na powrozie kozę / jest potrzebniejsza / i cenniejsza / niż siedem cudów świata / kto myśli i czuje / że ona jest niepotrzebna / ten jest ludobójcą”.

Każdy ma swoją ścieżkę życia. Ważne jest, co na niej pozostawia po swojej obecności. Czy jest to szeroki pas zniszczeń, jak po przejściu górniczego kombajnu, czy mały, ale jakże cenny ślad, po którym jakieś życie dalej ma szansę. Może odradzać się i rozwijać, jak przydepnięte źdźbło trawy, jak ocalony współczuciem przechodzący przez drogę żółtą, jak dostrzeżone spostrzegawczym wzrokiem i dobrą wolą - czyjeś istnienie.

**Zdzisław Opałko, Słupsk**

*Co dzieje się z naszym gatunkiem, że przybliży się niebezpiecznie do krawędzi unicestwienia? Co dzieje się z człowiekiem; dlaczego w nas narasta w tak szybkim tempie, w tak dużym stopniu, poziom agresji? Czy nie powinni jak najprędzej zająć się tym socjologzy i psychologzy?*

## Gatunek zagrożony - Człowiek

Niedawno weszliśmy w piętnasty rok kolejnego stulecia. Jak ten czas leci? - wypada westchnąć. Za nami okrutne doświadczenia II wojny światowej. Jej świadkowie w większości już na drugim brzegu. Holokaust, fagry sowieckie, utrata niepodległości, budowanie od podstaw państwowości europejskich, i naszego polskiego domu. Wydawałoby się, że nic gorszego nas już spotkać nie może. Weszliśmy w świetlany wiek utechnicznienia na poziomie, o którym jeszcze przed pięćdziesięcioma laty nikt nawet nie marzył. W wiek, w którym z jednej strony Człowiek jako wybrany gatunek świata zwierzęcego osiągnął najwyższy z dotychczasowych poziom rozwoju (wydawałoby się: żyć, nie umierać), z drugiej, o zgrozo!, czego też nikt pod koniec XX wieku się nie spodziewał, stał się gatunkiem zagrożonym.

Tak, czas leci, a my ludzie jako gatunek wypełniający naszą planetę, jakbyśmy nadal niczego się nie nauczyli, nie wyciągnęli żadnych wniosków z przeszłości. Pisząc ten felieton, mam przed oczami styczniowy atak terrorystów Dżihadu na redakcję francuskiego dziennika satyrycznego Charlie Hebda, ale mam także przed sobą porażające obrazy w innych częściach globu: wojenne zniszczenia przepięknych obiektów wybudowanych niedawno na piłkarskie mistrzostwa świata na Ukrainie, porażające pogromy ludności cywilnej w likwidowanych przez islamistów wioskach w Afryce. A nawet polskie strajki (lekarzy, górników), które paraliżują życie wewnętrzne, budzą niepokój społeczny, rodzą niepewność jutra.

Co dzieje się z naszym gatunkiem, że przybliży się niebezpiecznie do krawędzi unicestwienia? Co dzieje się z człowiekiem; dlaczego w nas narasta w tak szybkim tempie, w tak dużym stopniu, poziom agresji?

Czy nie powinni jak najprędzej zająć się tym socjologzy, psychologzy?

Z jednej strony agresja, z drugiej strach. Coraz trudniej, coraz niebezpieczniej żyć w takim społeczeństwie, upatrywać szczęśliwej przyszłości świata i narodów.

Nigdy chyba jeszcze nie widzieliśmy tyle strachu zgromadzonego w jednym miejscu. Nie widzieliśmy jednorazowo tyle strachu w oczach polityków z całej Europy. W zachowaniach tylu tysięcy policjantów i ochroniarzy. No i w słowach (relacjach) dziennikarzy także.

Wielu z nas zapewne zadawało sobie podobne pytania: Czemu tak naprawdę miał służyć ten odważny paryski marsz przeciwko terroryzmowi, kilka dni po ataku na dziennik „Charlie Hebdo”? Co będzie, jak idea marszu prezydenta Francji Hollanda nie powiedzie się i w jego trakcie dojdzie do kolejnego zamachu, tym razem na uczestników marszu? Czy taki scenariusz był przewidziany i jakie by były jego reperkusje?

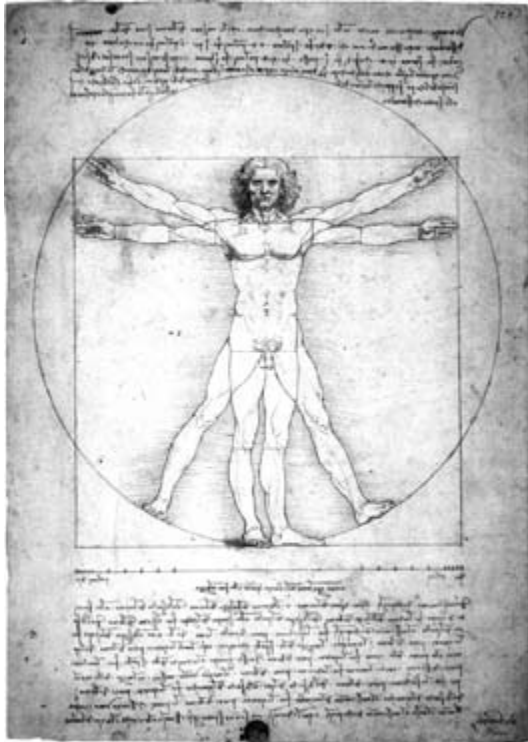
Polacy pytali także o wątpliwą potrzebę udziału w nim naszej premier Ewy Kopacz.

Hasłem Francji jest „Liberte, Egalite, Fraternite” - „Wolność, Równość, Braterstwo”. Miniony rok w polityce Francji wiele zmienił, a obecny prezydent mocno to hasło zafalował. Zarzuca mu się często, że jeśli chodzi o wolność, to ma on na myśli przede wszystkim wolność własną, nie cudzą. Dowiodła tego m.in. polityka wobec Ukrainy i sprzedaż Mistrali dla Rosji. To samo dotyczy równości. Francuzi widzą ją przede wszystkim na użytek swoich, pod warunkiem, że równi są Francuzami. A braterstwo? Tylko z tymi, którzy są bogaci i szcudrzy.

Hasła solidarności znane są od dawna, we Francji choćby od rewolucji francuskiej,

a nasza polska „Solidarność” ma przecież wiele z nimi wspólnego. Tym razem jednak transparenty z tym hasłem się nie pojawiły. I trudno się dziwić, bo na pierwszym miejscu postawiono wartości skupiające siły wolnej Europy przeciwko islamistom, przeciwko terrorystom Al Kaidy i dżihadu. Czy jednak uogólnienie nie przyszło za wcześnie?

Zamach na redakcję francuskiego dziennika „Charlie Hebdo” niesłusznie moim zdaniem przyrównano do tragedii z 11 września 2001 roku na słynne wieże Trade Word Center, na amerykańską wolność i



demokrację. Ameryka nie odebrała tego w ten sposób.

Porównując oba zdarzenia osobiście daleki jestem od skłaniania się ku podobieństwom tych zdarzeń. Zamach na Trade Word Center przyniósł nieporównywalnie więcej ofiar, został zorganizowany z rozmysłem przez całą siatkę „żołnierzy Al-Kaidy” i miał powalić na kolana całą Amerykę. Zamach „na Francję”, był tylko odwetem kilku fanatyków islamskich, zamierzających pomścić naigrywanie się dziennikarzy z ich proroka.

Podobieństwa należy jedynie doszukiwać się w tym, iż w obu przypadkach podniesiono rękę na zachodnią demokrację.

Czymże jest jednak demokracja zachodnia? Czy ta, którą znaleźliśmy dotychczas, przetrwa w XXI wieku? Czym jest demokracja, w której wolność słowa kojarzy się z wolnością absolutnego przyzwolenia na wszystko? W której bezmyślni czasami satyrycy uzurpują sobie prawo do nabijania się z cudzego boga?

Pisałem wcześniej o zagrożeniach ze strony Państwa Islamskiego i chcę jasno podkreślić, że poglądów nie zmieniłem,

ale... Wyobraźmy sobie żołnierza, który na polu walki prowokuje przeciwnika, wychodząc przed okop bez hełmu? Który, gdy do niego strzelają, zamiast ukryć się, odwraca się tyłem do przeciwnika i ściągając spodnie, pokazuje mu dupę?

Trzeba mieć trochę więcej wyobraźni, niż mają jej niektórzy Francuzi. Niż zwłaszcza mają jej francuscy satyrycy, którzy sami z własnej woli stawiają się w roli męczenników.

Wydanie kilkumilionowego nakładu dziennika Charlie, który z jednej strony rzekomo wybacza, z drugiej ponownie prowokuje i obraża uczucia religijne islamistów, to właśnie takie wychodzenie przed okop i wystawianie przeciwnikowi tylnej części ciała.

Nie jesteśmy jeszcze w Polsce przyzwyczajeni do wielu standardów demokracji Europy Zachodniej, ale czasami sobie myślę, że lepiej by było, gdyby ich nam nie narzucano.

Demokrację francuską budowano w oparciu o konglomerat zbiorowości, jakie to państwo zafundowało sobie przez wieki życia i współżycia ze swoimi koloniami i dominiami, z ludźmi z terenów, na których teraz rodzi się sprzeciw, bunt i nienawiść do byłego uzurpatora i ciemniźcy, któremu - trudno powiedzieć: słusznie, czy niesłusznie - część Afryki zarzuca dzisiaj swoje ubóstwo i zacofanie.

Jakże inaczej i nieporównanie odmiennie kształtowała się państwowość polska. Szukając stycznej pomiędzy oboma krajami w zakresie demokracji, nie zapominajmy o tym. Ta polska, pod sztandarami

której przywracano onegdaj wolność narodom Europy i Ameryki, poza wspólnymi hasłami obecnie wspólnej Europy, wiele wspólnego z francuską nie ma.

Dokąd zmierzasz demokracjo? - chciałbym zapytać obywateli Europy Zachodniej? Obywateli państw, w których obserwuje się teraz największe przejawy strachu przed terroryzmem, których demokracje zdają się stać nad przepaścią.

Co to bowiem za demokratyczne państwo, gdy po ubiegłorocznej fali strachu przed Rosją trzeba umacniać się militarnie, a po atakach terrorystów islamskich dodatkowo budować silne zapory policyjne.

To już nie będą demokracje, to będą państwa militarne, państwa policyjne. Ten proces się zaczął, postępuje, stanowi zagrożenie dla całej ludzkiej cywilizacji i żaden marsz-symbol go nie zmieni.

Moje obawy dotyczą także sytuacji w Polsce. Rok ubiegły przyniósł pogorszenie stosunków dyplomatycznych, gospodarczych, a nawet kulturalnych z Rosją. Na państwo to po raz pierwszy otwarcie spojrzeliśmy z pozycji zagrażającego nam przeciwnika. Rosja Putina zmusza nas do

zwiększania wydatków na armię, na zbrojenia. Rośnie poziom agresji we wzajemnych zachowaniach.

A jaką będzie demokracja w naszym kraju, gdy partie opozycyjne będą wzywały do burzenia tego, co wcześniej długimi latami z mozołem budowaliśmy? Gdy nieodpowiedzialni związkowcy zechcą burzyć domy i ulice w naszych miastach, budować „polski majdan” (do czego obecnie dążą)?

Tego nie da się rozstrzygnąć, bez wzmocnienia sił policyjnych, bez których każda władza byłaby bezpieczna.

Z jednej strony są przecież one niezbędne dla zapewnienia bezpieczeństwa narodu, z drugiej strony manifestują jego siłę.

Tak, nie ma innego wyjścia, jak silne, uzbrojone w nowoczesne okręty i samoloty państwo. Jak zabezpieczone policyjnie bezpieczne społeczeństwo. Tylko, że demokracji będzie w nim coraz mniej i mniej, będzie dla nielicznych. A potem co? Powrót do zamknięcia państwowych granic? Cofanie się do totalitaryzmów i dyktatur? Powrót do kary śmierci. Sterowanie człowiekiem biologicznym, jak mechaniczną zabawką, jak cyborgiem...

Przed 70 milionami lat wyginęły na ziemi dinozaury. I raczej to nie ręka Najwyższego sprawiła ich zagładę, ale zwykły kosmiczny gigant - meteoryt najzwyczajniej przypieprzył w ziemię. Oczywiście, że naukowcy - astronomowie, astrofizycy nie wykluczają i takiej możliwości, że nas ludzi kiedyś może spotkać los podobny. Może nas spotkać los podobny do tego, który niszczy na ziemi współcześnie żyjące gatunki, na przykład wyrywające czasami na plaże „samobójczo” wieloryby, delfiny, które giną z przyczyn zaburzonych przez naturę relacji (czytaj z udziałem człowieka).

My takie relacje burzące nasze bezpieczeństwo tworzymy od lat. A należą do nich przede wszystkim: nietolerancja mniejszości i narzucanie im praw większości. Pogłębiające się dysproporcje, niestety mimo XXI wieku, w warunkach życia nie tylko elit, ale i społeczeństw. Utrwalanie się trendów braku poszanowania wzajemnego ludzi w rodzinach, społecznościach, grupach zawodowych, w elitach politycznych. W braku rozwiązań systemowych gwarantujących ludziom pracę i godziwe zarobki, dające bezpieczeństwo na przyszłość. No i zanieczyszczenie środowiska oraz powiększający się udział chemicznych substancji trujących w naszym życiu codziennym.

To naprawdę bardzo dużo, żeby wyjść na prostą, żeby zniknęły przesłanki dramatycznych napięć między ludźmi, żeby zanikł na ziemi terroryzm (który rodzi się w umysłach i staje się swoistym DNA wyznawców proroka).

Bez tych rozwiązań niepotrzebny będzie ziemi żaden meteoryt, człowiek sam siebie zniszczy, nasza cywilizacja wyginie.

**Stanisław Smalewski, Ustka**

# Rolnicy nie czytają książek



*W Gminnej Bibliotece Publicznej w Kobylnicy podsumowano rok czytelniczy - 2014. Z usług biblioteki skorzystało 941 czytelniczek i czytelników*

**N**a podsumowanie roku czytelniczego, 29 stycznia zaproszeni zostali czytelnicy bibliotek publicznych i szkolnych. Przybyli wójt gminy i przewodniczący Rady Gminy, członkowie komisji kultury, oświaty i sportu oraz dyrektorzy szkół. Rok 2014 w Gminnej Bibliotece Publicznej to rok zdecydowanego postępu. Miejsce starych katalogów, kart wypożyczeń, zastąpił system elektroniczny. Od dwóch lat biblioteka pracuje w systemie komputerowym Instytutu Książki MAK+. Dzięki udziałowi w programie „Kraszewski - Komputery dla bibliotek”, szybciej i sprawniej uporano się z katalogowaniem książek. Obecnie cały księgozbiór, w tym audiobooki i filmy, jest wprowadzony do systemu. Podpisane zostało porozumienie o współpracy z Miejską Biblioteką Publiczną w Słupsku, dzięki któremu czytelnicy przy zapisie otrzymują kartę „Z biblioteką do kultury”, która jest również kartą rabatową.

W sumowanym 2014 roku biblioteka miała 941 czytelniczek i czytelników aktywnie wypożyczających książki (o 67 więcej niż w 2013), w tym w grupie wiekowej 6 - 12 lat - 245, w grupie wiekowej 25 - 44 lat - 234, a w grupie wiekowej 45 - 60 lat - 127. Wśród czytelników przeważają uczniowie



Fot. J. Maziejuk

i studenci. Pracowników umysłowych było 185, emerytów i osób niepracujących - 164. Najmniejszą grupą są rolnicy - zaledwie ośmiu przyszło wypożyczyć książki. Wójt Leszek Kuliński wręczył najsystematyczniejszym czytelnikom dyplomy oraz nagrody książkowe, wśród wyróżnionych znaleźli się również czytelnicy bibliotek szkolnych. Te ostatnie biblioteki otrzymały w roku ubiegłym za 12 tys. zł nowych książek. Dużą aktywność czytelniczą wykazali też pracownicy Straży Gminnej oraz

Gminnego Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy. Wyróżnieni to: Maria Jopek, Magdalena Dybowska, Krystyna Mołdoch, Anetta Stasiowska-Chmura, Małgorzata Lemieszka, Dorota Gelecińska, Anna Jończyk, Irena Moszko, Helena Klinger, Małgorzata Szyca-Grabowska, Agnieszka Gożewska, Anna Lulińska - wszyscy są czytelnikami Gminnej Biblioteki Publicznej. Z Zespołu Szkół Samorządowych wyróżniono: Hanię Kopacz, Kasię Szkodę, Weronikę Sarosiek, Paulinę Wojtaszek, Kaję Kowal, Oliwię Hańko i Natalię Jedlińską. Z wiejskich szkół wyróżniono: Natalię Kirko, Julię Kułakowską, Martynę Rossiwal (w Kończewie), Dorotę Protas, Danutę Licewicz, Bożenę Przyborowską, Halinę Liss, Ewę Szkrawan, Kamila i Karolinę Liss, Oliwię Wiszniewską, Macieja Skierc-Pacana, Julię Mielczarek (w Kwakowie), Stanisława Zdyba, Beatę Bernatajtyp, Zofię Kubicz, Sylwię Żulińską, Paulinę Tabakę, Matyldę Wiśniewską, Jakuba Bursztynowicza, Marcelinę i Martynę Goykę, Natalię Dołżycką, Pamelę Gajewską, Jana Kielbasę, Kacpra Samsela i Dominika Gajdę (w Sycewicach), Zdzisławę Domańską, Grażynę Wrembel, Tomasza Bojko, Martynę Bemowską, Maję Chilińską, Aleksandrę Wilkos, Maję Macedońską, Karolinę i Jakuba Wieruchowskich (w Słonowicach i Wrzącej).

Najaktywniejszym czytelnikom firma GRAWIB Wiesława Grabuszyńskiego z Kobylnicy ufundowała przepyszny tort. Podsumowanie czytelniczego roku uatrakcyjniły występy artystyczne Ani Jakubowskiej, Eli Boroszko, Julii Kuśnierek, Oliwii Le-

wińskiej, Małgorzaty Szyca-Grabowskiej i Anny Poźlewicz.

Wiele radości i uśmiechu na twarzach wywołał też występ grupy teatralnej „Kabaret Horrorrek” prowadzony przez Bożenę Łazarczyk i Bernadetę Dobaczewską ze Szkoły Podstawowej w Kobylnicy. Wystąpiła one ze scenką pt. „Brzechwa na wesoło”. Z kolei swoje wiersze czytały poetki: Bożena Łazarczyk, Romana Małecka i Katarzyna Nazaruk.

**Barbara Jęchorek, Kobylnica**

Życie każdego człowieka jest spełnione i godziwe, kiedy poświęca swój trud na wychowanie i kształcenie młodzieży. Idea ta wyraża się najlepiej w zawodzie nauczyciela. Jan Długosz, słynny kronikarz i wychowawca synów królewskich stwierdzał, że prawdziwego bakałarza (nauczyciela) poznaje się poprzez przyszłość swoich uczniów. Ta myśl jest zawsze istotna i ma sens nieprzemijający. W każdym czasie społeczeństwo docenia tych swoich nauczycieli, którzy z pasją i całym oddaniem poświęcają się nauczaniu i wychowaniu młodego pokolenia.

Zofia Michalska, dziś nestorka w zawodzie nauczycielskim była pracownicą polonistką. W codziennej pracy pedagogicznej uczyła młodzież szacunku dla historii Polski, dla jej piękna i dziedzictwa kulturowego. Znajdowała też czas na przybliżanie historii polskiej ukazanej na obrazach wybitnych malarzy. Uczyła w szkołach słupeckich.

# Światy zaklina pędzlem na płótnie

*Ponad czterysta lat temu kanclerz Jan Zamojski powiedział, że „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie...” Słowa te przypominają mi jak ważne jest wychowanie młodego pokolenia*



Fot. Archiwum Autora

Urodziła się w Radomiu, ale po zakończeniu wojny rodzice przyjechali do Słupska. Wspomina, że miasto wyglądało wtedy biednie. Most na ulicy Armii Krajowej był zburzony, starówka spalona. Kościół Najświętszej Marii Panny był bez wieży. Słupszczanie jednak stopniowo odbudowywali miasto. Chodziła wtedy z rodzicami na dalekie spacerunki do Łasku Północnego, nad rzekę Słupię. Jeździła też koleją nad morze do Ustki. Wszystko to było bardzo ciekawe, obrazy wtedy oglądane zapadały w pamięci, ale o malowaniu nie miała jeszcze pojęcia. W szkole ilustrowała sceny do wierszy i bajek. Uczęszczała

do Liceum im. Adama Mickiewicza w Słupsku. Po maturze zdawała na ichtiologię, ale bezskutecznie. Szybko wyszła za mąż za Leszka Michalskiego i urodziła mu pierworodnego syna Maćka, który obecnie jest poetą o wielkich możliwościach twórczych. Niebawem rozpoczęła pracę w szkole jako polonistka. Pracowała w Szkole Podstawowej nr 9, a następnie w Szkole Podstawowej nr 4. Oddała się całkowicie pracy pedagogicznej, prowadziła liczne zajęcia pozalekcyjne, opiekowała się harcerzami. Przybliżała też dzieciom obrazy wybitnych polskich malarzy, w tym szczególnie ulubionego Chełmońskiego. Jako już

nauczycielka języka polskiego rozpoczęła studia zaoczne na Uniwersytecie Gdańskim, osiągając stopień magistra filologii polskiej. W nauczycielskiej pracy wykorzystywała swoją pełną wiedzę z zakresu historii literatury polskiej, poezji i prozy. W 1970 roku zapisała się do Klubu Plastyka Amatora w Słupsku. Czas ten wspomina z sentymentem: - Chodziłam w każdy czwartek do malarza Władysława Lachowicza, który prowadził bezinteresownie kurs malarski dla początkujących. Pamiętam swoje najbliższe koleżanki z tych zajęć, m.in. Wirginię Buraczewską. Takie były moje początki w poznawaniu

tajemnic i technik malarskich. Przypominam sobie również cykliczne zajęcia w klubie Stefana Morawskiego i udział w corocznych dwutygodniowych plenerach w różnych przepięknych miejscowościach. Potem wszystko, co piękne chciałam przenieść na płótno. Podziwiałam jeziora, góry, las, morze i osobliwe kościółki, a szczególnie kwiaty i ludzi. Z czasem brałam udział w licznych plenerach malarskich, między innymi w Człuchowie, Bytowie, Ustce, Jarosławcu, Miastku, Karzniczce, Przechlewie i Świeszynie. Tak się rozwijała moja pasja artystyczna.

Oglądając prace Zofii Michalskiej zastanawiam się, jak najlepiej oddać i najwierniej ocenić twórczość artystki. W swoim malarstwie najczęściej pokazuje pejzaż. Jest on odwzorowaniem rzeczywistego, realistycznego spojrzenia na naturę. Najsubtelniej malarka przedstawia kwiaty. Wyraźnie widać w jej obrazach wpływ impresjonizmu. Podziwiam kompozycje krajobrazowe i kwiatowe nawiązujące też do tradycyjnego malarstwa.

Do jakich malarzy jest zbliżona jej twórczość? Sama zdradza, że najbliżsi jej twórcy to impresjoniści. Bardzo bliski jest jej Claude Monet, który umiał uchwycić na obrazie właściwe światło, zamglone mosty. Jego obrazy stanowią jakby niedokończone ruchy pędzla.

Zofia Michalska uprawia malarstwo olejne, rzadziej akwarele. Stwierdza, że świat jest tak piękny, że choć trochę



chciałaby go ukazać, jakim go widzi. Przyznaje, że nie przepada za współczesnym, bardzo nowoczesnym malarstwem. Cho-



Fot. Archiwum Autora

roba w 1980 roku przerwała jej pracę zawodową i przeszła wtedy na rentę inwalidzką. Dopadł ją prawostronny paraliż, dlatego maluje teraz lewą ręką. A była cały czas praworęczna. Po odbytej rehabilitacji znowu zaczęła brać udział w plenerach malarskich, wernisażach i konkursach organizowanych przez Klub Plastyka Stefana Morawskiego w Słupsku. Na poplenerowych wystawach otrzymała dwukrotnie pierwszą nagrodę. Miała w Słupsku dwie indywidualne wystawy. Na jednej zatytułowanej „Jaki piękny jest ten świat” zaprezentowała 39 obrazów olejnych, 5 akwarel i jedną pastel. W 2011 roku Jolanta Nitkowska-Weglarz wydała książkę „Niezwyczajna historia kwiatowego kalendarza” i Z. Michalska zilustrowała ją swoimi pracami.

Wśród ulubionych malarzy Zofia Michalska wymienia jeszcze Paula Cezanne, a z polskich artystów podobają się jej urzekające obrazy Henryka

Siemiradzkiego. Prześwietlone są popołudniowym słońcem, teatralnością antycznych budowli, postaciami kobiet i zwierząt, na przykład pasącymi się kozami. W Lwowskiej Galerii podziwiała jego piękny obraz „Chrystus i Samarytanka” z 1890 roku. W Lwowie oglądała też piękną kurtynę teatru miejskiego wykonaną przez H. Siemiradzkiego w latach 1899 - 1901.

Zachwyca się również pięknymi witrażami Wyspiańskiego, drzewami w grafice Wyczółkowskiego, akwarelami Fałata. Lubi wiersze Gałczyńskiego, Leśmiana, Tuwima i ks. Twardowskiego.

Z prozą jest inaczej - nie ma już czasu na czytanie wartościowych dzieł, czasem przejrzy coś z nowości, na przykład „Marzenia i tajemnice” Danuty Wałęsowej czy „Moi rodzice” Marii Kaczyńskiej.

O swoim dorobku twórczym mówi: - Jeszcze przyjdą najlepsze chwile i wena na pewno dopisze mi w malowaniu ciekawych obrazów, a marzeniem moim jest, by, jeśli będę zdrowa, pojechać i namalować krajobrazy oraz zabytki Chorwacji. A tak na co dzień, cieszę się życiem, pokojem i serdecznością ludzi, którzy mnie otaczają.

Syn, Maciej Michalski napisał wiersz poświęcony mamie. Jest on najlepszym dopełnieniem wiedzy o malarce Zofii Michalskiej i zastępowanej nauczycielce ze Słupska.

### **Matce, która zachwyca anioły**

*Moja Mama utrwała światy,  
Zaklina je pędzlem na płótnie.  
Rozdaje nędzarzom ornaty,  
Rozbrzmiało obrazem lutnie.*

*Głosi piękno, które przemija  
Strumieniem, drzewem, chatką,  
Więc zło jej proggi omija,  
Nie chcąc spotkać się z moją Matką.*

*Opiewa świat, który widzi  
Zza grubych szyb okularów  
I przytulić się go nie wstydy,  
Ta dobra wróżka dobrych czarów.*

*W swoich oczach dziecięce ma lśnienie  
Choć siwa oprzędła ją wełna,  
Więc nie drżycie o jej zbawienie,  
Bo ona już dziś łaski pełna.*

*Moja Mama zwycięża życie,  
Bo nienawiść jej serca nie kala.  
Anioł zastygł nad nią w zachwycie.  
Moja Mama swe światy utrwała.*

**Włodzimierz Lipczyński**  
w.lipczyński@interia.eu



Fot. Archiwum Autora

# „Słupsk wczoraj i dziś”

Fot. J. Maziejuk



*„Fotografia ma siłę, która przewyższa siłę wszystkich pozostałych sposobów tworzenia obrazów, ponieważ w odróżnieniu od nich nie zależy to od twórcy” - powiedziała Susan Sontag*

Fotografia dokumentalna jest odrębną dziedziną fotografii, odnoszącą się do otaczającego świata, zachodzących w nim wydarzeń, pojawiających się zjawisk kulturowych, procesów historycznych i społecznych. Przybliża świat, w którym żyjemy w skali mikro i makro, gdyż z takim samym zainteresowaniem dokumentuje zjawiska globalne jak i lokalne, dotyczące niewielkich grup społecznych, czy pojedynczych osób. Pokazuje miejsca, obiekty, ludzi, wydarzenia - krótko mówiąc - otaczającą nas rzeczywistość.

Fotografia jest jednym z ważniejszych mediów w dominującej współcześnie komunikacji wizualnej. W dobie cyfryzacji jest wszechobecna i pełni różnorodne funkcje. Jej rola w życiu społecznym jest porównywana do funkcji druku i postrzegana, jako jeden z ważniejszych elementów rozwoju cywilizacyjnego. Bez fotografii nie istniałaby przecież obecna nauka, informacja, sztuka czy rozrywka.

Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku od 2004 roku gromadzi dokumentację fotograficzną wydarzeń z zakresu historii, kultury i sztuki. Fotografie składające się na ten zbiór pozyskane zostały w drodze zakupów i darów od osób prywatnych i instytucji. W całym okresie działalności Muzeum również wykonało i zgromadziło własną bogatą dokumentację fotograficzną, która stanowi oddzielny zbiór.

W jubileuszowym roku dziewięćdziesięciolecia słupskiego muzealnictwa,

Muzeum Pomorza Środkowego przygotowało wystawę „Słupsk wczoraj i dziś”, na której można było zobaczyć zdjęcia (ok. 500 szt.) ukazujące miasto przed i po drugiej wojnie światowej. Otwarcie wystawy odbyło się 25 października 2014 roku i zwiedzać ją można było do 15 lutego br.

Po raz pierwszy postanowiono zaprezentować na tak dużej ekspozycji opowieść fotograficzną dokumentującą zdarzenia i zmiany zachodzące w naszym mieście na przestrzeni dosyć długiego czasu. Zdjęcia pokazują codzienne życie miasta - ulice, kamienice i domy mieszkalne, budynki reprezentacyjne i użyteczności publicznej, ale także ludzi i wydarzenia. Oglądając wystawę można było zauważyć, że miasto nieustannie się zmienia, ale nie brakuje też miejsc, które zachowały swój historyczny charakter i można je bez trudu rozpoznać.

Autorem większości fotografii, wykonanych w latach 1972 - 2014 jest słupski fotoreporter Jan Maziejuk. Część zdjęć pochodzi z zasobów Muzeum, a ich autorami są: Jan Bułhak, Karol Bytnerowicz, Józef Dańda, Danuta Derecka, Danuta Dąbrowska, Jan Fiderer, J. Fischer, Edward Hacker, Zofia Krzymuska, Franciszek Lachowicz, Henryk Matuszewski, Witalis Mojsiejenko, Czesław Orłowski, Andrzej Pajderski, Bogdan Piskozub, Feliks i Danuta Ptaszyńscy, Jerzy Szandomirski, Stanisław Szpilewski, Ireneusz Wojtkiewicz, Edward Wójtowicz, Andrzej Zborski, oraz wielu innych fotografów.

Jan Maziejuk podjął się również zadania ponownego sfotografowania współcześnie miejsc uwiecznionych na zdjęciach z ubiegłego wieku z zachowaniem tego samego ujęcia. Wykonanie takiej fotografii stwarzało pewne trudności, gdyż nie jest łatwo po latach uzyskać odpowiednie ustawienie, światło i perspektywę, jednak Jan Maziejuk poradził sobie z tym zadaniem znakomicie.

Przedstawione na wystawie niecodzienne zestawienia zdjęć budynków reprezentacyjnych, kościołów, domów mieszkalnych, ciągów ulic, skwerów dawnego Słupska pozwalały zrozumieć dzisiejszy obraz miasta, jako wynik historycznych przemian. Ciekawie prezentował się m. in. cykl zdjęć dworca kolejowego przed i po wojnie, kiedy jeszcze przyjeżdżających do Słupska witał stylowy budynek robiący dobre wrażenie, następnie burzenie starego dworca, budynek dworca zastępczego, budowa i oddanie do użytku nowego dworca w 1991 roku oraz dworzec obecnie. Na uwagę zasługiwały również zdjęcia Starego Rynku, na których widać piękne kamieniczki przed wojną, a następnie powypalane ruiny powojenne z kilkoma „ostańcami”, odgruzowywanie, budowę bloków otaczających rynek (Osiedle XX-lecia PRL w latach 1958 - 1965) i kina Milenium w 1963 roku. Nie zabrakło też fotografii uwieczniających odbywające się na rynku manifestacje pierwszomajowe, targi książki, witryny



sklepów oraz zdjęcia prezentujące dzień dzisiejszy.

Ważne nie tylko dla historii miasta, ale też kraju są zdjęcia pierwszego w Polsce pomnika ku czci Powstańców Warszawskich na jednym ze skwerów miejskich, noszącym dziś również nazwę Powstańców Warszawskich. Zdjęcia dokumentują jego odsłonięcie 15 września 1946 roku i wygląd dzisiejszy. Warto było przyjrzeć się również fotografiom ulicy Stefana Starzyńskiego i skweru znajdującego się obok, Pomnikowi Zwycięstwa na placu przed Ratuszem, kompleksowi budynków należących do Muzeum, Zakładowi Naprawczemu Taboru Kolejowego przy ulicy Hugo Kołłątaja, na którego miejscu w 2006 roku powstał hipermarket sieci Kaufland, a także wielu innym zdjęciom, których nie sposób tu wyliczyć.

Na wystawie widz miał okazję zobaczyć fotografię porównawczą, która wykracza poza ramy tradycyjnego rozumienia czasu, natomiast znajdujące się pod zdjęciami podpisy i opisy pomagały w umiejscowieniu w czasie i przestrzeni prezentowanych obiektów i miejsc.

Wystawa wzbogacona została filmem powstałym na kanwie zarejestrowanych wywiadów przeprowadzonych z mieszkańcami Słupska (Polakami i Niemcami), którzy znaleźli tu swój dom po 1945 roku. Ich opowieści przybliżają nam historię miasta, a zwłaszcza życia codziennego w pierwszych latach powojennych. To niezwykle interesujące zapiski, których nie znajdzie się w podręcznikach historii.

Muzeum słujskie zbiory kultury niematerialnej gromadzi od 2012 roku, wpisują się tutaj m.in. ww. wywiady przeprowadzane z osobami przesiedlonymi na tzw. Ziemię Odzyskaną ze wschodu i z Polski po 1945 roku oraz tymi, którzy po wojnie pozostali w naszym mieście.

Przygotowana ekspozycja przypominała wiele szczegółów i wydarzeń związanych z historią miasta, przywołała obraz wielu nieistniejących ulic, miejsc, zapisanych w pamięci nie tylko najstarszego pokolenia słujszczan, ale również ich dorosłych obecnie dzieci. Zaprezentowane zdjęcia ukazały nie tylko zniszczenia, ale także niezwykle powrót do życia powojennego Słupska oraz energię jego nowych mieszkańców odbudowujących miasto.

Fotografia jest naszym dziedzictwem, dokumentuje historię dla przyszłych pokoleń - to czas zatrzymamy w kadrze. Dlatego Muzeum organizując wystawę miało nadzieję, że skłoni ona słujszczan do zainteresowania się historią miasta, nauczy do niej szacunku oraz zachęci do robienia zdjęć - zwykłych, amatorskich, opisujących dzień powszedni - zdjęć, które dla przyszłych pokoleń staną się świadectwem naszego życia.

**Dorota Ciecholewska**  
**Muzeum Pomorza Środkowego**  
**w Słupsku**

# Nieruchomości na sprzedaż



Powiat Słupski oferuje do sprzedaży w trybie przetargów ustnych nieograniczonych następujące nieruchomości:

Działki niezabudowane, nieuzbrojone przeznaczone pod zabudowę jednorodzinną, położone w południowo-zachodniej części miasta Ustka przy ul. Rumiankowej.

Działka nr 2551 o pow. 540 m<sup>2</sup> - cena wywoławcza 40 000,00 zł + VAT - data przetargu 17.04.2015 r.  
Działka nr 2552 o pow. 681 m<sup>2</sup> - cena wywoławcza 51 000,00 zł + VAT - data przetargu 17.04.2015 r.  
Działka nr 2553 o pow. 778 m<sup>2</sup> - cena wywoławcza 59 900,00 zł + VAT - data przetargu 17.04.2015 r.

Działki niezabudowane letniskowe przeznaczone do sprzedaży, położone blisko morza w Dębnie, gm. Ustka wyposażone w sieć wodno - kanalizacyjną.



Lp.	Nr działki	Powierzchnia	Cena wywoławcza	Przeznaczenie w MPZP	Data przetargu
1	100/48	0,1132 ha	36 600,00 zł +VAT	zabudowa letniskowa obowiązująca	13.04.2015
2	100/49	0,1147 ha	15 400,00 zł +VAT	użytki zielone	13.04.2015
3	100/51	0,0387 ha	11 500,00 zł +VAT	zabudowa handlowo-gastronomiczna	13.04.2015
4	595	0,1404 ha	51 400,00 zł +VAT	zabudowa letniskowa obowiązująca	17.03.2015
5	596	0,1295 ha	47 400,00 zł +VAT	zabudowa letniskowa obowiązująca	17.03.2015
6	100/40	0,1360 ha	49 800,00 zł +VAT	pensjonatowo-letniskowa / mieszkalno - usługowa	24.03.2015
7	100/41	0,1253 ha	45 800,00 zł +VAT	pensjonatowo-letniskowa / mieszkalno - usługowa	24.03.2015
8	100/42	0,1200 ha	43 900,00 zł +VAT	pensjonatowo -letniskowa / mieszkalno - usługowa	24.03.2015
9	100/43	0,1255 ha	45 900,00 zł +VAT	pensjonatowo-letniskowa / mieszkalno - usługowa	24.03.2015
10	100/44	0,1237 ha	45 300,00 zł +VAT	pensjonatowo-letniskowa / mieszkalno-ustługowa	30.03.2015
11	100/45	0,1200 ha	43 900,00 zł +VAT	pensjonatowo-letniskowa / mieszkalno-ustługowa	30.03.2015
12	100/46	0,1127 ha	41 200,00 zł +VAT	pensjonatowo-letniskowa / mieszkalno-ustługowa	30.03.2015
13	100/47	0,1269 ha	46 400,00 zł +VAT	pensjonatowo-letniskowa / mieszkalno-ustługowa	30.03.2015

Ze szczegółowymi warunkami przetargów można zapoznać się na stronie internetowej: [www.bip.powiat.slupsk.pl](http://www.bip.powiat.slupsk.pl) w zakładce „ogłoszenia-nieruchomości” oraz pod numerem tel. 59 841 85 27. Zapraszamy do składania ofert.

*Kryształ polski był zawsze produktem eksportowym, poszukiwanym na rynkach światowych i znakomicie się sprzedawał. Dziś nieliczne huty szkła i kryształu też usytuowały się w koniunkturze ekonomicznej i dobrze prosperują na rynkach światowych*



Fot. Archiwum Autora

## Czar zawarty w kryształach

**P**rodukcja kryształu jest unikalna, gdyż zawód hutnika szkła zanika w Polsce. Pracę tę wykonują wysoko wykwalifikowani specjaliści o zdolnościach manualnych i artystycznych. Są to dmuchacze szkła, szlifierze, rzeźbiarze i malarze. Produkcja kryształów jest procesem niezwykle pracochłonnym. Potężny zakład Huty Julia w Piechowicach po rekonstrukcji i rewitalizacji przechodził różne koleje losu, zmieniając właścicieli. Historią swoją sięga państwa pruskiego, roku 1866 roku, kiedy Friedrich Wilhelm Heckert, przybyły z Berlina chrześniak cesarza zbudował zakład zdobienia szkła, zwany rafinerią, specjalizujący się w obróbce części do żyrandoli i wytwarzaniu luster kryształowych. Dzięki dużym zdolnościom organizacyjnym i protekcji cesarza, właściciel prosperował znakomicie. Surowiec szklany był pozyskiwany z huty Josephine ze Szklarskiej Poręby, należącej do hrabiego Schaffgotscha. Dopiero w 1889 roku wybudowano w Piechowicach pierwszą hutę - Fritza Heckerta, która zatrudniała wielu fachowców również z czeskiej strony Karkonoszy. Świetnie się

rozwickała i z czasem zaczęła dorównywać hucie Josephine w Szklarskiej Porębie. W roku 1923 doszło do połączenia Huty Heckerta w Piechowicach z Hutą Josephine w Szklarskiej Porębie oraz firmą Kynast Kristal Neumann & Staebbe w Sobieszowie. Zawiązała się spółka akcyjna pod nazwą Jo-He-Ky AG. Odtąd największe karkonoskie huty występują pod jedną marką Josephine i wspólnie zdobywają rynki światowe. Szkło kryształowe staje się ozdobą i wyposażeniem rezydencji cesarskich, pałaców i bogatych domów mieszczańskich. Jest to szkło ołowiowe o dużym współczynniku załamania światła i dużym ciężarze właściwym. Jest produkowane z masy zawierającej duże ilości tlenku ołowiu i, w zależności od potrzeb technologicznych, może zawierać tlenek baru, alkalia i tlenek potasu.

Udostępniane dzisiaj Muzeum Huty Szkła Kryształowego Julia w Piechowicach jest unikalne. Znajdują się w nim piękne kryształki - szkło kolorowe i zdobione, zestawy, serwisy i pojedyncze egzemplarze wykonywane na zamówienia indywidualne na eksport i rynek lokalny. Bajeczny czar

zawarty w kryształach. W hali produkcyjnej z pieca hutniczego bucha silny żar. Odbywa się pokaz formowania gorącego szkła i tradycyjnego, ręcznego zdobienia szkła kryształowego.

Piechowicka huta istnieje już ponad 140 lat i jest najstarszym istniejącym producentem szkła w Polsce. Turystów po hali produkcyjnej oprowadza przewodnik. Na terenie huty znajduje się także park zabytkowych narzędzi i maszyn hutniczych. Atrakcją ostatnich lat stanowi uruchomiona dla dzieci i młodzieży mini huta ze specjalnymi warsztatami. Na miniaturowych urządzeniach pokazany jest cały proces produkcji szkła kryształowego. Każdy uczestnik na koniec pokazu otrzymuje Dyplom Młodego Hutnika. W pokazie może uczestniczyć jednocześnie piętnaścioro dzieci z opiekunami.

Polska po II wojnie światowej kontynuuje wielką tradycję produkcji szkła kryształowego, na ten czas przypadają też złote lata kryształu polskiego. Kryształ w tym czasie stanowił nie tylko symboliczną chlubę osiągnięć polskiej gospodarki, ale stał się upragnionym produktem. Polak udający się na wojaże zagraniczne, indywidualnie, czy z wycieczką organizowaną ze znanym biurem podróży, zabierał stawał się nie tylko domeną eksportu na zachód, ale też głównym towarem wymiany polskiego turysty na obczyźnie. Zarazem stanowił zasadniczy przedmiot poszukiwań służb celnych do ewentualnej konfiskaty. Do anegdot można zaliczyć sytuację, kiedy na granicy służby celne przejmowały całą serię krajowej produkcji kryształów.

Kryształ polski był zawsze produktem eksportowym, poszukiwanym na rynkach światowych. Znakomicie się sprzedawał. Dziś w Polsce nieliczne huty szkła i kryształu po transformacji gospodarczej usytuowały się w koniunkturze ekonomicznej i dobrze prosperują na rynkach światowych. Do tej grupy przedsiębiorstw można nie tylko zaliczyć wspomnianą hutę Julia, ale też hutę w Zawierciu. Niestety, nie wszystkim się udało przetrwać w dobrej formie. Huta Irena w Inowrocławiu i słynna fabryka w Krośnie przeżywają głęboki regres.

Największa Huta Szkła Kryształowego „Julia” w Piechowicach koło Szklarskiej Poręby, poza tym, że jest zakładem wciąż czynnym produkcyjnie, udostępnia swoją ekspozycję muzealną i wystawę pokazową produkcji szkła kryształowego - ozdobnego i użytkowego. Piękne wazy, patery, cukiernice, kieliszki, szklanki zachwycające swoim kształtem i kolorem są do nabycia w firmowym sklepie. Najciekawszą propozycją zakładu dla turystów i wycieczek szkolnych jest udział zwiedzających w procesie technologicznym powstawania szkła kryształowego, kiedy na naszych oczach powstają cuda z bajki.

**Włodzimierz Lipczyński, Słupsk**

# Każda miejscowość ma swój kamień owiany legendą

*W Dębiniu na wysoki klif kamienie znoszą plażowicze i usypują z nich kopiec pod drzewem z ołtarzykiem Matki Bożej Ostrobramskiej. Wierzą, że kamień zanieiony Matce będzie symbolicznym uwolnieniem się od trosk*



Fot. Archiwum Autora

**N**ie pamiętam autora ani dokładnej frazy. Kiedyś w „Poezji”, w numerze poświęconym twórczości dla dzieci, był taki wierszyk, z którego zapamiętałam tylko naiwne pytanie: „kamyku, grzeczny / jak Piotruś gdy zaśnie, / czemu jesteś taki właśnie?”

Kamienie. Zimne, twarde i obojętne - zawsze fascynowały geologów i gemmologów, może właśnie dlatego, że mimo wymienionych cech są kruche i delikatne, o czym najlepiej wiedzą kamieniarze i jubilerzy. Każdy ma własną historię zapisaną w ułożeniu słoju, żył, skamielin. Może właśnie tajemnica zakłętą czasu, niedostępna dla laika, spowodowała, że kamień stał się metaforą,

symbolem, chętnie wykorzystywanym w języku potocznym i literackim. Posługujemy się frazeologizmami: trafiła kosa na kamień, jak kamień w wodę, zimny jak głaz, spadł mi kamień z serca, jak kamień u szyi, kamień węgielny, kamień obrazy, toczący się kamień nie porasta mchem, kamień na kamieniu nie zostanie, kamień filozoficzny, serce jak kamień, głaz, pięść, ... czy przysłowie: ciężki kamień młyński, jeszcze cięższy stan małżeński.

Z metaforycznych znaczeń związków wyrazowych z kamieniem chętnie korzystają pisarze, stąd: „Kamień na kamieniu” (W. Myśliwski), „Kamienie na szaniec” (A. Kamiński), „Rozmowa z kamieniem” (W. Szyborska) i inne.

Każdy region, ba miejscowość, ma własny kamień, owiany legendami, symboliką, nieprzeniknioną tajemnicą. Na jeziorze Gardno turystów wabi Wyspa Kamienna, skąd diabły brały budulec na swój kościół i gdzie piraci z Rowokołu zakopywali skarby. Niestety, Kamienna Wyspa jest niedostępna, obejmuje ją ochrona rezerwatowa ze względu na gniazdujące tu m.in. łabędzie nieme, rybitwy pospolite, trzcinniczki, brzęczki, bąki i mewy srebrzyste.

W Gardnie Wielkiej atrakcją jest olbrzymi głaz narzutowy, zwany Diabelskim Kamieniem. Miejscowa legenda wiąże go z budową w ciągu jednej nocy kościoła na Kamiennej Wyspie. Niestety, kogut zapiał i diabeł upuścił głaz w trzcinach na południowym brzegu jeziora. Gardnianie zbudowali tu kładkę, by każdy, kto ciekaw, mógł dotknąć olbrzymia. Geolog z pewnością inaczej tłumaczyłby jego obecność na brzegu jeziora. Jednak legenda ma własną moc, rozpała wyobraźnię, dlatego Diabelski Kamień i w nazwie, i popularności nie ma sobie równych.

W Rowach powstał kościół z kamieni. Też budował go diabeł, ale rowianie w porę się zorientowali i... poczekali, aż majster, ogromny głaz, który sam podniósł, na murze położy. Wtedy sołtys wystąpił i oznajmił wolę wiejskiej gromady. Majster ma ze wsi odejść, bo kościół zbudują sami. Wtedy ten tak się zdenerwował, że ze złości rogi mu z czarnych kędziorów wyszły i ogon z portek wysunął. Machnął nim tak, że kamienie poruły aż na jezioro. Zaszumiało, zahuczało i rybacy z Rowów zostali sami. Na ścianie budowanego kościoła od południowej strony ujrzeli głaz osmalony niby ogniem piekielnym.

W Dębiniu na wysoki klif kamienie znoszą plażowicze i usypują z nich kopiec pod drzewem z ołtarzykiem Matki Bożej Ostrobramskiej. Wierzą, że kamień zanieiony Matce będzie symbolicznym uwolnieniem się od trosk. Nikt nie przyniósł tu olbrzymich głazów, które w czasie odpływu odsłania morze. Może troski nie są aż tak wielkie, a może decydują względy techniczne.

Kiedy wzmaga się wiatr, a morze huczy i fale rozbijają się o wysoki klif, plaża w Dębiniu pokrywa się kamieniami. Tylko głazy pozostają niewzruszone, nawet sztorm im nie podoła. Później, kiedy fale ucichną, pod wysokim klifem porośłym starymi bukami, kamienie tworzą szaniec, a morze cofa się, odsłaniając biały piasek plaży.

Procesy brzegowe trwają nieustannie. Stronne klify podciosywane przez fale osypują się, wymyte ze zniszczonego zbocza kamienie tworzą naturalną ochronę zbocza, na jakiś czas. Unoszony przez wiatr piasek z plaży tworzy kolejne warstwy wydmy. Co roku kształt plaży jest inny. To tak jakby wciąż trwało dzieło tworzenia.

Droga plaż z Dębiny do Poddąbia zajmuje zwykle około czterdzieści minut i

daje możliwość oddechu morskim powietrzem i nasycenia oczu widokami wysokiego klifu. Kiedy wzmaga się wiatr, fale, choć niewysokie, podmywają klif. Huczą stare buki u góry i morze w dole. Jest romantycznie pięknie, jak na obrazach Wiliama Turnera, angielskiego malarza słynącego z romantycznych morskich pejzaży.

Przy dobrej pogodzie pojawiają się tu współcześni bracia lkarza, parolotniarze, dosiadający swych glajtów, zwanych też parapentami. Nowy, niewiele ponad pięćdzie-

Jarosław Malinowski, wydawca periodyku „Okręty Wojenne” jest przekonany, „że pod koniec wojny utkwili tu jeden z duńskich torpedowców klasy „Drogen” lub „Glenten”. Są też inne wersje historii wraku, łączące go z ściąganiem łupów wojennych przez Rosjan. Jeszcze inni podają, że to trałowiec, który rozbił się w kolizji. Jednym słowem, jesteśmy świadkami narodzin legendy. Pewne jest tylko miejsce, inne fakty, to z biegiem czasu - kwestia wyobraźni.



Fot. Archiwum Autora

sięcioletni sport, który narodził się w 1978 roku, kiedy to trzej śmiałkowie z Francji: J-C. Betemps, A. Bohn i G. Bosson spłynęli na odległość stu metrów z góry Pointe du Pertuiset na jednym szybującym skrzydle, zyskuje coraz więcej zwolenników. W Polsce „świadectwo kwalifikacji pilota parolotni” posiada ponad półtora tysiąca osób, a sport staje się coraz modniejszy. Co o tym decyduje? Odwieczne marzenie o skrzydłach? Potrzeba spojrzenia z góry? Pragnienie zmierzenia się ze sobą i własnymi emocjami? Z pewnością lot nad urwistym morskim brzegiem mieści się w romantycznej formule i jest wygodniejszy niż przedzieranie się przez zwały kamieni, o które rozbija się morze.

Czasem zaglądamy tu szperacze z saperkami i nadzieją na okazy bursztynu. Zbieranie bursztynu na plaży jest całkowicie legalne. Nielegalne jest natomiast wydobywanie go za pomocą metod hydraulicznych, czyli z wykorzystaniem pomp wodnych. Większe okazy kruszcu to prawdziwa rzadkość, co innego kamienie, tych tu dostatek.

Na wysokości Poddąbia wędrowca czeka krótkie spotkanie z historią. Fale obmywają resztki torpedowca, który ugrzązł na mieliźnie w latach czterdziestych. W 1946 roku przechylony, tkwiący na brzegu wrak, sfotografował Roman Zub, pierwszy powojenny kronikarz tej okolicy.

Niedaleko stąd do miejsca, gdzie leżą słynne poddąbskie głady. Znajdują się w lesie, przy drodze do Dębiny. Legenda mówi, że to zatopione dzwony kościoła w Rowach, które jakiś bogacz chciał przenieść do Wytowna. Transportowano je furmankami nocą leśną drogą. Gdy przekraczały granicę parafii, stoczyły się z wozów i zamieniły w kamienie. Odtąd w czasie sztormu słychać je z wysokiego klifu w Poddąbiu. Później dzwonnice w Rowach postawiono obok kościoła i wyposażono w nowe dzwony. Inne podania mówią, że dwa głady kryją szczątki Gotów, którzy przybijali tu na początku naszej ery. Nawet gdyby, to z pewnością głady nie przyplłynęły na ich łodziach, ponieważ kamień na Pomorzu był naturalną spuścizną po kształtowaniu się linii brzegowej łądu.

Od dawna kamień wyznaczał granicę przestrzeni. Od czasów Imperium Rzymskiego znane jest pojęcie kamienia milowego jako oznaczenia drogi, a wszyscy jesteśmy wędrowcami w wyznaczonych granicach czasu i przestrzeni. Niech zatem będą kamienie, a słowa niech będą dobre jak Piotruś, gdy zaśnie..., niech nie ranią, a inspirują, ponieważ: „jeśli będziemy jak kamienie / nieporuszone w nurcie rzeki / nie znajdziemy się nigdy / nie spotkamy na wąskiej ścieżce czasu” - tak na moim blogu napisała blogerka Notaria.

**Czesława Długoszek, Objazda**

**N**ie ulegając modernistycznym tendencjom, mając silną osobowość artystyczną dążyła do wypracowania własnego stylu. Po latach historycy sztuki oceniają twórczość Olgi Boznańskiej jako wyjątkową, oryginalną, pozbawioną naleciałości innych malarzy.

Na czym polegało bogactwo sztuki tej polskiej artystki, która większość życia spędziła wśród artystycznej bohemy paryskiej? Żyła we wspaniałych czasach - w końcówce „belle époque”, przekazując sugestywny wizerunek ludzi i relacje z tamtej epoki. Portrety Olgi Boznańskiej mają nie tylko wymiar subtelny, estetyczny malarstwa sztalugowego, ale również dokumentują czasy, w których artystka żyła. Przedstawiała portretowane osoby w realiach epoki - strojach i manierze tych czasów. Sportretowane modele są osadzone w konkretnym czasie, mają określony typ stroju noszony ówczesnie. Kobiety występują w dziwacznych, dużych kapeluszach, które są ozdobione stroikami, noszą skromne lub bogate toalety. Mężczyźni prezentują ówczesne wymogi mody - sztywne kołnierzyki i okrągłe mankiety, noszą brązowe, czarne lub szare surduty i jasne kamizelki, a uzupełnieniem wizerunku są binokle i dewizki przy zegarkach kieszonek.

A jak na obrazach została przedstawiona pełna ekspresji opowieść o duszy modela, jakie postaci szczególnie interesowały artystkę?

Boznańska operowała najbardziej subtelnymi środkami impresjonistycznymi, w portretach widać wyrazistą, ostrą charakterystykę aspektów osobowych modeli. Przedstawiała przeważnie osoby szczupłe, asteników - neurasteników, dotkniętych jakby chorobą kończącego się XIX wieku - neurozą, obawą, że piękne czasy się kończą i nadchodzi niepewne. I rzeczywiście - nastąpił burzliwy, pełen niepokoju i tragedii XX wiek.

Olga Boznańska urodziła się w Krakowie w rodzinie małżeństwa polsko-francuskiego. Córka Francuzki i Polaka, odebrała wstępne wykształcenie artystyczne w Polsce. Naukę malarstwa kontynuowała w Monachium. Zachęcona sukcesami, w 1898 roku osiadła w Paryżu, gdzie rozwinęła się jej kariera portrecistki. Wykształciła własny styl, wykorzystując w pewnym tylko, ogólnym zarysie zasady impresjonizmu, na przykład w rozjaśnieniu palety barw, stosując żywą swobodną fakturę. Jednak nie zajmowała się, jak większość malarzy tego czasu, zmiennością koloru pod wpływem światła. Realizowała swoisty impresjonizm - o szarawej, niezwykle subtelnej gamie. Pracowała nad każdym obrazem długo, realizując własne wizje, wykorzystując często fakturę zamiast płótna. Farby olejne były nakładane oszczędnie i płasko w celu uzyskania obrazu przybliżonego do widza, postaci ludzi są lekko przymglone. W ten sposób malowane

# Olga Boznańska - znakomita portrecistka

W światowym dorobku nowożytnego malarstwa portretowego szczególnie wyróżnia się twórczość Olgi Boznańskiej (1865 - 1940) reprezentującej polskich malarzy we Francji. W Paryżu mieszkała od 1898 roku do końca życia, czyli czterdzieści dwa lata, kształtując swoją sztukę nie tylko pod wpływem impresjonizmu



Źródło: wikipedia.org

i żywe i jak gdyby je lekka zasłona od patrzących dzieliła. Są w swojej własnej atmosferze”.

W rocznicę 150-lecia urodzin i 75-lecia śmierci Olgi Boznańskiej Muzeum Narodowe w Warszawie przygotowało wystawę poświęconą artystce. Na wystawie zaprezentowano blisko 180 dzieł, w tym około 150 prac Boznańskiej z różnych okresów jej twórczości. Obok nich można oglądać 30 obrazów innych artystów, zarówno tych, z którymi Boznańska bywała tradycyjnie konfrontowana, jak i innych. Zestawienie obrazów Boznańskiej z arcydziełami takich twórców, jak: Velázquez, Whistler, Manet, Carrière, Vuillard ze zbiorów Muzeum Orsay, Tate Gallery czy Muzeum Thyssen-Bornemisza oraz z drzeworytami japońskimi służył ukazaniu filiacji i powiązań jej twórczości ze sztuką światową.

Na wystawie przedstawione zostały najsztywniejsze dzieła Boznańskiej, pochodzące z polskich zbiorów publicznych, m.in. z Muzeów Narodowych w Krakowie, Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu i Kielcach oraz Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Po raz pierwszy w Polsce zostały zaprezentowane dzieła Boznańskiej z kolekcji Muzeum Orsay w Paryżu, Muzeum Émile'a Verhaerena w Belgii, Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki, Galerii Ca' Pesaro w Wenecji, Telfair Museum of Art w Savannah oraz Muzeum Polskiego w Chicago. Obrazy te jeszcze za życia artystki wzbogaciły powyższe kolekcje, zakupiono je bezpośrednio po ich wystawieniu, a niektóre uhonorowano wcześniej nagrodami i medalami. Nie były one nigdy zestawione z pracami ze zbiorów polskich i świadczą o ważnej pozycji, jaką zajmowała Olga Boznańska w świecie

sztuki swojej epoki. Pokaz uzupełniają dzieła z polskich i zagranicznych kolekcji prywatnych, rzadko prezentowane publicznie.

Układ warszawskiej wystawy ma charakter tematyczny. Oglądamy portrety dzieci, pejzaże miejskie, widoki pracowni artystki oraz martwe natury. Sylwetkę samej artystki przybliża prezentacja autoportretów, a także fotografii, rysunków i zachowanych pamiątek, zgromadzonych w przestrzeni odtwarzającej aurę jej pracowni. Na



Źródło: wikipedia.org

są również przedmioty, kwiaty, a wnętrza tworzą intymną przestrzeń mieszkalną.

Artystka w wolnych chwilach malowała z upodobaniem pejzaże miejskie: była to tematyka domów, ślepych murów, czy nagich gałęzi. Chętnie poświęcała czas malując kwiaty, czasem więdnące.

Dla świata sztuki Olga Boznańska pozostaje znakomitą portrecistką, której pasje malarskie były związane z wizerunkiem człowieka, jego duchowością utrwaloną w przenikliwości spojrzenia. Malowała głównie portrety i zasłynęła obrazami: „Portret dwóch dziewczynek” (1896), „Autoportret” (1900), „W ogrodzie” (1891), „Dziewczynka z chryzantemą”.

W 1909 roku, pisząc o swojej twórczości, tak ją charakteryzowała: „Obrazy moje wspaniale wyglądają, bo są prawdą, są uczciwe, pańskie, nie ma w nich małostkowości, nie ma maniery, nie ma błagi. Są ciche

zakończenie można zobaczyć martwe natury, które Boznańska malowała przez całe życie, twórczo wypełniając czas pomiędzy zamówieniami portretowymi.

Zgromadzone w warszawskim Muzeum Narodowym dzieła w pełni ukazują niepowtarzalny urok malarstwa Olgi Boznańskiej. Starannie przemyślana aranżacja wystawy pozwala na przedstawienie pełnego dorobku artystki, która pozostawiła po sobie bogatą spuściznę artystyczną. Jest zaliczana do ścisłego grona najwybitniejszych artystek europejskich.

**Włodzimierz Lipczyński, Słupsk**

Jednak dzieciaki z wiejskiej świetlicy w Objeździe kolędowały we wsi, a w kościele po mszy z przejściem przedstawiały swoje role, śpiewały kolędy, a pani świetliczanka razem z nimi. Żałuję, że przedstawienie ze świetlicy nie będzie prezentowane na X Przeglądzie Jasełek Szkół Podstawowych Gminy Ustka. Pojemniejsza formuła przeglądu byłaby urozmaiceniem i okazją do wspólnej zabawy i inspiracji.

siebie lud i dowodzili, że właśnie wskutek tego inne kościoły są mało uczęszczane, bo każdy żądny widzenia nowych rzeczy biegnie tam, nie tyle z uczucia religijnego, ile z chęci widowiska, zwłaszcza, gdy oni w dzień Bożego Narodzenia wystawiają w kościele wołu, osła i źłóbek z Dzieciątkiem, rzekł im Grzegorz: „I wy to samo możecie zrobić, a nawet, jeśli wam się podoba, dodajcie pasterzy i owce w radosnych dokoła

oboje porwani, albo śmierć z diabłem najprzód tańcząca, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. (...) Kościoły napełnione bywały spektatorem, podnoszącym się na ławki i na ołtarze włączającym; (...) Takowe reprezentacje ruchomych jasełków bywały, prawda, w godzinach od nabożeństwa wolnych, to jest między obiadem i nieszporemami, ale śmiech, rozruch i tumult nigdy w kościele czasu ani miejsca znajdować nie

# Jasełka, kolędnicy, turonie

*Coraz rzadziej w okresie od św. Szczepana do Trzech Króli lub jak dawniej do Gromnicznej, spotkać można kolędnicze grupy z gwiazdą, turoniem albo jasełkowym przedstawieniem. Kiedyś wędrujące przez wsie od domu do domu były prawdziwą bożonarodzeniową atrakcją, szczególnie dla dzieci i panien, dla których takie odwiedziny były potwierdzeniem atrakcyjności. Dziś to już rzadkość, a panny w innych miejscach szukają rozrywki*

Tymczasem w sobotę 22 stycznia zjechały do szkoły w Objeździe dziecięce grupy kolędnicze z Wytowna i Zaleskich, również gospodarze przygotowali się do konkursu. Powołano jury, publiczność zasiadła w obszernym holu, przegląd mający formułę konkursu mógł się zacząć.

Jasełka mają franciszkański rodowód. Twórcą pierwszego misteryjnego przedstawienia o narodzeniu Jezusa był św. Franciszek z Asyżu. W klasztorze - pustelni Greccio, na zboczu góry, w roku 1223 po raz pierwszy urządził szopkę z figurami Dzieciątko, Maryi, Józefa. „Widział w źłóbku leżące dzieciątko, bez życia, ale kiedy święty Boży zbliżył się doń, ono jakby ożyło i zbudziło się ze snu. To widzenie nie jest nieodpowiednie, gdyż w wielu sercach dziecię Jezus zostało zapomniane. Dopiero Jego łaska, za pośrednictwem sługi świętego Franciszka, sprawiła, że zostało w nich wskrzeszone i utrwalone w kochającej pamięci.”

W Polsce zwyczaj urządzania szopki i jasełek upowszechnił się w połowie XV wieku za sprawą franciszkanów, a w Krakowie, w klasztorze klarysek znajdują się dwie figury uważane za najstarsze w Polsce (z końca XIV w.) z kompletu jasełkowego podarowanego przez królową Elżbietę, matkę Ludwika Węgierskiego. Świadectwo obecności szopki i jasełek w Polsce znajdziemy również w dziele „Życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka” Filipa Kallimacha: „kanonicy jego, jakoby jakimiś nowymi a pełnymi zabobonów nabożeństwami ściągali do

podskokach. Któż bowiem powstrzymuje albo przynajmniej ma powstrzymać rozbudzanie w ludziach w jakikolwiek sposób pobożności i religijności, którą wy mi każeć ograniczać”.

Nazwa jasełek wywodzi się od jasia, a była to „drabinka zbita z desek, służąca do zakładania paszy dla bydła”, a jasełka to „widowisko sceniczne lub kukielkowe, mające za treść narodzenie Chrystusa, szopka” lub „figurki przedstawiające narodzenie Chrystusa, stawiane w kościele w okresie Bożego Narodzenia”. Jasło wywodzi się od prasłowiańskiego czasownika \*jesti, czyli jeść. Według „Nowego słownika etymologicznego języka polskiego” K. Długosza-Kurczabowej nazwa jasełka od XV wieku oznaczała źłóbek, w którym narodził się Pan Jezus.

Zwyczaj urządzania jasełek szybko się spopularyzował. Do misteryjnego, o ustalonym schemacie zdarzeń widowiska religijnego poczęto wprowadzać świeckie treści: narodowe, regionalne, wreszcie ludyczne. Jędrzej Kitowicz w „Opisie obyczajów” w części „Jasełka” pisał: „(...) przeto reformaci, bernardyni i franciszkanie dla większego powabu ludu do swoich kościołów jasełkom przydali ruchawości (...). Tam Żyd wytrzymał futrem pokazując go z obu stron, jakoby do sprzedania, które nadchodzący zniecałkował Żydowi porywał. (...) Gdy taka scena zniknęła, pokazała się druga, na przykład: chłopów pijanych bijących się pałkami albo szynkarka tańcząca z gachem i potem od diabła razem

powinien. Dlaczego, gdy takowe reprezentacje coraz bardziej wzmagając się doszły do ostatniego nieprzyzwoitości stopnia, książę Teodor Czartoryski, biskup poznański, zakazał ich, a tylko pozwolił wystawiać nieruchawe, związek z tajemnicą Narodzenia Pańskiego mające. Po którym zakazie jasełka, powszedniejąc coraz bardziej, w jednych kościołach zdrobniały, w drugich wcale zostały zaniechane”.

Dlatego od 1736 roku w kościołach pozostały nieruchome szopki, a widowiska jasełkowe urządzano w karczmach, prywatnych domach szlacheckich i chłopskich, wreszcie wyszły na ulice miasteczek i wsi. Stały się elementem regionalnego folkloru, rodzajem teatru ludowego, łącząc treści religijne i regionalne, polityczne, historyczne, społeczne. Różne były sposoby kolędowania, ale zawsze kanwą były sceny biblijne opowiadające o Narodzeniu Pańskim, a przedstawienie składało się z trzech podstawowych części: pasterskiej, u króla Heroda i adoracyjnej przy źłóbku. W wielu regionach w kolędniczej grupie, prócz Heroda był turoń, czyli rzeźbiony barani lub capi rogaty łeb z ruszającą się dolną szczęką. Zawsze był Herod i śmierć, a kolędników w niektórych regionach nazywano Herodami. Każda z postaci wносиła własne symboliczne znaczenia. Kolędnicy wygłaszali swe kwestie, śpiewali kolędy, zachęcając do wspólnego śpiewu, i bawili muzyką, najczęściej skrzypkami. Rzadko używano akordeonu, ponieważ nie jest to instrument o ludowym pochodzeniu. Na

koniec domownikom życzone pomyślności i Bożych łask, a w niektórych regionach obsypywano ziarnem na znak dobrobytu i urodzaju w nowym roku.

Zwyczaj kolędowania wszedł na dobre do tradycji i nawet nieszczęścia narodowe go nie wykorzeniły. Jasełka przetrwały, przechowując najdawniejsze zwyczaje i obrzędy, były rodzajem skarbcza, do którego niebawem sięgną profesjonalni twórcy.

Zainteresowanie kulturą chłopską w okresie Młodej Polski, często prześmiewczo zwane „chłopomanią”, przyniosło literaturze polskiej „Betlejem polskie” - widowisko jasełkowe Lucjana Rydla. Skomponowane zostało ze starych ludowych tekstów, ale autor wprowadził do przedstawienia historyczne postacie królów Polski, przedstawicieli ludu, powstań narodowych, także unitów, bo wówczas ich prześladowa-

Leona Schillera i Jana Maklakiewicza. Widowisko składa się z pieczołowicie zbieranych biblijnych, ludowych i anonimowych tekstów i śpiewów. „Pastorałka” miała premierę w 1922 roku przygotowaną przez teatr „Reduta” w salce na trzysta miejsc Teatru Narodowego. „Dekoracje skromne: gwiazda i kołyska malowana po krakowsku, płoną świece. (...) Ukazuje się barczysty, okryty liśćmi Stefan Jaracz - Adam z raj. Maria z Józefem szukają schronienia. Kolędnicy śpiewają zwyczajnie, bez techniki wokalne. Schiller gra na fortepianie”

Przedstawienie wpisało się w nastrój patriotyczno-religijny uniesienia po odzyskaniu niepodległości. Przez dwa sezony „Pastorałka” wędruje przez Kresy Wschodnie.

„Z nieufnością poszedłem w grudniu 1922 roku na próbę generalną „Pastorał-

wystawiania jasełek. Z dzieciństwa pamiętam, jak w styczniowy wieczór w którymś roku 60. wędrowaliśmy do Gardny, gdzie w wiejskiej świetlicy artyści amatorzy wystawiali jasełka, włączając śpiewem do widowiska wszystkich obecnych. Do dziś pamiętam nastrój tamtego wieczoru, niezwykle, mistyczny. Dziś miejscem pielęgnowania ludowych tradycji są szkoły i wiejskie świetlice, rzadziej koła gospodyń wiejskich. Dlatego cenna jest inicjatywa Zespołu Szkół Samorządowych w Objęździe realizowana przez panią Mariolę Krawiec przy wsparciu dyrektora Jacka Goreńskiego.

Każde widowisko prezentowane w X Przeglądzie miało inny charakter. Serca jurorów i widzówi zdobyła grupa pierwszoklasistów pod opieką pani Teresy Kowalczyk ze szkoły w Wytowni. Forma kukielkowego przedstawienia była doskonałym wyborem dla dziecięcego zespołu, nawiązywała w naturalny sposób do ożywionej szopki z franciszkańskiej tradycji. Hania Penk, Klaudia Żorniak, Ola Borowicz z III klasy, Zuzia Kubicz, Amelka Krawczyk, Weronika Zalewska, Kinga Knap i Nikola Sabina z VI klasy w roli lektora przedstawiły jasełka dobrze skomponowane, osadzone w tradycji, dynamiczne i ślicznie w naturalny sposób zaśpiewane.

Przedstawienie szkolnej grupy teatralnej z Objazdy pod opieką pani Wiesławy Kuczun fabułę jasełek oparło na motywie wędrowki Trzech Króli do Betlejem. Poza wyraźną metaforą drogi, poszukiwania Dzieciątka przez młodzież, na uwagę zasługuje element edukacji o bezpieczeństwie na drodze. Królowie otrzymują odbłaskowe kamizelki na długą wędrowkę po współczesnych drogach. Przedstawienie było dynamiczne, czasem nadmiar ruchu wydawał się chaosem, ale w interpretacji może się okazać to zabiegiem celowym. W chaosie współczesnego świata znaleźć własną drogę do żłóbka jest nie lada wyzwaniem.

W jasełkowym przedstawieniu przygotowanym przez uczniów ze szkoły w Zaleskich wykorzystano motyw walki dobra ze złem, aniołów i diabłów. Walka o zbawienie ludzi przybrała formę dysputy z motywami kolęd, co z założenia dało przedstawienie statyczne. Żłóbek jako znak Bożego Narodzenia pozostał w sensie dosłownym i metaforycznym na drugim planie, dlatego przedstawienie wydało mi się adwentowym, a brak wyraźnej puenty pogłębił to wrażenie.

Nieistotne są laury, chociaż forma konkursu jest rodzajem motywacji, i symboliczne nagrody, którymi zostali obdarowani wszyscy uczestnicy przeglądu. Pielęgnowanie tradycji, rozbudzanie zainteresowania folklorem, doskonalenie indywidualnych możliwości młodych aktorów jest wartością, o którą warto zabiegać. Dlatego uczestnikom i organizatorom sobotniej zabawy należą się podziękowania.

**Czesława Długoszek, Objazda**



Fot. Archiwum Autora

nia były najsrozsze oraz dzieci. Betlejem w jasełkach Rydla jest znakiem umęczonej rozbiarami Polski, a kolejne postacie opowiadają o cierpieniu narodu. Tekst kończy się prośbą Matki Bożej do Syna: „Grzeszni są, Panie, lecz w piekielnej pysze, / Stokroć są gorsi ciemieźce zuchwali, / Ich serce jadem nienawiści dysze / W piersiach ze stali. / Grzeszni są, Panie, lecz sto lat pokuty, / Sto lat niewali przetrwali za terę, / A duch wynieśli jadem nie zatruty / I żywą wiarę! / Grzeszni są, Panie, / lecz Ty, co przyrzekasz: „Ja nadłamanej trzciny nie dołamię”; / Na prośbę Matki już ich dłużej nie karz, / Powściągnij ramię! / Na żywot Matki, na piersi matczyne, / Które Cię karmią, na krzyż Twój i mękę /-Błagam: Odrodzin przybliż im godzinę! Podaj im rękę!”

28 grudnia 1904 roku „Betlejem polskie” grano we Lwowie, a przedstawieniu towarzyszyła patriotyczna atmosfera. 5 stycznia 1905 roku odbyła się premiera w Krakowie (w małym Teatrze Ludowym przy ulicy Krowoderskiej). Z inspiracji jasełkami powstało wielkie dzieło, wydane drukiem w 1931 roku: „Pastorałka. Misterium ludowe w układzie Leona Schillera” z muzyką

ki” Leona Schillera. - Cóż za niespodzianka! Pomieszenie rozczulenia z podziwem. Do dziś pamiętam rozczulenie. (...) A nade wszystko ten nastrój przejęcia się najgłębszego polskimi ludowymi tradycjami i stworzenie tej wielkiej artystycznej prawdy i prostoty. To było prawdziwe чудо” - pisał Jarosław Iwaszkiewicz. Pastorałka na stałe zagościła na scenach polskich, lecz nowe okoliczności historyczne sprawiły, że do jasełkowych motywów profesjonalny teatr powrócił na nowo piórem Ernesta Brylla, śpiewogrą „Kolęda-Nocka” (z muzyką Wojciecha Trzcińskiego), która powstała po sierpniowych strajkach 1980 roku na Wybrzeżu. Premiera odbyła się 18 grudnia 1980 roku w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Przedstawienie reżyserował Krzysztof Bukowski.

Natomiast w historii protestanckiego Pomorza szczególnie zapisały się ośmioaktowe „Jasełka Łobeskie” opracowane przez Marię von Bismarck w latach 20. ubiegłego wieku i wystawiane w miejscowym kościele do wybuchu wojny.

W polskich wsiach od zawsze równolegle funkcjonował zwyczaj kolędowania i

# Witkiewicz jakiego nie znamy

*Stanisław Ignacy Witkiewicz nie zawsze jest rozpoznawalny. Osoby nie interesujące się w sposób szczególny tym artystą nie zawsze wiedzą, że Witkacy to ta sama osoba. Skąd w ogóle wziął się ten pseudonim i jakie były dzieje dochodzenia do niego?*



Przez osoby zainteresowane twórczością Witkacego, a nie będące jej badaczami stawiane jest często pytanie - jakim procesom wychowawczym i edukacyjnym był poddawany przyszły artysta, aby osiągnąć pozycję jednego z najbardziej wszechstronnych i interesujących twórców XX wieku? Analizując 54-letnie życie artysty można wyodrębnić pierwsze dwadzieścia siedem lat. To czas przejścia od „embriona” do Witkacego. Nakłada się

on na wiek dziecięcy, młodzieńczy i początek dojrzałości. Przedstawienie tego okresu i wpływu na dalsze życie artysty to temat niniejszego artykułu.

Stanisław Ignacy Witkiewicz, zwany później Witkacym urodził się 24 lutego 1885 roku w Warszawie, jako jedyny syn znanego pisarza, krytyka, malarza i twórcy „stylu zakopiańskiego” Stanisława Witkiewicza i matki Marii z Pietrkiewiczów, nauczycielki muzyki. Przewrotne i sensacyjne

są wydarzenia, które łączą się z pojawieniem malarzkiego Stasia. Ma dwie różne daty urodzin. Wystawiona w kościele św. Aleksandra w Warszawie metryka podaje 24 marca 1885 roku. Data ta zostaje odnotowana w świadectwach chrztu, ślubu, w aktach wojskowych. Tego nigdy artysta nie sprostował, a nawet się nim chlubił. Faktyczną jednak datą urodzenia artysty to 24 lutego 1885 roku.

Chrzcziny małego Stasia były odraczane aż pięć lat w oczekiwaniu na przybycie do Polski wybitnych osobistości, które miały zostać jego rodzicami chrzestnymi. Matką chrzestną została Helena Modrzejewska, największa polska aktorka, która przybyła ze Stanów Zjednoczonych, a ojcem chrzestnym był Jędrzej Sabała, największy bard Podhala, przewodnik i bazarz. Tacy rodzice chrzestni zobowiązywali i stanowili w przyszłości dumę samego Stanisława Ignacego.

Na chrzcie otrzymuje imię swojego ojca - Stanisław, co jest często przyczyną komplikacji dla badaczy wczesnego okresu twórczości artysty - czy mamy do czynienia z dziełem ojca, słynnego malarza naturalisty - realisty i architekta, czy z twórczością jego syna, początkującego artysty. Biografowie analizując czas młodości, dojrzewania i uzyskiwania samodzielności, w okresie od Stasia do Witkacego jednocześnie pokazują jak wielki wpływ na rozwój osobowości przyszłego artysty miał ojciec - Stanisław Witkiewicz.

Dzieciństwo i wiek chłopięcy spędza Staś w Zakopanem. W wieku pięciu lat zamieszkuje w pięknej, górskiej miejscowości nazywanej stacją klimatyczną, do której rodzice przenoszą się na stałe, również ze względu na chorobę ojca - Stanisława Witkiewicza. Przyszła pozycja syna jedynaka dla starszego już małżeństwa Stanisława i Marii Witkiewiczów to nie tylko cel ich życia, to wyzwanie w aspekcie wychowawczym, edukacyjnym i artystycznym. Syn otrzymuje staranne wykształcenie, w którym ojciec Stanisław Witkiewicz pełni rolę głównego jego nauczyciela i wychowawcy. Był on przeciwnikiem zinstytucjonalizowanego kształcenia. Uważał, że każdy system szkolny zabija indywidualność, osobiście więc dbał o rozwój jedynaka, któremu zapewnił domową edukację. Subtelne metody wychowawcze stosowane przez seniora Stanisława, dobieranie wysokiej klasy nauczycieli, oraz gloryfikowanie artystycznych uzdolnień syna, miały istotny wpływ na kształtowanie przyszłego artysty. Zamierzenia i pokładane nadzieje, jakie miał spełnić syn, były ogromne. Oczekiwania ojca wywierały szczególny wpływ na rozwijanie artystycznych uzdolnień syna. Olbrzymie pod każdym względem ojcowskie



plany były realizowane przez indywidualny tok domowej edukacji, brak kontaktów ze szkołą publiczną i wyborem przedmiotów dostosowanych do wrażliwości i potrzeb małego Stasia.

Biografowie podają, jakie osoby udzielały małemu Stasiowi lekcji, przychodząc do domu Witkiewiczów. Matka uczyła go muzyki, ojciec malarstwa, miał też guwernantkę, panią Jastrzębską. W jego kształceniu uczestniczył również kustosz Muzeum Tatrzańskiego - Walery Staszel. To pod jego okiem chłopiec sporządzał pierwsze swoje zielniki. Z tego też okresu pochodzą pierwsze rysunki i obrazy Witkacego, który w wieku pięciu lat namalował pierwsze „studium natury” (akwarelowy widok z Gubałówki).



W wieku ośmiu lat napisał i wydrukował na dziecinnej drukarence pierwsze próbne dramaty, a także namalował talię kart do gry dla babci Elwiry Witkiewiczowej i stryjecznej siostry Niusi. W 1897 roku Stanisław Witkiewicz odstąpił nieco od własnych zasad i zezwolił synowi na naukę w szkole. Trzynastoletni Staś zdaje egzamin do II klasy szkoły realnej we Lwowie i odtąd, aż do matury w 1903 roku, dojeżdża tam i zdaje okresowe egzaminy. Samą naukę jednak kontynuował na dotychczasowych zasadach, z tym, że pannę Jastrzębską zastąpił Mieczysław Limanowski, geolog i specjalista od wulkanów, obdarzony pasją teatralną. U Stasia budzi się pasja do fotografowania. Początkowo fotografia ma służyć jako pomoc w dokumentowaniu natury (tak pojmuje to przedsięwzięcie ojciec), ale zamiłowanie do fotografowania obejmuje

nie tylko pejzaż, również zjawiska, które artystę zaskakują. Ojciec komentuje ten fakt w liście z 1899 roku. Píše w nim m.in.: „Stasiek jest w fazie miłości do lokomotyw, które fotografuje i uwielbia”.

Na przełomie lat 1901 i 1902 młody artysta po raz pierwszy zaprezentował publicznie swoje prace malarskie na wystawie w Czytelni Miejskiej w Zakopanem, które według słów ojca... „opinia publiczna uważa za najlepsze dzieła”. Pokazał dwa pejzaże z Litwy, wykonane prawdopodobnie podczas wakacji spędzanych u ciotki w Syługudyskach, namalowane na podstawie wykonanych tam fotografii. Niestety, prace te nie dotrwały do naszych czasów. Natomiast „Pejzaż nocny” z 1902 roku, prawdo-

podobnie pochodzący również z Litwy, jest obecnie eksponowany w Muzeum Literatury w Warszawie.

Dzieciństwo spędzone w Zakopanem i wyciśnięte na jedynaku wychowawcze piętno ojcowskie nie pozostają bez wpływu na dalsze losy Stanisława, jego twórcze zapędy i poszukiwane inspiracje. W tym okresie młody Staś spełnia oczekiwania ojca. W liście do siostry Marii pisał: „...bo on (Stasiek) jest malarz, i dobry. Ma zamiłowanie i konieczną potrzebę. Robi mnóstwo studiów i obrazów. (...) Jeżeli tak dalej pójdzie, to zanim skończy szkołę, będzie wystawiał obrazy prawdziwe i ciekawe. Dobra to rzecz. On ma tyle radości patrząc na naturę. Tyle mu to czasu w dobry i zdrowy dla duszy sposób zabiera. Jest pejzażystą, nie cierpi miast i cieszy się każdą wierzwą, każdą chmurą, każdym załomem ziemi”.

Siedemnastoletni Staś przejawia też zainteresowanie filozofią, która później stanie się jego pasją życiową. Napisał młodzięcze rozprawki o dualizmie oraz filozofii Schopenhauera i jego stosunku do poprzedników. Weszły one w skład „systemaciku” „Marzenia improduktywa - dywagacja metafizyczna”.

W latach 1903 - 1905 Stanisław Ignacy Witkiewicz zaczyna się usamodzielniać i uniezależniać się od wpływu ojca. Kończy się młodość chłopca, następuje wejście w okres dojrzałości i czas do podejmowania sporu ideowego z ojcem. Na początku głównym uprawianym przez artystę w tym czasie zajęciem było malowanie pejzaży. To właśnie wtedy zaczął malować Patry. Z 1904 roku pochodzi niewielki pejzażyk przedstawiający Hawrań z Muraniem w Tatrach Bielskich. Trzy lata później powstała cała seria pejzaży tatrzańskich - „Hińczowe Stawy”, „Granaty”, „Szkic o tematyce górskiej” (widok na Kościelec), „Ranek w górach”, „Tatrzański staw”. Mniej więcej w tym samym okresie namalował cykl pejzażowy „Przedwiośnie”. Motyw odchodzącej zimy i budzącej się do życia wiosny, był bardzo popularny w malarstwie tego okresu wśród artystów polskich, gdyż stanowił wyraz marzeń o odzyskaniu niepodległości.

W 1905 roku artysta rozpoczął studia w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w pracowni Jana Stanisławskiego. Wzbudziło to żywiołowy sprzeciw Stanisława Witkiewicza, który nie uznając żadnej formy kształcenia zbiorowego słał w listach gromy na nieposłusznego jedynaka. Syn nie ugiął się jednak i zamieszkał wraz ze swoim przyjacielem z dzieciństwa, przyszłym wybitnym etnologiem Bronisławem Malinowskim. Poznał również w owym czasie malarzy Jana Rembowskiego i Witolda Wójtkiewicza oraz pisarza Romana Jaworskiego. W tym czasie zaczął malować węglem. Pierwsze tego typu prace pochodzą z 1906 roku. Dwa lata później zaprojektował okładki i ilustracje do opowiadań Jaworskiego, z których jedna „Wizyta w szpitalu wariatów” została wykorzystana na okładce tomu „Historie maniaków”. Studia Stanisław Ignacy będzie kontynuował do następnego roku i po zakończeniu roku akademickiego wróci do Zakopanego, ku radości ojca, który napisze: „Obyś na powrót wszedł na tę drogę niezależności i bezwzględnego oddawania się szczeremu wewnętrznemu porywowi, bez czego nie ma sztuki”.

Wyobraźnię młodego artysty zapładniały również podróże artystyczne. W 1907 roku wraz z Tymonem Niesiołowskim udał się do Wiednia, by obejrzeć pośmiertną wystawę zmarłego w 1903 roku wybitnego malarza francuskiego Paula Gauguina. Wszystko to zaowocowało namalowaniem kopii obrazu „Te arii vahine” (Żona wodza). Rok później odwiedził Paryż, gdzie niemal całe lato malował pod kierunkiem



Władysława Ślewińskiego, blisko związane go z gauginowską kolonią artystyczną.

W 1908 roku stan zdrowia ojca się pogarsza. Wyjeżdża po raz drugi na leczenie do znanej już miejscowości Lovrany na Półwyspie Istria k/Triestu, skąd już do Polski nie powróci. Będzie trwała ożywiona korespondencja między ojcem a synem, w której ojciec wspiera jego poczynania, daje mu rady i kieruje niektórymi poczynaniami. Z wielkim taktem, ale stanowczo stawia mu określone wymagania estetyczne, intelektualne i artystyczne. Mimo różnic światopoglądowych, a szczególnie odmiennych zapatrywań estetycznych syn - Stanisław Ignacy - po latach przyzna, że wiele zawdzięcza ojcu w sformułowaniu podstaw własnej „Czystej formy”.

W tym czasie przeżył Witkacy swój pierwszy romans. Jego wybranką była o osiem lat starsza Irena Solska, wybitna aktorka, która złamała serca wielu mężczyzn. Witkacy portretował ją wielokrotnie, często w wielkich kapeluszach z piórami. Portrety rysowane były węglem, a niektóre z nich nosiły złośliwe tytuły: „Pani S. - Demon”, „Pani Akne jest ciężkostrawna”.

Tuż po zakończeniu romansu Witkacy uwiecznił Solską w swojej pierwszej, pisanej w latach 1910 - 1911, pełnej erotycznych scen, autobiograficznej powieści „622 upadki Bunga, czyli Demoniczna Kobieta” - jako demoniczną śpiewaczkę operową, panią Akne Montecalfi. „622 upadki Bunga” opowiadają o wielu osobach z otoczenia artysty, a tytułowy Bungo to oczywiście Witkacy. Jego najbliższy przyjaciel, książę Edgar Nevermore to późniejszy światowej sławy antropolog Bronisław Malinowski, a wybitny matematyk, baron Brummel de Buffaredo Bluff to inny przyjaciel z dzieciństwa - Leon Chwistek, malarz, filozof i logik. Witkacy od wczesnej młodości miał skłonność do wymyślania przezwisk dla osób ze swego otoczenia i nadawania im żartobliwych,

często złośliwych przydomków. Tak było właśnie z Solską, a także Chwistkiem, którego namalowany w 1913 roku portret olejny nosi tytuł „Udzielny Byk na urlopie”. Portret ten stanowi pierwsze zastosowanie w praktyce teorii „Czystej formy”, którą artysta opublikował drukiem sześć lat później w książce „Nowe formy w malarstwie”. W największym skrócie, w teorii tej chodziło o zerwanie z realizmem i naturalizmem, należało odrzucić spójność logiczną różnych scen. Jak sam pisał, chodziło o fantastyczność bez żadnego ładu i składu. Można zatem przyjąć, iż w wieku 27-28 lat osiągnął Witkacy dojrzałość artystyczną, przypieczętowaną wystawieniem 83 prac w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Krakowie.

Lata 1912 - 1913 okazały się decydujące w życiu 27-letniego Stanisława Ignacego. Zamykają okres dochodzenia do dojrzałości nie tylko męskiej. Jest to czas przemyslenia, konsumpcji własnych doświadczeń, określony brakiem życiowej stabilizacji i bez ideowych czynności. Mimo że maluje, to jednak pozostaje na utrzymaniu matki, która czerpie środki z wynajmu turystom pokoi w pensjonacie „Nosal” na Bystrem w Zakopanem.

Mają też na niego wpływ osobiste przeżycia; następuje ostatnie spotkanie ze schorowanym ojcem w Lovranie, który długo nie może doczekać się przyjazdu syna. W kolejnym liście pyta: „Do czego właściwie ty chcesz swoje wewnętrzne przeobrażenia się przystosować? Jaka jest ta kierownicza idea, która ujmuje w całość ścisłą wszystkie rozbieżne władze i poruszenia duszy?”

To było ostatnie ich spotkanie. Ojciec umiera w 1915 roku. Stanisław zrywa prawie 3-letni romans z Ireną Solską i ogłasza w 1913 roku swoje zaręczyny z poznaną w Zakopanem Jadwigą Janczewską. Jednak do małżeństwa nie dochodzi. Narzeczona w 1914 roku popełnia samobójstwo.

Artysta dwukrotnie bierze udział w wystawach „Sztuki Podhalańskiej” w Zakopanem oraz w „Zachęcie” w Warszawie. Największym wydarzeniem jest jego pierwsza indywidualna wystawa w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Wystawia około osiemdziesiąt pejzaży, rysunków, portretów i kompozycji. Muzeum Narodowe w Warszawie posiada jego „Autoportret” z 1913 roku, który stanowi ukoronowanie wczesnego okresu twórczości portretowej artysty przed I wojną światową. Jest to też czas podejmowania ważnych decyzji przez artystę i zamykający jego pierwszą połowę życia. Podejmuje samodzielnie nowe wyzwania artystyczne. Buduje własny wizerunek i kierunek w twórczości literackiej i malarskiej. Podjęcie takiej decyzji poprzedził stan apatii i frustracji. W trakcie poddawania się kuracji u znanego psychoanalityka, bawiącego wówczas w Zakopanem, doktora Karola de Beauraina, w kilku seansach nie osiąga równowagi. Zawiadamia listownie o tym swoją długoletnią przyjaciółkę Helenę Czerwińską, pisząc: „Do Borena chodzę. Już p.a. na ukończeniu. Ale wiary mi w nią nie przybyło. Ciągłe wmawia mi kompleks embryona”. Przekazując tę informację w liście, podpisuje go po raz pierwszy „Witkacy”, a nie tak jak dotychczas „Staś” czy „Ignacy Witkiewicz”. I tak rodzi się nowa postać, która odcina swoją pępowninę i kompleks embryona. Od tego momentu desygnuje wszystko co tworzy podpisem „Witkacy” i tak siebie nazywa. Kończy się czas Dandysa i pięknej epoki, ludzkość czeka niepokój 1914 roku, losami Europy wstrząsną wojny, które będą dotyczyć także Witkacego. Jest to etap życia Stanisława, który będzie miał niewątpliwy wpływ na następne jego 27 lat, aż do przedwczesnej tragicznej śmierci. Będą to burzliwe zmagania energii i potencji twórczej Witkacego z nielaskawą rzeczywistością.

**Włodzimierz Lipczyński, Słupsk**

MORSKIE INWESTYCJE W USTCE  
LUTY 2015



